



**Hannah Bernard**

**Poufna sprawa**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Posiadanie dzieci to duży kłopot, zdecydowała Lea, sadzając sobie na kolanach jedenastomiesięcznego synka przyjaciółki. Ogromny kłopot. Nie dość, że sprowadzenie potomstwa na ten świat jest bardzo bolesne i trwa wiele godzin, to gdy rozkoszne maleństwa już się pojawią, nie dają swoim matkom ani chwili wytchnienia. Są jak pasożyty. Wysysają ze swych rodziców całą energię, nie pozwalając na żadne działania niezwiązane bezpośrednio z nimi.

A kiedy już dorosną, stają się rozwyrzonymi nastolatkami, przynoszącymi jedynie zmartwienia. W końcu opuszczają rodzinne gniazdo i najczęściej nie zadają sobie trudu, aby zadzwonić czy złożyć wizytę tym, którzy przez nich osiwiali.

Tak, dzieci są kłopotliwe. Zdecydowanie.

Boże, ale ona tak bardzo pragnęła mieć dziecko!

Nie wiadomo dlaczego, jej oczy zrobiły się wilgotne. Spojrzała na małego Danny'ego, starając się skoncentrować na skomplikowanej czynności karmienia. Co się ze mną dzieje? Sięgnęła po chusteczkę i pod pretekstem wycierania resztek banana z nosa chłopczyka, ukradkiem otarła łzy.

- Wszystko w porządku? - krzyknęła z kuchni Anne, po czym pojawiła się w drzwiach.

- A dlaczego niby miałyby być nie w porządku? - odpo wiedziała pytaniem, nie potrafiąc ukryć rozdrażnienia. Anne popatrzyła na nią zaskoczona.

- Danny nie przepada za bananami. Gdy go nimi karmię, potrafi wymazać siebie i wszystko dookoła. Byłam ciekawa, jak ci idzie.

Lea potrząsnęła głową.

- Przepraszam. Jakoś damy sobie radę.

Cała buzia Danny'ego była upačkana. W końcu jednak część owocu trafiła do jego ust, co wcale nie oznaczało, że również do żołądka.

- Je chętniej, kiedy karmi go ktoś obcy. Jest wtedy zajęty obserwacją i nie kombinuje, co by tu spocić.

Lea włożyła chłopcu do buzi kolejną porcję banana, patrząc, jak znaczna część papki ścieka malcowi po brodzie na kolorowy śliniaczek. Mała łapka natychmiast pochwyciła zdobycz i z wielkim upodobaniem rozmazywała ją po ubranku.

- Sporo przy nim pracy, prawda? - spytała Lea przyjaciółkę.

- O tak, na brak zajęć nie mogę narzekać. Ale najgorsze zacznie się dopiero wtedy, gdy Danny nauczy się chodzić. Na szczęście przesypia już całą noc. Mówiłam ci? - Młoda matka nie potrafiła ukryć podniecenia. - W zeszłą sobotę spałam siedem godzin bez przerwy. Kiedy mnie obudził i spojrzałam na zegarek, nie mogłam uwierzyć.

- Tak, mówiłaś mi.

Anne zadzwoniła do niej o siódmej rano, aby podzielić się tą niezwykłą wiadomością. Oczywiście obudzona brutalnie Lea, nie wiedząc czemu, nie zareagowała na tę rewelacyjną wiadomość z należyтым entuzjazmem.

Tak, z całą pewnością lepiej nie mieć dzieci.

A zegar biologiczny?

- Przepraszam, że cię wtedy obudziłam - roześmiała się Anne, jakby odgadła myśli przyjaciółki. - Jak urodzisz dziecko, zobaczysz, że wszechświat zmniejszy się do rozmiarów dzieciennego pokoju. Najdrobniejsze wydarzenie wydaje się wtedy cudem świata i odnosisz wrażenie, że wszyscy inni też tak myślą. Wydaje ci się, że cała reszta świata wstaje o szóstej rano, niezależnie od tego, czy jest to zwykły dzień, czy sobota.

- Ależ nic się nie stało - zaprotestowała Lea. - Nie powinnam przecież przesypiać weekendu.

- Jeśli chcesz, możesz posadzić Danny'ego w krzeselku. Nie zabrudzi cię tak bardzo.

- Lubię go trzymać.

Rzeczywiście, nie chciała puścić malca. Kiedy wzięła go dziś w ramiona, odczuła nagle, jak puste jest jej życie.

Chciała mieć dziecko. Potrzebowała go.

Ale to pragnienie nie miało sensu. Nie była mężatką, nie miała nawet narzeczonego. Cały swój czas poświęcała pracy. Dlaczego akurat teraz zapragnęła dziecka?

A pragnęła go bardzo i logika nie miała z tym nic wspólnego.

Mijały lata, a wraz z nimi ginęły kolejne, niezapłodnione komórki jajowe. Nieodwracalnie.

Siła pragnienia była obezwładniająca. Biologiczny zegar zdawał się biec coraz szybciej i coraz częściej dawał o sobie znać.

To na pewno z powodu trzydziestych urodzin, pomyślała Lea, wdychając w duchu. Dodatkowo uzmysłowiła sobie, że w tym tygodniu minie rok od dnia, w którym ostatecznie rozstała się z Harrym, a raczej wyrzuciła go ze swego życia. Jej książkę okazał się zwykłym palantem. Zmarnowała przy nim najlepsze lata i niczego nie osiągnęła. Pozostawił po sobie kompletny brak wiary w ludzi i bardzo niską samoocenę. Nie wspominając o stracie kolekcji płyt kompaktowych.

Już od roku pielęgnowała złamane serce i użalała się nad sobą, nadszedł więc czas ruszyć do przodu, poznać nowych ludzi.

Nowych mężczyzn.

Gdyby jeszcze wiedziała, jak się do tego zabrać. Jak poznać tego jedyne, właściwego mężczyznę? Gdzie go szukać?

- Spotykasz się z kimś?

Anne chyba potrafiła czytać w myślach.

- Z nikim specjalnym. - Lea wzruszyła ramionami. Nie wiedzieć czemu, poczuła się niezręcznie, jakby fakt, że jest samotna, czynił ją gorszą od reszty kobiet. Wszystkie jej przyjaciółki miały mężów, dzieci i tylko ona płynęła przez życie w pojedynkę, niczym samotny żaglowiec.

- Rozumiem, to znaczy, że nie spotykasz się z nikim.

- Byłam ostatnio bardzo zajęta.

- Odkąd zerwałaś z tym szczurem, zawsze jesteś zajęta. Nie uważasz, że najwyższa pora znów zacząć się z kimś widywać? - Ton głosu przyjaciółki świadczył o tym, że choć żyją w czasach emancypacji, samotna kobieta nie powinna ustawać w dążeniu do znalezienia męża i założenia rodziny.

Danny ziewnął.

Cóż, posiadanie męża ma swoje zalety, ale gdy się go nie ma, też można jakoś żyć, prawda?

- Co masz na myśli mówiąc „znów”? Harry'ego poznałam na pierwszym roku studiów i był jedynym chłopakiem, z którym się spotykałam.

- Ale poznanie kogoś nowego nie może być chyba tak bardzo trudne. Wszyscy ciągle kogoś poznają.

Lea potrząsnęła głową.

- Czytujesz kobiece pisma? Pełno w nich artykułów na temat anatomii pierwszego pocałunku, nie mówiąc już o reszcie... - Zakryła Danny'emu uszy, na wypadek gdyby to, co zamierzała powiedzieć, mogło zagrozić jego prawidłowemu rozwojowi. - Przeczytałam taki artykuł w poczekalni u dentysty. Okazuje się, że są określone zasady, które jasno definiują, co można robić na pierwszej randce, a czego nie. Wyobrażasz sobie? Nie możesz zrobić tego, dopóki on nie zrobi tamtego, chyba że... - jęknęła, pozwalając Danny'emu wyswobodzić się z jej uścisku. Zadowolony z

siebie malec zaczął ssać kciuk, pomrukując przy tym rozkosznie.

- Zasady? Na randce? - Anne była zafascynowana. - Od wieków nie miałam w ręku kobiecego pisma. Czego nie można robić, dopóki on czegoś nie zrobi? Kto ustala te zasady? I skąd wiesz, że są słuszne i że facet je zna? A jeśli on je złamie?

Lea nie uśmiechnęła się, choć wiedziała, że przyjaciółka żartuje.

- Nie wiem. Przejrzałam jedynie tytuły. - Rozmowa na ten temat przestała ją bawić. Może dla tych, którzy żyli w stałych związkach, było to zabawne, ale ona patrzyła na sprawę z zupełnie innego punktu widzenia.

- Więc znalezienie odpowiedzi potraktuj jak pracę domową ze szkoły randkowania.

Lea oparła głowę o główkę Danny'ego.

- Nie chcę się uczyć. Okazuje się, że chodzenie na randki to jakaś skomplikowana gra z ustalonymi regułami. Na samą myśl o tym, że miałabym się im poddać, odczuwam przerażenie.

- Jeśli naprawdę chcesz kogoś poznać, będziesz do tego zmuszona. Przecież ten twój jedyny nie pojawi się znikąd. Będziesz musiała go poszukać. - Pstryknęła palcami. - Mam pomysł. Powiem Brianowi, żeby rozejrzył się u siebie w pracy. Przecież ma wielu kolegów. Na pewno znajdzie się jakiś odpowiedni kandydat dla ciebie.

- Nie! - Boże, tylko nie randka w ciemno. - Anne, jeszcze nie jestem gotowa. Nawet nie przeczytałam artykułu o pierwszym pocałunku! Będę musiała solidnie się przygotować.

- Do tego nigdy nie będziesz przygotowana wystarczająco dobrze, Lea. To działa według innych zasad. Po prostu idziesz na randkę i już. Dlaczego nie miałabyś spróbować? Jedna randka ci nie zaszkodzi. - Uśmiechnęła się i

wyciągnęła rękę po dziecko. Danny z widoczną przyjemnością wtulił się w ramiona matki. - Tylko jedna randka. Żeby zobaczyć, jak to w ogóle jest.

Lea chciała zaprotestować, ale w tym samym momencie Danny przytulił umazaną bananem buzię do policzka matki. Na ten widok Lea poczuła bolesny skurcz w okolicach żołądka. Postanowiła jak najszybciej sprawić sobie takiego dzidziusia.

Tylko z kim? Dziecko powinno mieć oboje rodziców, i to nie byle jakich. Jeśli rzeczywiście zamierzała założyć rodzinę, powinna już teraz rozpocząć poszukiwania drugiej połowy. Nie wiadomo, ile lat zajmie jej znalezienie odpowiedniego mężczyzny.

- Dobrze - zgodziła się. - Potraktuję to jako staż. Postaraj się jednak, żeby nie był to ktoś... okropny.

- A jaka jest twoja definicja okropnego mężczyzny? Och, nie.

Chyba gorzej już być nie mogło. Kiedy towarzysz Lei po raz kolejny nadepnął jej pod stołem na nogę, dziewczyna jęknęła. Wsunęła stopy pod krzesło, najgłębiej jak mogła, w nadziei, że ten manewr uchroni je przed natarczywością męskich butów.

Na początku nie było tak źle. James okazał się całkiem przystojny i potrafił prowadzić konwersację, choć tematy, jakie poruszał, były dość banalne.

To tyle, jeśli chodzi o zalety.

Wad też miał kilka. Od razu po wejściu do restauracji tak głośno huknął na kelnera, że oczy innych gości zwróciły się w ich stronę. Zawstydzona Lea miała ochotę schować się pod stół, żeby tylko nikt się nie domyślił, że przyszła w towarzystwie tego gburą. Wtedy po raz pierwszy dotknęła niechcący jego stóp, no i zaczęła się zabawa z nadeptywaniem.

A przecież byli dopiero przy przekąsce. Dzięki Bogu, że przynajmniej mieli drinki.

Anne i Brian długo będą słuchać opowieści na temat dzisiejszego wieczoru.

James właśnie po raz czwarty zawołał kelnera. Zażenowana zachowaniem towarzysza Lea zaczęła rozglądać się po sali. Jej uwagę zwróciła para siedząca dwa stoliki dalej - mężczyzna po trzydziestce w towarzystwie kilka lat młodszej kobiety. Sądząc z dobiegających do uszu Lei strzępków rozmowy, była to również randka w ciemno.

Nieznajoma nieustannie potrząsała długimi blond włosami, pochylała kokieteryjnie głowę, rzucała zalotne spojrzenia, śmiała się głośno i wcale nie sprawiała wrażenia zakłopotanej. Najwyraźniej znała zasady randkowania. Powinam się od niej uczyć, pomyślała Lea z zazdrością.

Tyle tylko, że wysiłki blond piękności nie odnosiły chyba zamierzonego rezultatu. Mężczyzna sprawiał wrażenie znudzonego, choć uśmiechał się grzecznie. Nabił na widelec krewetkę, nie przestając uważnie obserwować Jamesa, który machał kelnerowi przed nosem kartą, tłumacząc mu coś zawzięcie.

Blondynka podjęła kolejną próbę zwrócenia na siebie uwagi i w końcu mężczyzna odwrócił się do niej, jakby uprzytamniając sobie, czego się od niego oczekuje. Odłożył widelec, pochylił się lekko i odpowiedział na zadane pytanie.

Po jakimś czasie jego towarzysza wstała i ruszyła w stronę damskiej toalety.

Może powinienam za nią pójść i poprosić o babską poradę? - pomyślała Lea.

Zapewne wiele mogłaby się nauczyć. Nieznajoma z pewnością rozstrzygnęłaby wszystkie dręczące Leę wątpliwości. Czy już na pierwszej randce powinna się spodziewać pocałunku? Co będzie, jeśli nie pozwoli się



pocałować? A jeśli na do widzenia poda tylko rękę i ucieknie?

Spojrzała na Jamesa i uznała, że nie ma najmniejszej ochoty całować się z nim.

Na szczęście był tak zajęty rozmową z kelnerem, że przestał deptać jej po nogach, ale jego głośny monolog przyciągnął uwagę ludzi siedzących przy sąsiednich stolikach. Nawet nieznamy od blondynki patrzył na Leę z lekkim uśmiechem i wyraźnym współczuciem w oczach.

Och, nie. Nie dość, że to jej pierwsza randka od czasów studiów, to jeszcze wzbudza litość obcych ludzi.

- Randka w ciemno - wyszeptła bezgłośnie w stronę nieznanego, wruszając przy tym ramionami.

Uśmiechnął się do niej i w podobny sposób odpowiedział:

- Ja też.

Nieoczekiwanie przyszło jej do głowy, że tego mężczyznę pocałowałaby z przyjemnością. Miał wspaniałe, ciemnoniebieskie oczy, ujmujący uśmiech i burzę jasnych włosów. Cóż, blondynka była szczęściarą.

Tymczasem kolejna gwałtowna rozmowa Jamesa z kelnerem dobiegła końca. Lea chciała posłać mu przepaszający uśmiech, ale chłopak uciekł, nie oglądając się za siebie. Co gorsza, James znów zaczął zaczepiać ją pod stołem. Podwinęła nogi pod krzesło, ale James najwyraźniej uznał to za część gry i dotknął stopami jej łydek.

Co on sobie wyobraża?

A może to ona nie potrafi się zachować? Może tak właśnie powinna wyglądać pierwsza randka?

Jego zachowanie stawało się coraz bardziej irytujące. Nie chciała urządzić scen, więc wybrała opcję subtelną.

- Przepraszam, ale twoje nogi nieustannie mnie depczą - powiedziała z grzecznym uśmiechem, po raz kolejny cofając stopy. - Ciasno tu, prawda?

Ku jej zdumieniu, strategia okazała się skuteczna. Twarz Jamesa przybrała wyraz bezbrzeżnego zdumienia, ale jego nogi wreszcie się wycofały.

Skończyła się też rozmowa. I uśmiechy.

Lea mimo to starała się podtrzymać konwersację, jednak bezskutecznie. James patrzył na nią lodowatym wzrokiem, zdawkowo odpowiadając na zadawane pytania.

Co za facet.

W końcu poddała się. Sięgnęła po wino i kawałek wędzonego łosia, ale nic jej nie smakowało. Atmosfera zrobiła się nie do zniesienia. Jej towarzysz, obrażony za to, że nie podjęła zabawy w kopanie pod stołem, zupełnie ją ignorował. Czują się tak, jakby pozbawiła dziecko ulubionej zabawki. Może powinna wpaść w jego ton i na przykład podrapać go widelcem za uchem?

Para przy sąsiednim stoliku też nie radziła sobie najlepiej, chociaż Lei wydawało się, że Pan Błękitnooki nie należał do klubu deptaczy stóp. Najwyraźniej jednak stracił apetyt. Patrzył z przerażeniem na swą towarzyszkę, która skończyła jeść i zajęła się żuciem zielonej gumy balonowej, eksponując ją raz po raz w formie kształtnego balonika. W końcu wyjęła gumę z ust, przykleiła ją do talerza i po raz drugi w ciągu dwudziestu minut ruszyła w stronę łazienki.

Pan Błękitnooki odetchnął z ulgą, po czym bez apetytu zaczął grzebać widelcem w talerzu. Jego oczy napotkały spojrzenie Lei i oboje westchnęli, zjednoczeni w cierpieniu.

Kiedy James po raz kolejny skinął na kelnera, Lea wstała tak gwałtownie, że omal nie przewróciła przy tym krzesła.

- Zaraz wrócę... - wyjąkała, pewna, że nawet w łazience usłyszy donośny głos awanturującego się towarzysza.

- Kochanie... Tak mi przykro.

Podskoczyła przestraszona, spoglądając na Pana Błękitnookiego, który nagle wyrósł tuż obok niej i objął ją

ramieniem. Zmartwiała. Dwóch psycholi to stanowczo za dużo jak na jeden wieczór.

Ze zdziwieniem zauważyła jednak, że nieznajomy puszcza do niej oczko.

- Wybaczysz mi? - ciągnął, patrząc na nią błagalnie. Dopiero z tej odległości mogła ocenić, jak bardzo niebieskie są jego oczy. W tej samej chwili poczuła na dłoni gorący pocałunek.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem. Kiedy cię znów ujrzałem, zrozumiałem, że popełniłem błąd, zrywając z tobą.

Zawahała się, nie bardzo wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. Jak powinna się zachować?

Spojrzała jeszcze raz na nieznajomego i podjęła decyzję.

- Ja też żałowałam - powiedziała, zarzucając mu ramiona na szyję. - To rzeczywiście był błąd - oznajmiła, przytulając się do niego i pozwalając, by ją objął. Poczuła na włosach jego oddech.

To było całkiem miłe. Nic dziwnego, że ludzie chodzą na randki, jeśli takie rzeczy przydarzają się im regularnie.

- Co się tu dzieje? - rozległ się krzykliwy głos Jamesa. Lea odsunęła się nieco od nieznajomego, który jednak nadal trzymał ją za ramiona. Starła się sprawiać wrażenie uszczęśliwionej, co w tych okolicznościach nie było wcale łatwe. Całe szczęście, że wypila wcześniej lampkę wina.

- Przykro mi, James, ale to mój... narzeczony - oznajmiła. - Jakiś czas temu zerwaliśmy ze sobą, ale... - Ścisnęła za ramię swojego wybawcę i uśmiechnęła się do niego. - Ale okazało się, że nie możemy bez siebie żyć. Należymy do siebie i nic nie jest w stanie tego zmienić.

W tej chwili dołączyła do nich blondynka, nie kryjąc swego niezadowolenia.

- Co się tu, do diabła, dzieje? Kto to jest?

- Beth, tak mi przykro. Kocham ją. Zawsze ją kochałem. Przez jakiś czas myślałem, że mam to już za sobą, ale

okazało się, że jest inaczej... - Popatrzył na Leę spojrzeniem tak pełnym miłości, że omal nie uwierzyła w prawdziwość jego słów.

Był całkiem dobry.

- Beth... - Przeniósł wzrok na blondynkę. - Naprawdę mi przykro. Sądziłem, że jestem gotowy, by poznać kogoś innego, ale kiedy znów ją zobaczyłem, zrozumiałem... Przepraszam, że tak brutalnie przerwałem naszą randkę. Mam nadzieję, że mnie zrozumiesz.

- Ależ oczywiście. Nie ma problemu. - Beth rzeczywiście sprawiała wrażenie pogodzonej z losem. - Jakie to romantyczne... Cieszę się, że się odnaleźliście. - Jej oczy wypełniły się łzami. - To naprawdę szalenie romantyczne. Zupełnie jak w „Spotkaniach z miłością”. Oglądam wszystkie odcinki od czasu, gdy skończyłam szesnaście lat. - Objęła ich za szyję, mimowolnie dając Lei lekcję, jakich perfum należy używać na pierwszej randce. - Moje gratulacje.

- Dziękuję, Beth. - Błękitnooki ucałował ją w policzek. - Dziękuję za zrozumienie.

Lea spojrzała ukradkiem na Jamesa. Spodziewała się, że on nie będzie tak zachwycony obrotem sprawy.

Rzeczywiście, kipiał ze złości. Najwyraźniej jednak robił wszystko, by zachować twarz. Popatrzył przez chwilę na Beth, po czym ignorując Leę i jej towarzysza, zaproponował blondynce wolne miejsce przy stoliku.

- Może przyłączysz się do mnie? Wygląda na to, że oboje zostaliśmy wystawieni do wiatru, więc moglibyśmy dokończyć kolację razem, nie sądzisz?

Twarz Beth rozjaśnił promienny uśmiech. Bez wahania przyjęła propozycję.

- Naturalnie, dziękuję!

Lea pożegnała się z Jamesem i pozwoliła panu Błękitne Oczy odprowadzić się do wyjścia. Towarzyszył im aplauz

zebranych w restauracji gości. Lea zarumieniła się. Popatrzyła na swego towarzysza, który uśmiechnął się do niej promiennie. Sprawiał wrażenie zupełnie niespeszonego całą sytuacją. Czyżby robił to codziennie? Zresztą, czy to nie wszystko jedno? Wzięła go za rękę. Chciała stąd wyjść. Natychmiast.

- Uff - odetchnęła z ulgą, kiedy znaleźli się za rogiem ulicy, skąd nie było ich widać z okien restauracji. Całe szczęście nie będzie musiała rozwiązywać pozostałych dylematów dotyczących pierwszej randki. - Czy to naprawdę się wydarzyło, czy to tylko sen?

- To najprawdziwsza prawda. - Nieznajomy uśmiechnął się i puścił jej dłoń. - Udało nam się wyjść cało z opresji. Dzięki za ratunek.

- To ja dziękuję. To, co się przydarzyło mnie, było zdecydowanie gorsze niż twoja zielona guma do żucia.

- Tak, zauważyłem waszą grę w kotka i myszkę pod stołem. Chyba trochę przesadził.

- Chcesz powiedzieć, że to nie było typowe zachowanie na pierwszej randce? Myślałam, że to część jakiegoś rytuału.

- Rytuału? W każdym razie ja go nie znam.

- Nie mam zbyt dużej praktyki jeśli chodzi o randki, tym bardziej miło mi słyszeć, że nie było to typowe spotkanie dwojga ludzi odmiennej płci. Biedna Beth! Nie powinniśmy byli tak jej zostawić!

- Nie martw się o Beth, da sobie radę. Jeśli ten facet posunie się za daleko, będzie miał poważne kłopoty. - Wyciągnął rękę. - Nazywam się Thomas Carlisle.

- Lea Rhodes.

- Miło mi cię poznać. Zawołać ci taksówkę? A może gdzieś podwieźć?

- Poproszę o taksówkę. Marzę o tym, by znaleźć się w łóżku i zapomnieć o całym zajściu.

- Było aż tak źle?

- Gorzej. Mam podeptane całe nogi.
  - No tak. Niektórzy mężczyźni nie mają klasy.
  - Pasożytują na takich ofiarach jak ja. Zupełnie brak mi doświadczenia.
  - Rzeczywiście, to wymaga pewnej wprawy. Nabycia konkretnych umiejętności. Nie każdy to potrafi.
  - Mówisz jak ekspert.
  - Cóż, jeśli nie jesteś zainteresowany małżeństwem ani trwałym związkiem, częste randki stają się dla ciebie chlebem powszednim. Jak mówią, praktyka czyni mistrza.
  - Naprawdę? - Popatrzyła na niego z nagłym zainteresowaniem i poczuła zawrót głowy. Dziwne, nie wypiła przecież zbyt wiele...
- Praktyka? Hmm... Miała przed sobą osobnika, któremu nie zależało na stałym związku. Mistrza przygodnych znajomości. Notorycznego randkowicza. Kogoś, kto ma w tej dziedzinie ogromne doświadczenie. Kogoś, kto dokładnie wie, kiedy, co i jak należy zrobić.
- Jest w tej dziedzinie po prostu doskonały.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wyrwał ją niemal z paszczy smoka. Dziwił się, dlaczego wcześniej nie chlusnęła zawartością swojego kieliszka w twarz temu facetowi i nie wyszła z restauracji.

Nie wiedział też, co go opętało, by zadać sobie tyle trudu i urządzić całe przedstawienie. To nie było w jego stylu. Powinien po prostu zadzwonić do Anne, a ona zajęłaby się

resztą. Przyjechałaby zapewne po przyjaciółkę i byłoby po sprawie.

Jednak w spojrzeniu tej dziewczyny było coś, co sprawiło, że zmienił zdanie.

I oto teraz stali na ulicy, a on nie bardzo wiedział, co dalej zrobić. Anne poprosiła go, by miał oko na Leę, ale jednocześnie zobowiązała do zachowania tajemnicy.

- Obserwuj ją - poinstruowała go. - Lea nie chodzi na randki, a wiesz, czym może się skończyć takie wyjście. Jeśli wpakuje się w kłopoty, zadzwoń do mnie, a przyjadę i ją zabiorę.

Nie wspomniała tylko o tym, że jej przyjaciółka jest osobą, którą już dawno powinna mu przedstawić. Wspaniałe ciemne włosy, niezwykle zielone oczy, wyrażające bogactwo emocji i pełna gracji sylwetka sprawiały, że w restauracji nie mógł oderwać od niej wzroku.

A gdyby tak zawrzeć z nią bliższą znajomość? Dlaczego nie? Może uda się ją namówić do kontynuowania wieczoru w innym miejscu.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale wyraz jej twarzy powstrzymał go. Malowała się na niej wdzięczność, co specjalnie go nie zdziwiło, ale dostrzegł też inne uczucie. Patrzyła na niego wyraźnie taksującym spojrzeniem. Poczul nagłą ochotę, by się wycofać.

- Praktyka czyni mistrza? - spytała wolno. - Świetnie. Właśnie potrzebuję kogoś takiego jak ty. Nareszcie los zaczął mi sprzyjać.

- Co masz na myśli? - spytał, ale widząc dziki wyraz jej oczu, natychmiast zwątpił, czy chce poznać odpowiedź. Choć z drugiej strony o pewnych sprawach zawsze lepiej wiedzieć wcześniej.

- Potrzebuję takiego faceta jak ty. Nałogowego randkowicza. Playboya.

- Playboya? - Thomas zaufał instynktowi i cofnął się o krok. Może w jej zielonych oczach jest jakaś magia, ale ostrożności nigdy za wiele. - Z całą pewnością nie jestem playboyem. Z tego, co wiem, takich produkują tylko w Hollywood.

Lea wzruszyła ramionami.

- No dobrze, może to nie jest najwłaściwsze określenie. Nie opanowałam jeszcze w dostatecznym stopniu terminologii. Zapewne lepiej byłoby użyć określenia gracz.

- Kto?

- Gracz - powtórzyła cierpliwie. - Samotny mężczyzna, uprawiający specyficzny rodzaj gry, której celem jest osiągnięcie maksymalnych korzyści.

- Tak? Nigdy o czymś takim nie słyszałem. Zatopiona we własnych myślach Lea najwyraźniej go nie słuchała.

- Wiesz co... - powiedziała wolno. - Wyszliśmy z restauracji zaraz po przekąskach, więc właściwie nie zjedliśmy kolacji. Oboje jesteśmy bardzo głodni. Może teraz poszlibyśmy gdzie indziej? Chciałabym przedyskutować z tobą pewną kwestię. - Zawahała się. - Przepraszam, chyba zabrzmiało to nieco dziwnie.

Thomas roześmiał się, a jednocześnie odczuł pewną ulgę. Może w rzeczywistości nie jest taka straszna, jak pomyślał? Na pewno była znacznie bardziej intrygująca niż Beth. Cóż, być może ten wieczór nie należy do straconych.

- Nie będę ukrywał, że i w mojej głowie zaświtała taka myśl...

- Przepraszam. Mam pewien problem i wydaje mi się, że mógłbyś pomóc mi go rozwiązać... - przerwała i rozejrzała się dookoła. - To trochę zawiła historia, więc wolałabym opowiedzieć ci wszystko w jakimś spokojnym miejscu. Masz ochotę na kolację?

- Rzeczywiście, umieram z głodu. Mam nadzieję, że nie przyklejasz gумы do talerza?



Miała wspaniały uśmiech. W towarzystwie natarczywego Jamesa nie miała okazji go zaprezentować, więc teraz ujrzał go po raz pierwszy.

- Daję ci słowo, że nie. Poza tym wolę gumę w innym kolorze. Gdzie moglibyśmy pójść? Znasz tę okolicę?

- Niezbyt dobrze. Ale znam jedno miejsce. Musielibyśmy pojechać tam moim samochodem. To jakieś piętnaście minut stąd. - Zawahał się, uświadamiając sobie nagle, że przecież wcale się nie znają. - Chyba że wolisz wziąć taksówkę?

- Możemy jechać twoim samochodem - zgodziła się łatwo, czym go zirytowała. Nie boi się wsiadać do samochodu z człowiekiem, którego dopiero co poznała? Nie był niebezpieczny, ale skąd ona mogła o tym wiedzieć? Nie powinna mu ufać. Wypomni jej to później. Albo powie Anne. Powinna ostrzec przyjaciółkę, by nie ufała obcym mężczyznom.

- Jesteś pewien, że Beth sobie poradzi? - spytała, zapinając pas bezpieczeństwa. - Cały czas mam poczucie winy, że zostawiliśmy ją na pastwę Jamesa.

- Możesz być spokojna. Wprawdzie poznałem ją dopiero dziś, ale wcześniej dużo o niej słyszałem. Być może nawet uda jej się nauczyć go, jak powinien traktować damę.

- Ty nie sprawiałeś wrażenia uszczęśliwionego jej towarzystwem.

- Beth jest w porządku. To słodki dzieciak, ale bardzo młody. A może to ja się starzeję? Przy niej czułem się, jakbym miał nie trzydzieści dwa, ale czterdzieści lat. Cały czas mówiła tylko o znanych aktorach i piosenkarzach, z których połowy nawet nie znam.

- Więc dlaczego umówiłeś się z nią?

- Randka w ciemno. Umówiła nas moja kuzynka. Tak długo mnie namawiała, aż w końcu uległem. - Na razie nie mógł jej powiedzieć prawdy, ponieważ obiecał Anne dyskrecję. Niemniej jednak czuł się winny.

- Beth jest jej przyjaciółką?

- Nie, to siostra przyjaciela jej męża czy coś w tym stylu. Jej znajomi mają jej trochę dosyć i rzucili mnie na pożarcie.

- Rozumiem. Więc jesteś zatwardziałym kawalerem, który zdecydowanie przeciwstawia się instytucji małżeństwa?

- Nie do końca... - Playboy, gracz, zatwardziały kawaler. Ciekawe, co jeszcze wymyśli? - Moją jedyną winą jest to, że żyję samotnie i dobrze mi z tym. Nigdy tego nie ukrywałem i uważam, że uczciwie stawiam sprawę.

- A dlaczego nie chcesz się z nikim związać? - spytała i natychmiast odwołała pytanie gestem ręki. - Przepraszam, to nie moja sprawa.

- Nic się nie stało. - Nie miał nic przeciwko temu, by udzielić jej standardowej odpowiedzi. - Po prostu dobrze mi tak, jak jest. Oczywiście, zdaniem mojej rodziny, jestem sam, bo nie spotkałem jeszcze odpowiedniej kobiety. - Popatrzył na Leę, ale dziewczyna wyglądała przez okno w ciemność.

- Gdybyś się nad tym głębiej zastanowił, musiałbyś chyba przyznać, że to nie jest wystarczający powód - powiedziała po chwili. - W naszym wieku większość ludzi jest jednak z kimś związana, nawet jeśli nie spotkali tej właściwej osoby.

- Twoje słowa brzmią dość cynicznie.

- Ale to prawda.

- Chyba tak. Niektórzy z nich mają już na koncie po dwa rozwody. Wiesz, co się mówi o małżeństwach zawieranych w pośpiechu?

- Mniej więcej to samo, co o przeprowadzanych jeszcze szybciej rozwodach.

Zapadła cisza. Po chwili dojechali do restauracji. Na szczęście były jeszcze wolne stoliki. Lea oparła twarz na zwiniętych w pięści dłoniach i popatrzyła na swego towarzysza. Miała niewiarygodnie zielone oczy, które

ciemniały, gdy była czymś przejęta. Podobał mu się ich kolor.

- Chcesz powiedzieć - wróciła do przerwanej rozmowy - że nie należy wiązać się z byle kim, tylko poczekać na odpowiedniego partnera?

- Nie wiem, czy tak bym to ujął... - Thomas uśmiechnął się.

- Gdyby tak było, uchodziłbym za niepoprawnego romantyka, a nie za zwykłego macho.

- Jestem pewna, że każda kobieta marzy o niepoprawnym romantyku. - Wprowadzie to, co mówiła, brzmiało tak, jakby z nim flirtowała, ale ton jej głosu był zupełnie poważny. Przeszła się uśmiechać i utkwiała spojrzenie w karcie dań. - Cóż, założę się, że większość tych rozwodników myślała, że ich małżeństwa będą trwać do końca życia.

- Ludzie się zmieniają.

- Na szczęście są też tacy jak moja przyjaciółka Anne i jej mąż. Ich nie rozdzieli nawet trzęsienie ziemi.

- Niektórzy po prostu mają szczęście.

- A niektórzy nie. - Westchnęła głęboko. - Takie właśnie jest życie. Nigdy nie wiesz, co cię spotka.

Thomas uniósł się na krzesło, starając się dostrzec wyraz jej oczu. Co oznaczały te dziwne pytania?

- Mam wrażenie, że za tymi westchnieniami kryje się jakaś długa historia. To właśnie ją zamierzałaś mi opowiedzieć?

- Tak, ale w skróconej wersji. Myślałam, że poznałam tego właściwego, ale okazało się, że jednak nie.

- Przykro mi.

- To stare dzieje. Potrzebowałam trochę czasu, żeby do siebie dojść, ale na szczęście mam to już za sobą. I dlatego właśnie teraz chciałam dowiedzieć się, jak to jest z randkami. Sądząc po tym, co dziś przeżyłam, to nic zabawnego.

- Nie zawsze jest aż tak źle. Czasem można naprawdę dobrze się bawić. No i potem zawsze masz o czym opowiadać znajomym.

Nagle Lea rozpromieniła się. Uśmiechnęła się szeroko i wymierzyła w niego wskazujący palec.

- Dlatego właśnie potrzebowałam kogoś takiego jak ty.

- Hmm. - Najwyraźniej nie był dziś w najlepszej kondycji. A może czuł się źle dlatego, że był głodny? - Chcesz, żebym opowiedział ci najkoszmarniejsze przypadki, jakie mi się zdarzyły?

- Niezupełnie... - przerwała, bo do stolika podszedł kelner, by przyjąć zamówienie.

Kiedy zostali sami, zrobiła głęboki wdech i rozejrzała się dookoła. Siedzieli w oddzielnym od reszty sali zakątku i nikt ich nie słyszał. Mimo to pochyliła głowę i zniżyła głos:

- Wiem, że zabrzmiał trochę głupio, ale chyba powiem wprost, o co mi chodzi.

Thomas uśmiechnął się zaintrygowany.

- Nie martw się, jestem przyzwyczajony do dziwnych kobiet.

- To dobrze. Będę z tobą szczerą. Otóż chodzi o to, że chciałabym cię zatrudnić, Thomas.

- Zatrudnić? Co przez to rozumiesz?

- To wyjątkowe zadanie. Poufne. Dlatego odpowiada mi to, że zupełnie się nie znamy. Nie mamy wspólnych znajomych, co czyni całą rzecz znacznie łatwiejszą.

Thomas pomyślał, że powinien jak najszybciej przyznać się do znajomości z Anne, zanim zabrną dalej.

- Moi przyjaciele nie do końca mnie rozumieją. Chcą mnie z kimś na siłę wyswatać. Wysyłają mnie na randki w ciemno i robią wszystko, żebym nie była sama. Wiem, że chcą dobrze, ale czasem jestem tym już zmęczona.

Do diabła, nie może jej powiedzieć o Anne. Byłaby wściekła i miałyby rację. Ich znajomość z pewnością

ucierpiałaby na tym, nie wspominając już o jego własnej skórze.

Tak, chyba ma problem.

Nieświadoma jego wewnętrznej walki, Lea ciągnęła dalej:

- Pomyślałam więc, że czas z tym skończyć. Musisz mi jednak obiecać, że nikomu nie piśniesz słowa o tym, co ci powiem. Obiecujesz?

Thomas skinął głową.

- Obiecuję.

Popatrzyła zatroskanym wzrokiem. Jego ciekawość wzrosła.

- A może jednak nie jest to najlepszy pomysł? - zawahała się Lea.

Nieoczekiwanie Thomas poczuł ochotę, by ją przekonać, że właśnie on jest takim facetem, jakiego potrzebowała. Nie wiedział, skąd przyszła mu do głowy ta myśl. Przecież się nie znali. Na domiar złego dziewczyna nagle sięgnęła po chusteczkę i przycisnęła ją do twarzy, by ukryć łzy. Dlaczego płakała?

- Lea... - Na krótką chwilę przykrył dłoń dziewczyny swoją dłonią, z zakłopotaniem patrząc na spływające po jej policzkach łzy. - Wiem, że mnie nie znasz, ale uwierz mi, potrafię dochować tajemnicy. Masz jakieś kłopoty?

- Przepraszam cię - powiedziała po chwili, odzyskując panowanie nad sobą. Jej oczy były w tej chwili bardzo ciemne. - To jakiś absurd. Ostatnio jestem zupełnie rozstrojona. To chyba hormony.

Emocje. Hormony.

- Rozumiem - powiedział, odchylając się gwałtownie do tyłu. To oczywiste. Jest w ciąży. Dlaczego Anne mu o tym nie wspomniała? Może sama nie wie. Rozejrzał się dookoła, starając się zapanować nad uczuciem rozczarowania. Na litość boską, przecież poznał tę kobietę dopiero kilka godzin temu. Zaraz, zaraz, to była jej pierwsza randka od dawna,

więc zapewne to nie James jest ojcem dziecka. A może potrzebowała pomocy, by odzyskać tego mężczyznę?

- To do mnie zupełnie niepodobne. Zapewne wypilałam za dużo wina na pusty żołądek.

Wino? Nie powinna pić w takim stanie.

- Masz rację, nie powinnaś więcej pić. Co ci zamówić? Wodę? Sok?

Popatrzyła na niego skonsternowana.

- Nie jestem aż tak pijana. Może lekko wstawiona, ale nic więcej. - Sięgnęła po kieliszek, ale Thomas był szybszy. Zabrał go, zanim zdążyła go chwycić.

- Alkohol może zaszkodzić dziecku - powiedział twardo.

- Dziecku?

- Nawet małe dawki są ryzykowne. Nie wolno kusić losu. To tylko dziewięć miesięcy. Niewielkie poświęcenie, wzięwszy pod uwagę to, co można stracić.

Ciemnozielone oczy zrobiły się prawie czarne.

- O czym ty mówisz, Thomas?

- O twoim dziecku... - Zawahał się, zastanawiając się, czy nie powinien schować się w tej chwili pod stołem. Jedna z jej brwi uniosła się do góry, potwierdzając jego podejrzenia. - Och, chyba...

- Rzeczywiście, och.

- Nie jesteś w ciąży?

Lea przyjrzała się sobie i położyła dłoń na brzuchu.

- Wiem, że ostatnio przytyłam. Nie miałam czasu chodzić na aerobik. Ale nie przypuszczałam, że jest aż tak źle.

- Nie! Nie jesteś... Przepraszam. Powiedziałaś, że hormony dają o sobie znać... - Thomas jęknął. - Przykro mi, ale źle zinterpretowałem twoje słowa. - Podał jej kieliszek. - Jeśli chcesz, uklęknię i przeproszę cię na kolanach. Ale najpierw napijmy się. Albo poczekaj, zamówię sobie wódkę. Wreszcie się uśmiechnęła.

- Nie martw się, Thomas. Rzeczywiście, po tym, co powiedziałam, mogłeś tak pomyśleć. Mnie samą dziwi moje zachowanie. Zazwyczaj nie płaczę w miejscach publicznych i nie zarzucam nieznanym mężczyznom nietypowymi propozycjami.

- No właśnie, zamierzałaś mi coś zaproponować. Może wreszcie wydusisz z siebie, o co chodzi?

- Sama nie wiem. Już i tak zrobiłam z siebie idiotkę. Ale ty też się nie popisaleś, więc jest remis.

Thomas w milczeniu czekał na dalszy ciąg. Patrzyła na niego badawczym wzrokiem, jakby się zastanawiała, czy można mu zaufać.

- Nie znam cię. Nie wiem, czy pomysł, by zawierzyć całą swoją przyszłość zupełnie nieznanemu mężczyźnie, nie jest zbyt ryzykowny.

- Całą przyszłość? - O co jej, do diabła, chodzi? Pochylił się do przodu mocno zaintrygowany i nieco zdenerwowany. - Teraz naprawdę mnie zaciekawiłaś. Powiesz mi wreszcie, o co chodzi?

- A obiecujesz, że nie będziesz się śmiał?

Śmiać się? Z trudem powstrzymał uśmiech i skinął głową.

- Chcę mieć dziecko - oznajmiła, a Thomas omal nie spadł z krzesła. Lea nie spuszczała z niego wzroku.

- Słucham?

Nie odpowiedziała, tylko patrzyła na niego niczym rozwścieczony wilk.

Przecież słyszał, co powiedziała, tak czy nie?

- Chcesz mieć dziecko - powtórzył, z trudem zwalczając chęć, by czym prędzej uciec z restauracji. To nie może być to, co myśli. Nie mogła poprosić nieznanego faceta, by został ojcem jej dziecka. Kobiety się tak nie zachowują. Nawet, jeśli wypiją zbyt dużo wina. Cóż za absurd! To niemożliwe. Nierealne do tego stopnia, że mógł się niczego

nie obawiać. -Okay. Chcesz mieć dziecko. I co dalej? Nie śmiał się. Sprawa nie była zabawna.

- Bardzo chcę mieć dziecko. Jestem zdesperowana. Nie wiem dlaczego, ale o niczym innym nie potrafię myśleć. Wreszcie dorosłam. Nie wierzę w romanse, miłość i Tego Jedynego. Jeśli nawet ktoś taki istnieje, chyba już zrezygnował z odnalezienia mnie. Muszę podejść do sprawy pragmatycznie. Jeśli chcę mieć dziecko, nie mogę dłużej czekać.

- Rozumiem.

- Mam trzydzieści lat. Prawie trzydzieści. W zeszłym roku rozstałam się z mężczyzną, z którym byłam w wieloletnim związku. Od tamtej pory tylko raz poszłam na randkę. Wiesz, jak to się skończyło. Byłeś świadkiem.

- A co ja mam z tym wspólnego? - zapytał.

Po prostu odmówi. Żadna siła nie może go zmusić, żeby został... dawcą nasienia czy cokolwiek jej tam chodzi po głowie. Odmówi jej i po wszystkim.

Jego myśli najwyraźniej znalazły odbicie w wyrazie twarzy. Lea przez chwilę patrzyła na niego zdumiona, a potem nagle wybuchła śmiechem.

- Nic z tych rzeczy! Absolutnie. Nie o to chodzi.

- Co? - spytał niezadowolony, że potrafiła czytać w jego myślach. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Spokojnie, Thomas, obiecuję, że nie poproszę cię, byś został ojcem mojego dziecka.

- Nie?

- Nie. Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć. Nie zależy mi również na tym, by cię utwierdzić w przekonaniu, że jestem zupełnie stuknięta. Nie jestem aż tak zdesperowana. Nie poprosiłabym przecież o coś podobnego nieznanego mężczyzny, a już na pewno nie kogoś takiego jak ty.

- Kogoś takiego jak ja?



- Notorycznego randkowicza. Gracza. Kogoś, kto nie myśli o tym, by założyć rodzinę.

- Ach, o to chodzi. Masz rację.

- Wiem. Wybacz, ale nie chcę mieć do czynienia z tego typu mężczyznami. Możesz się zatem czuć całkowicie bezpieczny. Chcę znaleźć kogoś odpowiedzialnego, kogoś, kto będzie patrzył na życie w ten sam sposób co ja. Ty zupełnie się do tego nie nadajesz.

- Chcesz znaleźć kogoś, z kim będziesz mogła mieć dziecko?

- Tak. Chcę mieć rodzinę. To chyba niezbyt wiele, prawda? Ludzie od wieków się pobierają, więc nie powinno to być takie trudne. Chcę znaleźć kogoś, z kim być może uda mi się stworzyć rodzinę, a nie tylko faceta, który mnie zapłodni.

- Rozumiem - powiedział Thomas, choć nie sprawiał wrażenia do końca przekonanego. - Skoro więc nie jestem materiałem na męża ani na dawcę nasienia, do czego mogę ci się przydać?

- Czy to nie jest oczywiste? - spytała zniecierpliwiona. - Żeby kogoś znaleźć, muszę się umawiać, a ty wiesz na ten temat wszystko. Nauczysz mnie, jak to robić.

- Nie chwytam. Jak niby miałbym ci pomóc?

- To proste. Masz mnie nauczyć, jakie są zasady, co się robi, a czego nie, jak się zachowywać, czego mężczyźni oczekują od kobiet i jak interpretować ich zachowanie. Dla mnie to czarna magia, a poza tym nie ufam własnym osądom. Mężczyźni inaczej zachowują się na randkach, a inaczej w życiu. Może są jakieś kruczki, o których nie wiem?

- Rozumiem - zdołał wydusić.

- Zapewne zastanawiasz się, co na tym zyskasz. Zatrudnię cię jako konsultanta. Zapłacę ci tyle, ile dostają konsultanci w mojej firmie, czyli całkiem sporo. To może być dla ciebie nowe, ciekawe doświadczenie. Będziesz miał niepowtarzalną

okazję popatrzeć na pewne sprawy z kobiecego punktu widzenia

- Nie chcę od ciebie pieniędzy.

- Jeśli zgodzisz się na moją propozycję, będziesz musiał przyjąć też i pieniądze. Zrozum, nie proszę cię o przysługę. Chcę zapłacić za twoje zdobywane przez wiele lat doświadczenie. Nie chodzi mi o zabawę. To dla mnie poważna sprawa.

- Ale dlaczego akurat ja?

- Znasz się na tym, mam rację? Ponadto wiesz, jakie są odczucia mężczyzn i znasz ich reakcje. Ja tego nigdy nie będę wiedziała, chyba że mi pomożesz. Zrobisz to dla mnie?

Thomasowi niemal odebrało mowę.

- Sam nie wiem - wydusił po chwili.

Lea wzruszyła ramionami, ale w jej oczach pojawiło się wyraźne rozczarowanie.

- Nie musisz podejmować decyzji w tej chwili. Przemyśl wszystko, dasz mi odpowiedź później.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego wybrałaś akurat mnie. Na pewno znasz wielu mężczyzn, którzy zrobiliby to dużo lepiej. Wszyscy, nawet mężowie twoich koleżanek, byli kiedyś kawalerami.

Popatrzyła na niego przeciągle.

- Wiesz dobrze, że nadajesz się do tego zadania jak nikt inny. Masz to wypisane na twarzy. Jesteś doskonałym przykładem nałogowego randkowicza - przystojny, dobrze ubrany, miły w obejściu...

- Dziękuję - przerwał jej, nie chcąc słuchać reszty. Ale Lea nie miała zamiaru tak łatwo dać się zbić z tropu.

- Zdeklarowany, stuprocentowy kawaler, tak? Nie ma mowy o żadnym stałym związku. Mam rację?

Niechętnie skinął głową. Cóż, całkiem nieźle go scharakteryzowała.

- Widzisz więc, że jesteś urodzonym graczem, nawet jeśli nie znałeś tego określenia. Jesteś kimś idealnym dla mnie. Założę się, że jesteś biznesmenem, mam rację? Indeks giełdowy zapewne podnosi ci ciśnienie nie mniej niż piękna kobieta.

- Tak myślisz?

- Przepraszam. - Lea zniżyła głos. - Nie znam cię nawet i nie powinnam cię oceniać. Może rzeczywiście wypiałam o jeden kieliszek wina za dużo. W każdym razie wszystkie te cechy jak ulał pasują do mojego byłego narzeczonego.

- Skoro, jak twierdzisz, byliście ze sobą tyle lat, to chyba nie bardzo miał czas, by zostać seryjnym randkownicem.

- To ty tak myślisz. Przez cały czas naszej znajomości nie mógł się zdecydować, by ze mną zamieszkać. Miał swoje mieszkanie, w którym nie mogłam trzymać nawet szczoteczki do zębów. - Popatrzyła na kieliszek, po czym ponownie przeniosła wzrok na swego rozmówcę. - Popęłniłam błąd. A może wręcz przeciwnie? W każdym razie zaczęłam na niego naciskać. Powiedziałam, że nie ma sensu płacić za dwa mieszkania, skoro możemy mieszkać w jednym.

Zabrzmiało to całkiem znajomo.

- Wspominałaś coś o dzieciach? Wielu mężczyzn na samą wzmiankę o potomstwie ucieka, gdzie pieprz rośnie - zauważył przytomnie.

Sam kiedyś tak postąpił i choć wcale nie był z tego dumny, do tej pory pamiętał uczucie paniki, jakiego doświadczył, gdy padło hasło „dziecko”. W tej kwestii rozumiał byłego narzeczonego Lei.

- Bardzo chciałam powiedzieć mu, że pragnę mieć rodzinę, ale nigdy tego nie zrobiłam. Może potrafił czytać w moich myślach? Jedno jest pewne - miał romans i wiedział, że się o nim dowiem. Kiedy powiedziałam, by zniknął z mojego życia na zawsze, nie wahał się ani chwili. Chyba od dawna chciał

ze mną zerwać, tylko brakowało mu odwagi. Zrobił więc coś, co dawało mu gwarancję, że to ja go rzucę.

- Idiota - powiedział Thomas. - Mógł to zrobić w bardziej subtelny sposób.

- Ty postąpiłbyś inaczej?

- Gdybym chciał zerwać związek, zrobiłbym to w otwarty sposób, bez uciekania się do takich perfidnych metod.

Wzruszyła ramionami. Odniosł wrażenie, że mu nie wierzy.

- Nie chcę, byś się nade mną użalał. Nie po to ci o tym opowiadam. Czas rozdzierania szat mam już za sobą. Żałuję tylko, że byłam tak głupia i tak długo pozwoliłam mu wodzić się za nos.

- Nie na darmo mówią, że miłość jest ślepa.

- Sama nie wiem, czy to, co nas łączyło, można nazwać miłością. Po prostu przyzwyczailiśmy się do siebie, było nam wygodnie, to wszystko. - Wzruszyła ramionami. - On był maklerem giełdowym. Przez wiele lat moje dobre samopoczucie zależało od wskaźników giełdowych. Wystarczyło, że przed powrotem do domu zajrzałam do Internetu i wiedziałam, jaki wieczór mnie czeka. Ale ty jesteś inny. Przepraszam cię.

- Nie ma sprawy.

- A więc jak brzmi twoja odpowiedź? Zostaniesz moim konsultantem?

Thomas pochylił się, aby lepiej widzieć jej twarz. Zastanawiał się, dlaczego jeszcze nie odmówił.

- Przede wszystkim powiedz mi dokładnie, czego ode mnie oczekujesz.

- Kilku rzeczy. Najpierw musiałbyś mi pomóc znaleźć odpowiedniego mężczyznę. Nie mam ochoty na powtórki z dzisiejszego wieczoru, a nie wiem, jak tego uniknąć. Oczekuję też wskazówek, jak przebrnąć przez pierwsze randki, co mogę na nich robić, a czego nie. - Wzruszyła

ramionami. - Chodzi mi przede wszystkim o to, żebym poczuła się pewniej.

Thomas słuchał w milczeniu. Ta kobieta miała na niego dziwny wpływ. W jej obecności czuł się trochę niepewnie, choć nie mógł tłumaczyć tego faktu zbyt dużą ilością wypitego alkoholu.

- Na przykład dzisiaj. Zupełnie nie wiedziałam, co zrobić, kiedy James zaczął się zachowywać, jakby był ośmiornicą. W dodatku cały czas zastanawiałam się, czy na zakończenie wieczoru będę musiała go pocałować.

- Może za bardzo się wszystkim przejmujesz. Powinnaś pozwolić, aby rzeczy działały się same.

- I właśnie w tym tkwi problem! Nie wiem, co jest naturalne, a co nie. Z pewnością trudno ci to zrozumieć, bo dla ciebie to wszystko jest oczywiste. Dla mnie jednak stanowi jedną wielką niewiadomą.

- Rozumiem.

- Pomożesz mi? Odpowiedz. Zrozumiem, jeśli odmówisz. Nie będę ci się narzucać. I nie musisz mi tłumaczyć swojej decyzji.

Spodziewała się, że odmówi.

Szczerze mówiąc, on też tak myślał. Co innego mógłby zrobić? Nie chciał nawet myśleć o tym, co by się działo, gdyby Anne dowiedziała się o ich umowie. Powie „nie” i przy odrobinie szczęścia nigdy więcej się nie zobaczą. Problem sam się rozwiąże.

- Tak - usłyszał swój własny głos. - Pomogę ci.

Co ona zrobiła?

Wzięła prysznic, ubrała się w luźną koszulę i sięgnęła po śpiącego kota. Potrzebowała towarzystwa. Mruczenie kota zawsze dobrze ją nastrajało i ułatwiało myślenie. Z pewnością istnieje jakieś medyczne wytłumaczenie tego faktu.

Uruk nawet się nie obudził. Ziewnął i zwinął się w kłębek w rogu łóżka. Lea spojrzała na telefon. Na sekretarce były

nowe wiadomości. Zapewne Anne dzwoniła kilka razy. To nic. Jutro do niej pojedzie i opowie o tym, jaka jest jej nowa definicja słowa „okropny”.

Poprosiła zupełnie nieznanego mężczyznę, żeby został jej nauczycielem.

Było oczywiste, że wypiła tego wieczoru zbyt dużo. Nie chciała myśleć o tym, jak będzie się czuła rano. Thomas z pewnością uznał, że ma do czynienia ze zdesperowaną wariatką, która za wszelką cenę chce znaleźć sobie faceta. W takim razie dlaczego się zgodził? Może chce się zabawić? A może nie ma co robić z czasem?

Sprawił wrażenie miłego. Bardzo miłego. Podobał się jej, ale to właśnie jej się nie podobało. Nie powinna się nim interesować. Nie spełniał żadnego kryterium, jakie ustaliła dla kandydata na swojego mężczyznę.

Zgodził się jednak jej pomóc, a ona rozpaczliwie potrzebowała pomocy. Po randce z Jamesem była tego pewna.

Położyła kota na poduszce i zaczęła do niego przemawiać:

- Wiesz, Uruk, jeśli mój plan się powiedzie, będziesz musiał wyprowadzić się z sypialni - oznajmiła. - Wybacz, że cię niepokoję, ale nie mam nikogo innego, komu mogłabym się zwierzyć.

Uruk otworzył oczy i popatrzył na panią.

- Wiem, nie lubisz, gdy cię przenoszę z miejsca na miejsce w środku nocy. Przepraszam, ale musiałam z kimś pogadać.

Uruk przyjął przeprosiny. Zamknął oczy i zamruczał. Lea zaczęła drapać go za uchem.

- Myślisz, że dobrze zrobiłam? To do mnie zupełnie niepodobne. Pewnie uznał, że mam nierówno pod sufitem, ale z drugiej strony trzeba mieć odwagę, aby zaproponować komuś coś takiego.

Co ją skłoniło, by złożyć mu taką ofertę? Na pewno podniecenie całą sytuacją. W końcu Thomas uwolnił ją od

towarzystwa Jamesa również w dość niekonwencjonalny sposób.

Czuła pod palcami, jak ciało Uruka wibruje. Kot mruczał z takim zadowoleniem, że miała ochotę go uściskać.

- Wiesz, Uruk, kobieta to kobieta. Musi wypełnić misję, do której powołała ją natura. Jakie to ma znaczenie, co pomyśli o mnie Thomas? On się nie liczy. Jest tylko środkiem do osiągnięcia celu.

Kot w odpowiedzi zamruczał jeszcze głośniej. Lea westchnęła i przewróciła się na plecy.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Nawet nie pytaj - powiedziała Lea, gdy następnego dnia Anne otworzyła jej drzwi. Zgodnie z umową przyjechała do przyjaciółki po pracy, aby zdać jej dokładną relację ze swojej randki. Skąd ona wytrzasnęła tego faceta?

Dostrzegła, że mina Anne przypomina gradową chmurę. Niecierpliwie tupnęła nogą w podłogę.

- Co tak na mnie patrzysz?

- Jeszcze pytasz? Dzwoniłam wczoraj do jedenastej! Przez ciebie nie poszłam spać o normalnej porze. Chciałam się dowiedzieć, jak było na randce.

Lea roześmiała się.

- Przepraszam, mamuśka, ale nie wiedziałam, że to dla ciebie takie ważne.

- Mam nadzieję, że nie poszłaś z nim do domu.

- Z Jamesem? Nigdy w życiu!

- Nie mówię o Jamesie.

- A więc już słyszałaś.

- Żebyś wiedziała.

- Z nikim nie poszłam do domu. Nie mam zwyczaju rzucać się w ramiona nieznanym facetom. Na tym właśnie polega mój problem - dodała pod nosem.

- Nie rób ze mnie idiotki, Lea. Mówię o Harrym.

- Harrym?

Anne podniosła z podłogi synka i posadziła go sobie na kolanach.

- Słyszałam, że znów się z nim spotykasz. To dlatego tak długo nie wracałaś do domu. Spałaś z nim, mam rację? Czyżbyś do końca postradała zmysły?

- Kto ci naopowiadał takich głupot?

- Nie baw się ze mną w kotka i myszkę. Brian zadzwonił dziś z pracy. James wszystko mu opowiedział.

Lea potrząsnęła głową. Nieźle się pogmatwało. Wyciągnęła rękę do Danny'ego i chłopiec skorzystał z zaproszenia. Przytuliła go do siebie.

- Anne, naprawdę nie wiem, o czym mówisz.

- James twierdzi, że wczoraj pojawił się Harry i razem wyszliście a restauracji. Zapewne poszliście do niego.

- Ach, o to chodzi - Lea zaczęła się śmiać, zadowolona, że wspomnienie Harry'ego nie budzi w niej żadnych emocji. - To wcale nie był Harry. Nie widzieliśmy się ponad rok. Nie martw się, nie zamierzam spotykać się z nim już nigdy w życiu.

Ale Anne nie sprawiała wrażenia osoby przekonanej.

- Z tego widać, że nie można już wierzyć biurowym plotkom. Dlaczego ktoś miałby wymyślić podobną historyjkę?

Lea intensywnie zastanawiała się, czy powiedzieć Anne prawdę o Thomasie, czy nie.

- W każdym razie, jeśli chodzi o Jamesa, nie czuję się w obowiązku dziękować ci za to, że mnie z nim umówiłaś.

- Domyślałam się, że nie przypadł ci do gustu.



- Cały czas nadepty wał mi pod stołem na nogi, i to jeszcze zanim podano główne danie.

- Deptał cię?

- Tak. Doszedł do wysokości kolan. - Danny zaczął się kręcić i Lea posadziła go na podłodze. Sama opadła ciężko na kuchenny stół.

- Hmm... Mam nadzieję, że dałaś sobie z nim radę.

- Na szczęście zostałam uratowana. - Lea nie potrafiła się powstrzymać. Musiała opowiedzieć komuś o tym, co jej się przydarzyło. - Stąd ta plotka. James na pewno powiedział Brianowi, że porwał mnie mój były.

- Porwał? Jak mam to rozumieć?

Lea uśmiechnęła się na wspomnienie wydarzeń minionego wieczoru.

- To był facet, który siedział przy sąsiednim stoliku. Jego też umówiono na randkę w ciemno. Udaliśmy, że jesteśmy dawnymi znajomymi, którzy przypadkiem spotkali się ponownie i uznali, że nie mogą bez siebie żyć.

- Wielkie nieba! Chcesz powiedzieć, że zostawiliście swoich partnerów i razem daliście nogę?

Lea ponownie odczuła skrupuły, że ona i Thomas zostawili Beth na pastwę Jamesa.

- Na to wygląda.

- No, no! - Anne była pod wrażeniem. - Nie podejrzewałam cię o taki tupet. Dlaczego w moim życiu nie zdarzają się takie ekscytujące przygody? To niesprawiedliwe.

Lea popatrzyła na Danny'ego, który przymierzał się właśnie do obgryzania stołowej nogi. Malec uśmiechnął się. Zauważyła, że ma dwa nowe zębki.

- Moim zdaniem w twoim życiu dzieje się wiele ekscytujących rzeczy.

- Opowiedz mi o nim. To musi być niezwykły facet, skoro zrobił coś takiego. Masz jego numer, prawda? Nie powinnaś pozwolić mu tak po prostu zniknąć w sinea dali.

- Umówiłam się z nim na jutro - odpowiedziała Lea, starając się nadać swojemu głosowi lekki ton.

- Wspaniale! Fantastycznie! Opowiadaj wszystko, z najdrobniejszymi szczegółami.

- Nic takiego nie zaszło.

- Pocałował cię?

- Nie.

Thomas zwyczajnie odwiózł ją do domu i powiedział dobranoc z uśmiechem, od którego serce podeszło jej do gardła, ale nic więcej. No tak, z pewnością cały czas nie mógł ochłonąć z wrażenia. W końcu zanim wyjaśniła mu swoje zamiary, podejrzewał, że mogłaby chcieć, by został ojcem jej dziecka. Następnym razem zapewne na wszelki wypadek założy pas cnoty.

- No wiesz? Po tym wszystkim, co zrobił? Nie martw się. Może jutro cię pocałuje.

W odpowiedzi Lea uśmiechnęła się tajemniczo.

- Opowiedz mi, co robiliście po wyjściu z restauracji? O jedenastej nie było cię jeszcze w domu.

- Poszliśmy na kolację i rozmawialiśmy.

- Do jedenastej?

Lea skinęła głową. Czas mijał tak szybko, że nawet nie zauważyła, która jest godzina. Tak powinna wyglądać prawdziwa randka. Bawiła się doskonale. Thomas też sprawiał wrażenie zadowolonego. Chociaż bardzo możliwe, że już zaczął konsultacje i tylko wcielił się w swoją rolę.

W każdym razie wiedziała już, jak wygląda udana randka, a jak kompletnie beznadziejna.

- Lea, nie bądź taka tajemnicza. Opowiedz coś więcej! O nie, i tak powiedziała już za dużo. Musiała się komuś

zwierzyć, a Anne była jej najlepszą przyjaciółką i dlatego powinna znać prawdę.

- Anne, to nie tak, jak myślisz. Nie spotykam się z nim, tylko prosiłam, żeby pomógł mi trochę w zorientowaniu się, o co w tym wszystkim chodzi.

- Nie rozumiem.

- To... gracz.

- Jaki gracz? W piłkę nożną? Jest sportowcem?

Lea przewróciła niecierpliwie oczami. Czy naprawdę nikt nie zna tego określenia?

- Tak mówi się o człowieku, który każdego wieczoru umawia się z inną kobietą. Zna zasady i ma ogromną praktykę. Pomoże mi zaznajomić się z tym wszystkim, co dla mnie jest czarną magią. Nauczy mnie, jak chodzić na randki.

- Nauczy cię, jak chodzić na randki?

- Tak. - Lei nie spodobał się ton głosu Anne. Chyba jej pomysł nie był aż tak absurdalny? Cały dzień upewniała samą siebie, że to rozsądne i logiczne posunięcie.

Anne popatrzyła na nią podobnie jak wczoraj Thomas.

- Zgodził się ci pomóc?

- Wynajęłam go za pieniądze.

- Płacisz mu?

- Tak. Został moim konsultantem.

- Rozumiem - powiedziała Anne, wolno kiwając głową.

- Dlaczego nie? Jest ekspertem, a ja potrzebuję jego wiedzy. To chyba dość logiczne.

- Najwyraźniej wpadłaś mu w oko. Świetnie. To dość interesująca strategia i może okazać się bardzo skuteczna.

Hmm, takiej ewentualności Lea nie wzięła pod uwagę. Czy to możliwe, żeby Thomas zgodził się jej pomóc, bo był nią zainteresowany?

Niemożliwe. Powiedziała mu przecież jasno, czego oczekuje, a on wyraźnie wpadł w panikę. To typowy, skoncentrowany na sobie samiec. Nawet gdyby była skończoną pięknoscią, nie zbliżyłby się do niej po tym, jak wyznała mu, że marzy o dziecku.

- Nie sądzę, Anne, żeby był zainteresowany moją osobą. Zresztą nawet jeśli, to ja nie chcę kogoś takiego jak on. Szukam odpowiedzialnego mężczyzny, który też będzie chciał założyć rodzinę.

- Wątpię, czy takiego znajdziesz. Chęć tworzenia stałych związków nie leży w męskiej naturze. Faceci nigdy nie chcą się żenić. To dlatego musimy ich omamić. Na tym właśnie polega romansowanie. Na ogłupianiu mężczyzn.

- Ciekawa teoria. - Brian stanął za Anne i objął ją w pasie. Podniosła z uśmiechem głowę.

- Witaj, kochanie. To ostatnie nie było przeznaczone dla twoich uszów.

- Najwyraźniej. Rozumiem, że zostałem przez ciebie omamiony, tak?

- Troszeczkę. Tylko tyle. - Pokazała palcami.

Lea patrzyła na przyjaciół i starała się stłumić uczucie zazdrości. Tyle lat byli małżeństwem, a nadal kochali się jak na początku znajomości. Najwyraźniej wielka miłość jest możliwa. Tyle tylko, że ją jakoś do tej pory omijała.

Brian pogłaskał synka po główce.

- To my pozwalamy wam myśleć, że nas omamiacie. To, co dzieje się naprawdę, jest czymś zupełnie innym. Cześć, Lea.

Słyszałem od Jamesa o wydarzeniach wczorajszego wieczoru. Wygląda na to, że Harry nie chce dać za wygraną.

- Nie, to nie był Harry.

- Nie? Widocznie James coś pokręcił.

- Nie spotkałabym się z Harrym, nawet gdyby dostał dożywotnią subskrypcję na szwajcarskie czekoladki.

- Powtarzam tylko to, co słyszałem. - Brian wyjął spod stołu taboret i usiadł między kobietami. - Zawsze chciałem uczestniczyć w takich damskich rozmowach. Powiedz nam w takim razie, kim był ten tajemniczy nieznajomy, który tak namiętnie cię całował, a potem porwał na oczach wszystkich zebranych.

- Namiętnie całował? - Lea omal się nie zakrztusiła.  
- Tego mi nie powiedziałaś! Naprawdę to zrobił?  
- Nikt mnie nie pocałował ani nigdzie nie porwał. Nie do wiary! A mówią, że to kobiety plotkują. Co jeszcze powiedzieli ci twoi koledzy?

- Nie mogliście powstrzymać rąk, żeby się nie dotykać, a po wyjściu dziwnie długo siedzieliście w samochodzie.

Anne uniosła brwi, a Lea zaczerwieniła się, jakby naprawdę miała ku temu powód.

- To bzdura. Odjechaliśmy od razu!

- W każdym razie powinienem chyba podziękować temu facetowi. A przy okazji, jak ma na imię?

- Thomas.

Anne zakrztusiła się herbatą i zaczęła gwałtownie kasłać.

- Thomas...? - powtórzył wolno Brian, spoglądając pytająco na żonę.

- Przestań ją już wypytywać - powiedziała, nie przestając kasłać.

- Ale ja tylko...

- Brian! - wykrzyknęła ostrzegawczym tonem Anne. - Przestań. Ani słowa więcej.

Brian popatrzył przez chwilę na żonę, potem wzruszył ramionami gestem oznaczającym mniej więcej: kto zrozumie kobiety, i zamilkł. Anne patrzyła na Leę, ale myślami błądziła zupełnie gdzie indziej.

- Hej, jest tu ktoś? - Lea zamachała jej ręką przed oczami.

- Tak, tak. Przepraszam, zamyśliłam się.

- Bez wątpienia nad moim życiem uczuciowym - stwierdziła gorzko Lea.

Anne odchyliła głowę do tyłu i popatrzyła na przyjaciółkę z dziwnym uśmiechem.

- Masz rację. Jesteś pewna, że nie robiłaś w tym samochodzie niczego złego z tym Thomasem? Nawet się nie pocałowaliście? Mnie możesz powiedzieć.

- Raczej bym to zapamiętała. On nie należy do mężczyzn, których pocałunki się zapomina.

- Tak myślałam! Jednak ci się podoba. Lea uniosła ręce w obronnym geście.

- Troszeczkę. Ale i tak nie jestem nim zainteresowana. Nie potrzebuję takiego mężczyzny jak on. A on takiej kobiety jak ja. Dałam mu jasno do zrozumienia, co jest moim celem. Ustaliliśmy, że oboje oczekujemy od życia dokładnie czegoś innego.

Anne podniosła synka z podłogi i podała go ojcu.

- Pora na kąpiel. Idźcie na górę, a my tu sobie jeszcze chwilę porozmawiamy.

Lea odprowadziła obu panów wzrokiem. Małe rączki obejmowały potężny męski kark. Cóż za wzruszający widok. Westchnęła i wróciła do rzeczywistości.

- Po co go wyrzucałaś, skoro i tak wszystko dokładnie mu powtórzysz? - spytała przyjaciółkę.

- Nie wszystko. Zresztą, on i tak zasypia, zanim zdążę rozwinąć temat. Powiedz mi, dlaczego nie chcesz zawrzeć bliższej znajomości ze swoim wybawcą? Sprawia wrażenie interesującego mężczyzny.

- Właśnie dlatego. Jest zbyt interesujący. Ja szukam kogoś, kto będzie moim partnerem do końca życia, a on ma mi w tym pomóc. Kiedy już będzie po wszystkim, nasze drogi rozejdą się na zawsze.

- Chyba podchodzisz to tego zbyt poważnie.

- Bo to nie jest nic zabawnego. W moim wieku randka to śmiertelnie poważna sprawa.

- Dlaczego tak myślisz?

Lea wskazała na stojące na szafce butelki Danny'ego.

- Dlatego. Mówię o tym.

Zdawało się jej, że dostrzegła w oczach Anne błysk zrozumienia. A może to był żal?

- Niedługo skończę trzydzieści lat.

- Wielkie rzeczy. To tylko liczba. Ja też skończyłam niedawno trzydzieści lat i wcale z tego powodu nie rozpaczam.

- Ale ty masz męża i dziecko, a ja świadomość, że z każdym rokiem moje jajniki są coraz mniej wydolne, a liczba wolnych mężczyzn na rynku maleje w równie zastraszającym tempie.

- Statystyki rozwodowe dowodzą, że wielu z nich ponownie pojawi się na wolnym rynku. Ponadto masz dobrze płatną pracę, którą kochasz, oddanych przyjaciół i mnóstwo czasu, żeby robić to, na co masz ochotę. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak często ci tego zazdroszczę.

- Domyślam się, że czasami chciałabyś mieć więcej wolności. Ale tak naprawdę nie zamieniłabyś się ze mną.

Anne sięgnęła pojedna z zabawek Danny'ego i popatrzyła na nią z zadumą.

- Odkąd mam Danny'ego, patrzę na życie inaczej niż kiedyś. Jestem z nim związana biologicznie i nic tego nie zmieni, ale chętnie wypożyczę ci go co jakiś czas. Nie pamiętam już, kiedy byliśmy z Brianem na jakiejś romantycznej kolacji...

- Wiesz, że zostanę z nim, kiedy tylko zechcesz.

- Dzięki. A jeśli chodzi o ciebie... Nie miałam pojęcia, że tak bardzo pragniesz dziecka. Żałuję, że nie mogę ci pomóc.

- Anne nałapała sobie kolejną filiżankę herbaty.

- Nie powinno ci być przykro, Anne. Naprawdę nie odpowiada mi rola istoty godnej pożalowania. Nie potrzebuję współczucia. Fakt, nie zamierzam spędzić reszty życia samotnie i marzę o dziecku, ale nie musisz się nade mną użalać.

- Nie użalam się. Jestem pewna, że twoje marzenia się spełnią. Jeśli będziesz pilnować wody do kąpieli dla dziecka, nigdy się nie zagotuje.

- Słucham?

- Tworzę nowe metafory, żeby nadać mojemu językowi odrobinę oryginalności.

- Dość osobliwe porównanie.

- Nie podoba ci się?

- Niezbyt. Mam dość koszmarów i bez wrzątku do kąpielii dla dziecka.

- Przepraszam. Ale jak dotąd chyba nie bardzo starałaś się znaleźć kogoś, mam rację?

- A teraz się staram.

- Hmm. Upewnij się tylko, że chodząc po lesie, nie przeoczysz najpiękniejszego drzewa.

- Słucham?

Anne popatrzyła na przyjaciółkę z miną niewiniątka.

- Upewnij się, że nie przeoczysz Thomasa.

- Witaj, miły bracie. Zawsze pracujesz tak długo? Skąd, u diabła, Anne ma jego numer do pracy? Wprawdzie ich wzajemne stosunki cechowała poprawność, ale nigdy nie byli ze sobą zbyt blisko. Ojciec Thomasa poślubił matkę Anne, gdy oni oboje byli już dorosłymi ludźmi. Każde z nich miało własne grono znajomych, a ich wzajemne kontakty sprowadzały się głównie do spotkań podczas rodzinnych uroczystości.

Thomas spojrzął na drzwi gabinetu, aby upewnić się, że są zamknięte. Nie chciał, by ktokolwiek słyszał jego rozmowę.

- Witaj, Anne.

- Milutka jest, prawda?

W jej głosie usłyszał żartobliwy ton. Zaczynał mieć tego dosyć.

Czyżby Anne zaplanowała wszystko z góry? Chyba nie liczyła na to, że on i Lea stworzą parę? Nie, to mało prawdopodobne. To jego wina. Miał jedynie czuwać, by Lei nie stała się jakaś krzywda i interweniować w razie jakichś problemów. Jednak jego przybrana siostra najwyraźniej była zadowolona z obrotu, jaki przybrały sprawy.



- Bardzo zręczne, Anne, ale żadne z nas nie jest zainteresowane.

- W każdym razie chcę powiedzieć, że spisałeś się na medal. Byłeś bezkonkurencyjny.

Uśmiechnął się na wspomnienie miny, jaką zrobiła Lea, kiedy podszedł do jej stolika i oznajmił, że jest jej dawną miłością. Chwila paniki, długie sekundy niezdecydowania, a potem wyraźny wyraz ulgi na twarzy i czarujący uśmiech. Rzuciła mu się na szyję, a jej świeży, kobiecy zapach przeniknął do najdalszych zakątków jego ciała. Czuł go nawet we śnie, co tylko utwierdziło go w przekonaniu, że postąpił słusznie, wybawiając ją z opresji.

Chrząknął zmieszany.

- Cóż, sytuacja wymagała stanowczych działań. Co ci przyszło do głowy, żeby umówić tę chodzącą niewinność z takim... gadem?

- Chodzącą niewinność? Poczekaj, czy my mówimy o tej samej kobiecie?

- Wiesz, co mam na myśli. Od lat nie spotykała się z mężczyznami. Nie bardzo wie, jak z nimi rozmawiać. A ty rzucasz ją na głęboką wodę, oczekując, że na poczekaniu wynajdzie koło ratunkowe?

- Dlatego właśnie poprosiłam cię, żebyś tam pojechał. Miałaś być jej aniołem stróżem.

- I byłem. Spełniłem swoje zadanie lepiej niż ty swoje. Powinnaś znaleźć jej odpowiedniejszego faceta.

Anne roześmiała się.

- Załatwione.

Doskonale wiedział, co miała na myśli. Uważała, że to on jest odpowiednim partnerem dla Lei. Nie bardzo potrafił odpowiedzieć. Nie miał pojęcia, co Lea jej naopowiadała.

- Nie chciałbym wypowiadać się na temat twojego gustu, ale skoro umówiłaś ją na randkę z takim głupkiem... Jeszcze

niczego nie zamówili, a już niemal włożył jej nogę pod spódnicę. Okropność...

- I kto to mówi? Nie jesteś ode mnie lepszy. Kto zostawił swoją partnerkę na jego pastwę?

Rzeczywiście, Thomas zgodził się w duchu z Anne, że nie było to z jego strony najbardziej eleganckie posunięcie. Będzie musiał zadzwonić do Beth i jeszcze raz ją przeprosić. Jednak w takich okolicznościach nie mógł postąpić inaczej.

- To zupełnie co innego. Beth wie, jak sobie radzić z takimi facetami. Jednym uniesieniem brwi umie usadzić na miejscu takiego typu. Doskonale potrafi o siebie zadbać. W przeciwieństwie do Lei.

- Widzę, że zdążyłeś ją dobrze poznać. Zupełnie nieźle jak na kogoś, kto widział ją zaledwie parę godzin.

Thomas przypomniał sobie pełen cierpienia wyraz twarzy, jaki Lea mimowolnie przybierała, usiłując schować nogi przed końskimi zalotami Jamesa. Próbowwała poradzić sobie z tymi niezbyt wyszukаныmi awansami w bardzo subtelny sposób, ale bez skutku. Tak, Lea wydała mu się interesującą dziewczyną. Przyglądał się jej z taką uwagą, że prawie nie słyszał tego, co mówiła do niego Beth. A kiedy jego oczy napotkały spojrzenie Lei i dostrzegł w jej wzroku iskierkę humoru, jego fascynacja sięgnęła zenitu.

A potem powiedziała mu, że marzy tylko o mężu i dziecku i czar prysł jak bańka mydlana.

- Nie znam jej, ale widać było, że ma problem.

- Zachowałeś się jak prawdziwy rycerz. Jestem pod wrażeniem i myślę, że ona też. Powiedziała mi, że macie się jutro spotkać.

A więc Lea nie zmieniła zamiaru i powiedziała o tym Anne.

- Tak. Ona chce... - zamilkł, nie będąc pewnym, jak dużo Anne wie. Czy Lea powiedziała jej, że zatrudniła go w charakterze prywatnego konsultanta w sprawach damsko-

męskich? - Anne, co dokładnie powiedziała ci Lea, kiedy dowiedziała się, że jesteśmy spowinowaceni?

- Nie powiedziałam jej. To ona mi wyznała, że uratował ją jakiś Thomas, ale ja ani słowem nie wspomniałam, że cię znam.

- Co? Musisz koniecznie jej powiedzieć.

- Dlaczego?

- Dlaczego? Bo to... nieuczciwe. Kiedy się dowie, będzie wściekła. Uważam, że powinna znać prawdę.

- Ale dlaczego? - powtórzyła Anne.

Thomas poczuł, że zaczyna go boleć głowa. Jak to możliwe, żeby dał się wmanewrować w coś tak idiotycznego?

- Anne, dlaczego zawsze pakujesz mnie w kłopoty?

- Bardzo ładne określenie dla Lei. Cały czas zachodzę w głowę, jak to się stało, że przez te wszystkie lata jeszcze was sobie nie przedstawiłam.

W tej samej chwili rozległ się sygnał z komputera, przypominający Thomasowi, że za piętnaście minut ma ważne spotkanie. Sięgnął do teczki po potrzebne dokumenty.

- To przeznaczenie. Jeszcze któregoś dnia mi podziękujecie - ciągnęła Anne.

Thomas wstał, nadal trzymając słuchawkę przy uchu.

- Muszę kończyć, mam umówione spotkanie. Anne, powiedz jej, że się znamy i że byłem tam, aby jej pilnować.

- Dlaczego sam jej nie powiedziałeś?

- Bo to twoja przyjaciółka i to ty straszylaś, że mnie zabijesz, jeśli tego nie zrobię! Poza tym, gdybym ja to powiedział, czułaby się upokorzona.

- Nie zamierzam jej niczego mówić. Obraziłaby się, że uznałam, że może sobie nie poradzić na głupiej randce.

- I tak prędzej czy później się dowie. Czyż nie jesteśmy oboje zaproszeni na chrzciny Danny'ego w przyszłym miesiącu?

- Nic się nie martw. Będę bardzo zdziwiona, że zna już mojego przybranego brata. Nie musi niczego wiedzieć. To będzie nasz mały sekret.

Thomas spojrział na zegarek i zaklął pod nosem.

- Anne, życie nauczyło mnie jednego - małe sekrety często stają się przyczyną wielkich kłopotów. Pogadamy później, muszę kończyć.

- Ucałuj ode mnie Leę.

W odpowiedzi odłożył słuchawkę.

RS

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Czasami skoncentrowanie się na statystycznych formularzach bywa niezwykle trudne.

Dlaczego nie wzięła od niego numeru telefonu?

Lea zadawała sobie to pytanie po raz dziesiąty z rzędu. Nie miała żadnej możliwości skontaktowania się z Thomasem i odwołania umówionego spotkania. Ustalili, że wpadnie po nią wczesnym wieczorem i pójdą razem coś zjeść. Zostało jej zaledwie kilka godzin i nie wiedziała, co zrobić.

Zamknęła oczy, nie przestając dziwić się własnej głupocie. Jak mogła nie wziąć numeru! Od człowieka, który ma jej pomóc znaleźć męża!

Nie miała wyjścia. Musi się z nim zobaczyć po raz kolejny. Może tak będzie lepiej? A może zmienił zdanie i więcej się nie pojawi? Będzie opowiadał znajomym o wariatce, którą spotkał i która poszukuje męża i ojca dla swoich dzieci?

Jęknęła, chowając twarz w dłoniach. Nie posunie się chyba tak daleko?

A dlaczego nie? To bardzo prawdopodobne.

Lepiej przestać myśleć i wziąć się za pracę. Wyprostowała się i zapisała na dysku dane. Popatrzyła na ekran wypełniony rzędami cyfr.

To był bezpieczny świat. Na tym powinna się skoncentrować. Statystyki, prawdopodobieństwo, szacunki, rzędy cyfr.

A nie na błękitnych oczach i czarującym uśmiechu.

Kiedy Thomas wreszcie skończył pracę i wyszedł z biura, padało. Choć w kalendarzu było już lato, natura jakoś nie nadażała za zmianą pór roku. Wprawdzie miał ze sobą parasol, ale zostawił go na tylnym siedzeniu samochodu. Ruszył biegiem przez parking, jednak zanim dotarł do auta, zdążył już całkiem przemoknąć. Spojrzał na zegarek. Do spotkania z Leą zostało mu jakieś dwadzieścia minut.

W ciągu dnia wiele razy nachodziła go myśl, by zadzwonić i odwołać dzisiejszą kolację, ale w efekcie nie zrobił tego. Lea ufała mu. Liczyła na jego pomoc, mimo że był zupełnie obcym człowiekiem. Gdyby teraz się wycofał, czułby się jak zdrajca.

Zastanawiał się, czy ona nie zmieniła zdania. Zainspirowane sporą dawką wina pomysły mogą następnego dnia wydawać się mało atrakcyjne. Mogła być przerażona tym, co zrobiła. Powierzyła swój los nieznanemu,

opowiedziała mu o sprawach, których nie wyznała nawet najbliższej przyjaciółce.

Thomas przekręcił klucz w stacyjce i ruszył przez miasto w stronę domu Lei. Ku swojemu zdziwieniu oczekiwał na to spotkanie z pewną niecierpliwością. Co tu kryć, Lea była interesująca kobietą. Szkoda tylko, że chodziło jej wyłącznie o znalezienie męża i urodzenie dziecka. Cóż, on był zupełnie nie s. tej bajki.

Z mieszanymi uczuciami nacisnął przycisk dzwonka. Lea otworzyła i przywitała go cichym głosem. Wyglądała inaczej niż tamtego wieczoru i nie tylko dlatego, że teraz miała na sobie dzinsy i bawełniany podkoszulek. Wydała mu się jakaś krucha, wyciszona i zamknięta w sobie. Jakby cała jej determinacja gdzieś znikła. Uśmiechnęła się nieśmiało, nie kryjąc zakłopotania. Poczul się, jakby zobaczył ją po raz pierwszy w życiu.

- Najpierw chciałabym coś wyjaśnić. Przedwczoraj wypiliśmy za dużo wina - powiedziała, wpuszczając go do środka. - Oparła się o drzwi, bojąc się spojrzeć mu w oczy. - Kiedy się wczoraj obudziłam, nie mogłam uwierzyć, że rozmawialiśmy o... - Popatrzyła na niego przez chwilę, po czym odwróciła wzrok. - Mówiąc szczerze, jestem zakłopotana zamieszaniem, jakiego narobiłam.

Thomas uśmiechnął się w nadziei, że to ją trochę rozluźni. Przejechał dłonią po włosach, strzepując z nich wodę.

- Jeśli to dla ciebie jakieś pocieszenie, sam siebie też mocno zadziwiłem. Zazwyczaj nie wtrącam się w rozmowy siedzących obok par.

Kiedy się uśmiechnęła, wydało mu się, że w pokoju zaświeciło słońce.

- To był dziwny wieczór. Ale dziękuję jeszcze raz za ratunek. - Przyjrzała się mu uważnie. - Nie mów mi, że wciąż pada.

- Odrobinę.

- Może powinienes poprosić, aby na następne urodziny ktoś kupił ci parasol?

- Mam ich jakiś tuzin. Moja matka nieustannie mi je kupuje, w nadziei że w końcu zacznę któregoś używać.

- A ty twardo chodzisz bez parasola.

- Nie lubię parasoli.

W jej oczach pojawiły się wesołe chochliki.

- Wolisz moknąć i marznąć.

- Rozmawiałaś z moją matką? Zupełnie jakbym ją słyszał. Lea przechyliła głowę na bok i dotknęła jego przemoczonej marynarki.

- Przynajmniej masz skórzaną marynarkę. Daj, powieszę ją na wieszaku, to szybciej wyschnie. Napijesz się kawy albo herbaty? Kolacja będzie za jakieś pół godziny. Nic wyszukanego, ale trochę się pokrzepimy.

Thomas poczuł, że jakieś zwierzę ociera mu się o nogi. Ogromny czarny kot. Pochylił się i podrapał go za uszami. Lea obejrzała się przez ramię.

- A może wolisz elektryczną poduszkę i butelkę z ciepłą wodą? Choć mówiąc szczerze, Uruk wystarczy za obie te rzeczy.

- Uruk?

- Ostre zęby, ostre pazury. Jeszcze trochę, a mogłaby być uruk-hai.

- Kim?

- Nie czytałeś Tolkiena?

- Ach, rozumiem.

- No więc co z tą kawą?

- Poproszę.

Mieszkanie Lei było niewielkie, ale bardzo przytulne. Thomas uznał, że jest typem domatorki i będzie wspaniałą matką dla dziecka, którego tak pragnęła. Pierniki na Boże Narodzenie, bajki na dobranoc i wszystkie inne rzeczy, których dzieci potrzebują.

Ale kilka przedmiotów nie pasowało zbyt do ogólnego wystroju. Thomas zatrzymał się przy wejściu do kuchni, aby przyjrzeć się ogromnemu kamieniowi stojącemu na specjalnej półce. Przytwierdzono do niego kuchenne przybory.

- Urocze, prawda? To dzieło lokalnego artysty.

Thomas zastanawiał się, jakim przymiotnikiem określić to, co widzi.

- Bardzo... inne. Skinęła głową.

- Tak. Przemówiło do mnie, jak tylko to ujrzałam. Nazywa się „Perspektywa”. Spójrz na to. - Wskazała ręką na inną rzeźbę, stojącą poniżej. - To moja ulubiona. Nie zgadniesz, jak się nazywa.

Thomas przyjrzał się eksponatowi. Przypominał ptaka, gdyby zignorować przepasujący całość kolczasty drut.

- Nie mam pojęcia.

- Naprawdę? Mnie się wydaje oczywiste. - Poklepała rzeźbę po wystającym dziobie. - Nazywa się „Błysk”.

- Błysk - powtórzył, starając się zrozumieć, dlaczego miało to być takie oczywiste. Nic z tego. Widocznie nie miał duszy artysty.

Lea patrzyła na niego z lekkim uśmiechem.

- Nie lubisz rzeźby, prawda?

- Nie, po prostu... - zawahał się, po czym wzruszył ramionami. - Rzeczywiście, nie przepadam za tą dziedziną sztuki. W ogóle się na tym nie znam.

- Ale wiesz, co lubisz, mam rację? - spytała, uśmiechając się szeroko.

Thomas zrozumiał, że zapewne nie był pierwszą osobą, która skrytykowała jej kolekcję.

Weszli do kuchni, w której na szczęście nie było innych dzieł sztuki.

- Wiele myślałam - powiedziała Lea, nasypując kawy do ekspresu.



Stała do niego tyłem, więc mógł bez skrępowania przyglądać się jej. Ciemny koński ogon kołysał się lekko przy każdym ruchu. Thomas przypomniał sobie, jak miękkie w dotyku były jej włosy.

- Chciałam do ciebie zadzwonić i odwołać nasze spotkanie, ale nie miałam numeru telefonu. - Odwróciła się i popatrzyła mu w oczy.

Nie odzywał się, czekając, co będzie dalej.

- Ale potem zmieniłam zdanie - ciągnęła głosem, w którym dało się słyszeć wahanie. - Choć byłam w szoku i troszkę się wstawiłam, miałam swój cel. Kiedy się nad tym bliżej zastanowić, to wcale nie jest taki zły pomysł. Oczywiście, jeśli nadal byłbyś zainteresowany podjęciem się tego zadania. I to niezależnie od tego, jak bardzo wydaje ci się ono zwariowane.

Thomas oparł się o szafkę i skinął głową. Był zdziwiony, że ucieszył się, słysząc, że Lea nie zamierza zmienić zdania.

- Jestem zainteresowany. Moglibyśmy potraktować to jako grę, co ty na to?

- Och, świetnie. Wspaniale - zawołała entuzjastycznie, choć wyraz jej twarzy świadczył, że myślała dokładnie odwrotnie. Najwyraźniej miała nadzieję, że on się wycofa i będzie po sprawie.

- Zrobiłam notatki. - Wskazała głową na kuchenny stół. - Wczoraj w nocy. Nie mogłam spać, więc wzięłam się za sporządzenie planu działania. Nie wiem, czy to ma jakikolwiek sens, ale od czegoś trzeba przecież zacząć...

Thomas wziął do ręki jedną z kartek.

- Mam to przejrzeć?

- Chyba tak... - Niepewnie wzruszyła ramionami. - To tylko luźne pomysły, problemy. Nic, co przypominałoby jakiś konkretny plan działania.

Thomas odstawił kota na podłogę i usiadł za stołem. Pochylił się nad notatkami. Po chwili podniósł głowę. Tak

mało o niej wiedział. Anne niewiele mu powiedziała, a sama Lea też nie udzieliła mu zbyt wielu informacji na swój temat.

- Kim jesteś z zawodu?

- Statystykiem - odparła nieco zdziwiona. - Pracuję dla firmy ubezpieczeniowej. A ty?

- Jestem zmuszony przyznać, że miałeś rację. Zaliczam się do kategorii biznesmenów. Jestem prawnikiem zatrudnionym w wielkiej korporacji. Choć nie mam żadnych powiązań z giełdą papierów wartościowych.

Lea zarumieniła się. Opowiedziała mu o swoim byłym narzeczonym. Płakała przed nim, i to w publicznym miejscu. Co ją napadło?

Odwróciła się i naląła kawy do kubków. Kolacja wylądowała już w piekarniku, więc chwilowo nie było nic do roboty.

Kiedy podniosła wzrok, Thomas czytał. Pisała niewyraźnie, więc odczytanie jej notatek stanowiło nie lada wyzwanie. Dobrze, może dzięki temu Thomas nie będzie zbyt wyczuwał się w treść.

- Mleko? Cukier?

- Słucham? Nie, dziękuję, piję czarną.

Lea usiadła naprzeciw niego. Czy mężczyźni zawsze wywierają na kobietach takie wrażenie tylko przez podniesienie wzroku i przelotny uśmiech? Nie przypominała sobie, aby Harry tak na nią działał.

- Wygląda na to, że zadałeś sobie dużo trudu - powiedział, odwracając stronę.

Skinęła głową. Tak, przelała na te kartki swoje przemyślenia i wątpliwości. Nie pokazałaby ich nawet najbliższej przyjaciółce. To było zbyt intymne, by dzielić się tym z kimkolwiek. Chyba że z osobistym konsultantem.

To co innego. Czysty biznes. Pełen profesjonalizm. Thomas miał jej pomóc, powinien więc poznać fakty.

Wprawdzie nie wiedziała, czy może mu ufać, ale musiała zaufać swojemu instynktowi. Kto nie ryzykuje, ten nic nie osiągnie. Musi wykorzystać szansę, jaką postawił przed nią los. Thomas był dla niej kimś obcym. Nawet jeśli zechce komuś o niej opowiedzieć, nie będzie to miało żadnego znaczenia. Jego znajomi nigdy jej nie poznają.

- Rzeczywiście. Bezsensowność to doskonały doradca. Nigdy nie widać rzeczy tak jasno jak o trzeciej nad ranem, prawda? - Wzięła od niego notatnik i spojrzała na zapisane strony. - Potrafisz mnie odczytać?

- Mówiąc szczerze, nie bardzo. Ale zdołałem rozszyfrować kluczowe słowa, a o to przecież chodzi.

- Nie martw się, nikt nie potrafi odczytać moich bazgrołów. Sama z trudem je rozszyfrowuję, co niejednokrotnie wychodzi mi na zdrowie. W każdym razie myślę, że najistotniejszą sprawą będzie ułożenie planu, który pozwoli mi poznać jakichś mężczyzn. - Spojrzała na niego. Nadal miał poważną minę i wcale nie patrzył na nią, jakby była zupełnie pozbawiona rozumu. - Zgadzasz się ze mną?

- Tak.

- Masz jakieś propozycje?

- Odnośnie tego, gdzie poznawać ludzi? - Wzruszył ramionami. - Nie jestem pewien. Co dokładnie masz na myśli? Chodzi ci o zawieranie znajomości w sposób formalny czy nieformalny?

Tym razem ona wzruszyła ramionami.

- Nie wiem.

- Nie znasz żadnych mężczyzn, którzy wydają ci się interesujący?

- Raczej nie.

Wziął do ręki długopis i lekko pochylił głowę, nie przestając patrzeć jej w oczy.

- Powiedziałaś mi, że jesteś sama od roku. Przez ten czas mężczyźni musieli zapraszać cię na randki.

- Może kilku.

- A ty im odmawiałaś. Dlaczego?

Starła się zebrać myśli, żeby udzielić sensownej odpowiedzi.

- Nie byłam gotowa. Nie chciałam angażować się w nowy związek. Wydawało mi się to zbyt skomplikowane i ryzykowne. Myślę, że się...

- Bałaś?

Zirytowało ją, że tak od razu podsumował jednym słowem jej uczucia.

- Tak. Masz rację. Bałam się.

- Czego?

- Wiem, do czego zmierzasz. O co ci chodzi.

- Naprawdę?

- Tak. Myślisz, że zasłaniam się swoim brakiem doświadczenia, a tak naprawdę obawiam się zaangażować w poważny związek. - Usłyszała, jak jej własny głos kończy tę wypowiedź znakiem zapytania i to, co miała powiedzieć, umknęło jej z głowy. Czyżby okłamywała samą siebie? Wmawiała sobie, że to kwestie praktyczne są problemem, podczas gdy w rzeczywistości chodziło o coś zupełnie innego?

- Nie jestem Freudem, ale wydaje mi się to całkiem prawdopodobne.

- Zresztą, jakie to może mieć teraz znaczenie? Tym razem będę kierowała się rozumem. Uczuciom nie można ufać, mam rację?

- Chyba tak - powiedział miękko. - Obawiam się, że często zwodzą nas na manowce. - Podkreślił na kartce kilka wybranych słów. - Bezpieczeństwo. Poczucie stabilności. Trwałość. Tego oczekujesz?

- Tak.

- Okay. I chcesz poznać kilku kandydatów, przesłuchać ich i zobaczyć, czy w ogóle się do czegoś nadają.

Uśmiechnęła się.

- Brzmi to dość idiotycznie, prawda? Spojrzał na nią z lekkim uśmiechem.

- Nie. Zasadniczo, kiedy ludzie umawiają się na randkę, o to właśnie im chodzi. Może twoje podejście do sprawy jest nieco bardziej pragmatyczne niż u innych, ale to naturalne, że chcesz sprawdzić, jak będziesz się czuła w towarzystwie kogoś nowo poznanego.

- Nie uważasz, że jestem szalona?

- Cóż, przedwczoraj wieczorem trochę się o to martwiłem, ale mam to już za sobą. Opowiedz mi o mężczyznach, którzy zapraszali cię na randki. Chciałabyś umówić się z którymś z nich?

- Nie wiem. Chyba nie. Wielu z nich ma już dziewczyny. Zresztą nie mogłabym tak po prostu zadzwonić i powiedzieć, że chcę iść na spotkanie, na które umówiliśmy się osiem miesięcy temu!

- Dlaczego nie?

- Dlaczego? Ponieważ... - Dlaczego wszystkie logiczne wytłumaczenia umknęły jej z głowy? - Po prostu nie mogłabym zrobić czegoś takiego, a ty?

- Ja tak. W końcu, co masz do stracenia?

- Boję się, że mogłabym zostać odrzucona.

- Takie jest właśnie życie. Pełne rozczarowań i bólu. A my nie mamy wyboru, musimy przez nie iść.

Potrząsnęła głową, zaciskając mocno usta.

- To nie w moim stylu.

- W takim razie możesz zaangażować się w jakąś działalność społeczną. To też dobra sposobność do zawarcia nowych znajomości. Aerobik, jakieś kursy, sport.

- To zbyt skomplikowane. Zresztą i tak nie mam czasu.

- Powinienem powiedzieć, że skoro nie masz czasu na zajęcia pozalekcyjne, to z trudem wygospodarujesz czas na randki, o rodzinie nie wspominając, ale nie zrobię tego. Cóż,

w takim razie pozostaje nam skorzystanie z jakiegoś biura matrymonialnego. Niektóre z nich działają całkiem sensownie.

Na samą myśl o tym, że miałyby się zgłosić do takiej instytucji, poczuła nagły skurcz w żołądku. Powoli traciła entuzjazm do całego projektu.

- Sama nie wiem. Musiałabym umawiać się na zbyt wiele randek w ciemno. Byłeś kiedyś w takiej agencji?

- Nie, a ty?

- Nie!

- W takim razie nic o nich nie wiesz. Może jesteś bezpodstawnie uprzedzona? Uważam, że powinniśmy spróbować. Jeśli nie zadziała, nic nie stracimy.

To było przerażające. Jak on może mówić o tym z takim spokojem? Jeśli o nią chodzi, umierała ze strachu.

- No nie wiem. Jakoś nie podoba mi się ten pomysł. Thomas odłożył pióro i popatrzył na nią przeciągle.

- Lea, a może ty chcesz czegoś zupełnie innego?

- Chcę dokładnie tego, co ci powiedziałam.

- Ciekawe, z tego, co teraz mówisz, wynika coś przeciwnego. Jeśli zależy ci tylko na tym, by mieć dziecko, mężczyzna niekoniecznie jest ci potrzebny.

Zdecydowanie potrzęsnęła głową.

- Samotne macierzyństwo nie wchodzi w grę. Chcę mieć rodzinę. Chcę, aby moje dziecko dorastało w normalnych warunkach, z obojgiem rodziców.

- Związki nie zawsze są trwałe. Nie masz żadnej gwarancji, że twoja rodzina przetrwa. Wynajęcie konsultanta nie daje rękojmi na to, że poznasz właściwego mężczyznę.

- Mówiłam ci już, że nie szukam księcia z bajki, a jedynie człowieka, który będzie miał taki sam pogląd na świat jak ja. Tylko tyle.

- Chodzi ci o dzieci? - sceptycyzm w jego głosie był aż nadto oczywisty.

- Chcę mieć rodzinę - powtórzyła. - Muszą istnieć na świecie mężczyźni, którzy też tego chcą. Wiem, że nie mam żadnych gwarancji, ale jeśli podejść do sprawy profesjonalnie, mogę zwiększyć swoje szanse.

Thomas ponownie się roześmiał, wprowadzając ją w zakłopotanie.

- Zapomniałem, że jesteś statystykiem. Musisz uważać, żeby zbyt szybko nie poruszyć w rozmowie tematu dzieci.

- Nie martw się, nie mam zamiaru robić tego od razu na pierwszej randce.

- Absolutnie nie powinnaś tego robić.

- Ale za jakiś czas będę mogła spytać?

- Nie! Nigdy o to nie pytaj! - Uniósł palec do góry w ostrzegawczym geście. - Zasada numer jeden: nie pytaj o dzieci na pierwszej, dziesiątej ani żadnej innej randce. Przynajmniej przez rok.

- Przez rok? Mam czekać aż tak długo?

- To absolutne minimum. Uwierz mi, inaczej wypłoszysz każdego rozsądnego mężczyznę. My z natury odczuwamy niechęć do angażowania się w stałe związki.

- W tym rzecz, że ja szukam właśnie kogoś, kto będzie chciał się zaangażować. I będę musiała się tego prędzej czy później dowiedzieć. Być może jest jakiś subtelny sposób, żeby wy badać...

- Jeśli zaczniesz rozmowę na ten temat zbyt szybko, więcej faceta nie zobaczysz.

Nie zabrzmiało to zachęcająco.

- Thomas, przecież jeśli zdecyduję się skorzystać z usług agencji, to naturalne, że zostanę wypyтана o wszystko, co jest dla mnie ważne, o to, czego oczekuję od życia. Ta procedura, jak sądzę, dotyczy wszystkich klientów, mężczyzn też. A chęć posiadania dzieci to fundamentalna

sprawa. Muszę wiedzieć, czy proponowany kandydat podziela moje poglądy.

Wzruszył ramionami.

- Cóż, zrobisz, jak uważasz, ale na własne ryzyko. I nie miej do mnie pretensji. Ostrzegłem cię. Jeśli facet sam poruszy ten temat, możesz powiedzieć, czego oczekujesz, ale jeśli ty zaczniesz o tym mówić, możesz się spodziewać, że to będzie wasza ostatnia randka. Wybór należy do ciebie.

Lea westchnęła ciężko. Zapewne wiedział, co mówi.

- No dobrze, nie poruszę kwestii dzieci. Przynajmniej nie na pierwszych randkach. Ale potem będę musiała to zrobić. Po co tracić czas, jeśli okaże się, że facet ma zupełnie inny pogład na życie?

Thomas skinął głową.

- A zatem wracamy do punktu wyjścia: jak znaleźć kandydatów. Może mógłbym poznać cię z kilkoma moimi znajomymi?

- Nie. Taka opcja nie wchodzi w grę. Tylko nieznajomi.

- Dobrze. W takim razie może zaczniemy od biura matrymonialnego?

Lea zacisnęła powieki.

- Boże!

- Chcesz wybrać sama, czy ja mam to zrobić?

- Książka telefoniczna stoi na trzeciej półce, komputer w pokoju. Bardzo proszę - powiedziała, nie otwierając oczu.

Usłyszała, jak Thomas wstaje od stołu, a po chwili poczuła jego dłoń na ramieniu. Poklepał ją lekko i powiedział:

- Nie martw się, nie będzie tak strasznie. Chodź, zobaczymy, co tu mamy.

- Ty nigdy nie korzystałaś z tego typu instytucji?

- Nie.

- Ale zdarzały ci się koszarne randki?

- Każdemu się zdarzają.

- Opowiedz mi o tej najokropniejszej.



- Nie da rady. Wyrzuciłem ją z pamięci. Grzebanie w przeszłości może spowodować nieodwracalne szkody w mojej psychice. W twojej zresztą też.

- No proszę, powiedz chociaż trochę.

Spojrzał na nią z lekkim uśmiechem, od którego poczuła nagły skurcz w okolicy żołądka.

- Przejrzałem cię. Chodzi ci tylko o to, by odwlec to, co nieuniknione. Szukamy adresu. - Nacisnął kilka klawiszy na klawiaturze i na ekranie pojawiła się reklama jakiegoś biura matrymonialnego.

- Co ty wybrałeś? Zobacz tylko to zdjęcie. To nie może być to, czego szukamy.

Thomas wzruszył ramionami.

- To pierwszy adres, który znalazła wyszukiwarka. Siadaj do klawiatury, będziesz pisać. - Ustąpił jej miejsca.

Usiadła niechętnie i wprowadziła swoje dane. Wiek, zawód, zainteresowania.

- Książki, praca w ogródku, gotowanie - przeczytał Thomas, marszcząc brwi.

- Coś nie tak?

- Nie, ale z tego opisu można by wywnioskować, że masz nie trzydzieści lat, ale pięćdziesiąt.

- Wiele młodych kobiet zajmuje się gotowaniem i sadzeniem roślin. Masz jakieś uprzedzenia.

- A co z innymi rozrywkami? Muzyka, film, taniec, romanse?

- Coś by się znalazło.

- Na przykład?

- Wszystkiego po trochu. Może z wyjątkiem romansów. Nie chcę, by ktoś odniósł wrażenie, że poszukuję przelotnego uczucia. Szukam partnera na resztę życia, a to różnica.

- W takim razie to napisz.

- Wydaje mi się, że nie pochwalasz tego, co mówię?

- I słusznie. To smutne, kiedy okazuje się, że ktoś jest cyniczny i pozbawiony iluzji.

- A ty? Wierzysz w tak zwaną prawdziwą miłość? W to, że mogłaby zdarzyć się na przykład tobie?

- Dlaczego nie?

Przestała pisać i popatrzyła na niego.

- Naprawdę?

- Tak mi się wydaje. Wszystko jest możliwe, więc dlaczego nie miłość? Pewnie gdy będę starszy, tak po trzydziestym piątym roku życia, założę rodzinę.

- Wierzysz w miłość?

- Z miłością jest jak ze świętym Mikołajem. Zakładam, że być może istnieje, ale żeby naprawdę uwierzyć, muszę mieć niezbite dowody.

- Widzę, że byłeś cynicznym dzieckiem.

- Raczej logicznym.

- Cóż, panie Spock. Zarejestrowałam się i podałam moje dane. Co dalej?

- Poszukajmy, czy znajdziemy tu coś interesującego. - Zaczął przeglądać książkę telefoniczną.

- Thomas...

Podniósł na nią wzrok i uśmiechnął się.

- Uspokój się, Lea. Nie stanie się nic, na co nie wyrazisz zgody. Robimy tylko wstępne rozeznanie. Poszperaj w Internecie, a ja przejrzę książkę. Kto wie, może twoja bratnia dusza jest na odległość kliknięcia myszką?

Niechętnie posłuchała jego rady. Po chwili na ekranie pojawiła się lista nazwisk.

- O rany! Tu jest facet, który zmienił płeć, ale potem zmienił zdanie. Szuka partnerki, której nie będzie przeszkadzało, że brak mu pewnych... struktur anatomicznych.

Thomas nawet nie podniósł głowy.

- Cóż, skoro chcesz mieć dzieci, jego kandydatura raczej nie wchodzi w grę.

- Nie wiedziałam, że na świecie jest tylu dziwaków. Ja chyba też dziwaczeję.

- Nie podobnego.

- O Boże! Gdybym tylko miała rade włosy, mogłabym zostać czyjąś trzecią żoną.

- Dobrze, wystarczy. - Thomas sięgnął po myszkę i zamknął stronę.

Zajęli się przeszukiwaniem książki telefonicznej. Lea zakreśliła kilka numerów. Podniosła na Thomasa pytający wzrok. Wskazał jej niewielkie ogłoszenie.

- Spróbuj. Pisz, że oddzwonią do dziewiątej wieczorem. - Podał jej słuchawkę.

- Zadzwoń jutro rano.

- Na pewno?

- Tak. Tak myślę. Zobaczę.

- Daj, ja to zrobię.

Wybrał numer, poczekał chwilę, po czym przekazał jej słuchawkę. Spiorunowała go wzrokiem, ale wzięła ją do ręki. Recepcjonistka spisała jej dane i ustaliła datę spotkania.

- Zrobiłam to. Naprawdę to zrobiłam. Mam wyznaczone spotkanie w biurze matrymonialnym.

- Wspaniale! - Poklepał ją po plecach. - Widzisz? Nie było tak strasznie. Kiedy masz to spotkanie?

- Dwudziestego o siedemnastej.

- To jeszcze prawie dwa tygodnie.

- Rzeczywiście.

- Lea, grasz na zwłokę.

- Nie. Daję sobie tylko czas na przygotowanie się.

- I będziesz się zamartwiać, czy postąpiłaś słusznie.

- A skąd ty to wiesz? Przecież mnie nie znasz.

- Mówię ci, że to nie była dobra decyzja.

- Ale już się stało.

- Możesz tam zadzwonić i poprosić o wcześniejszy termin.
- Nie. Musimy mieć czas, żeby się przygotować.
- W takim razie porozmawiajmy teraz o szczegółach. Kogo szukasz?
  - Kogoś miłego.
  - To nie jest wyczerpująca informacja.
  - Normalnego faceta. Miłego i zwyczajnego. To chyba nie są zbyt wygórowane wymagania?
  - Wiek? Zawód?
  - Powinien mieć około trzydziestu lat. Nie chcę, żeby był dużo starszy lub młodszy ode mnie.
  - A wygląd?
  - Nie mam szczególnych preferencji. - Wzruszyła ramionami. - Nie musi być super-przystojny, choć byłoby dobrze, gdyby wyglądał przyzwoicie.
  - Zainteresowania?
  - Pod tym względem jestem bardzo tolerancyjna. Byle by to nie były sporty ekstremalne.
  - Poddaję się. Mam nadzieję, że ludzie w tym biurze potrafią wyciągnąć z ciebie więcej szczegółów.
  - Jestem elastyczna, to wszystko. Chyba ułatwi im to zadanie. Jak, twoim zdaniem, szukają partnera dla konkretnej osoby?
  - Dopasowują ludzi pod względem zainteresowań, światopoglądu, wieku.
  - No tak, ale nie powinni zapominać o tym, że przeciwności się przyciągają. Ludzie nie mogą być zbyt podobni do siebie.
  - Wiem o tym.
  - Pojedziesz ze mną?
  - Po co?
  - Będę się czuła pewniej.
  - Dobrze, jeśli chcesz.
  - Ach, dopóki pamiętam, mam dla ciebie czek.

- Powiedziałem ci, że nie chcę od ciebie pieniędzy.  
- A ja nie chcę, żebyś mi wyświadczał przysługę. Mówiłam ci, że traktuję sprawę profesjonalnie. - Policzyła czas, jaki Thomas jej poświęcił, pomnożyła przez stawkę, jaką płacili u niej w biurze, i wypisała czek. Wyszła całkiem spora suma. - Proszę.

Thomas zamrugnął powiekami.

- Aż dziw, że kogoś na mnie stać.

- Taka jest standardowa stawka. I masz ten czek zrealizować.

- Wydam te pieniądze na zbożny cel - powiedział, wkładając czek do kieszeni koszuli. Jednak w jego oczach było coś, co sprawiło, że wcale mu nie ufała. Postanowiła sprawdzić w banku, czy go zrealizuje.

Zadzwoił zegar w kuchence.

- Kolacja gotowa. Chodź, zasłużyliśmy na posiłek. Podczas kolacji Lea wpatrywała się w Thomasa intensywnie zielonymi oczami. W końcu spytała:

- A ty, Thomas? Czego ty oczekujesz od życia?

- Pytasz, czy lubię spotykać się z kobietami?

- Tak.

- Lubię. To bywa całkiem zabawne.

- A co w tym podoba ci się najbardziej?

- Lubię poznawać nowych ludzi. To dostarcza wiele przyjemności. Zazwyczaj.

- A czego oczekujesz od kobiety, z którą się umawiasz?

- Chcesz zrobić mi przysługę i zadzwonić do biura, żeby znaleźli mi żonę?

- Nie. Przecież powiedziałeś, że nie chcesz mieć ani żony, ani dzieci.

- Może kiedyś zmienię zdanie. Ale nie przed trzydziestym piątym rokiem życia.

- Dlaczego akurat wtedy?

- Bo wtedy będę już wystarczająco stary i nawet wychowanie dzieci nie będzie dla mnie przykrością.

- Nie lubisz dzieci?

- Lubię. Mam bratanków i siostrzenice.

- W takim razie nie rozumiem...

- Mój brat rozwiódł się w wieku dwudziestu trzech lat. Nasi rodzice też nie byli lepsi. Moim zdaniem ludzie podejmują zbyt pochopnie takie decyzje, a dzieci na tym cierpią.

- Nigdy nie chciałeś żyć inaczej?

- Nie było okazji. Lubię moje życie takie, jakim jest.

- I nie masz bliskiej kobiety? Niemożliwe. Kiedyś musiałeś spotkać kogoś takiego.

- Raz, ale nic z tego nie wyszło. Ona chciała... - Chrząknął.

- Powinniśmy chyba wrócić do naszej listy, nie uważasz?

- Dzieci? - spytała, nie spuszczać z niego wzroku. Odłożyła widelec i pochyliła się w stronę Thomasa. - Chciała mieć dzieci, tak? To zamierzałeś powiedzieć?

Thomas skinął głową. Dokonał takiego wyboru i nie żałował. Wówczas nie wyobrażał sobie siebie w otoczeniu rodziny, a Sheila była taka zdeterminowana.

- Tak. Wtedy nie byłem jeszcze gotowy. Rozstaliśmy się i wyjechałem na rok do Niemiec.

- Do Niemiec?

- Tak.

- Chcesz powiedzieć, że uciekłeś jak tchórz na drugi koniec świata przed kobietą tylko dlatego, że pragnęła mieć z tobą dzieci?

- Dostałem propozycję pracy i skorzystałem z niej. Zresztą, między nami i tak wszystko już było skończone. Uznałem, że to dobry pomysł. Dostałem szansę, by spojrzeć z pewnej perspektywy na własne życie. I naturalnie możliwość wypicia morza piwa.

Lea wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Po jakim czasie znajomości twoja dziewczyna zapytała cię o dzieci?

Thomas zwlekał z odpowiedzią.

- Po dłuższym.

- A więc czekała dłużej niż rok - założyła Lea. - Widzisz teraz, z czym muszę się zmierzyć? Jedno fałszywe słowo, a mój księżę zabierze się i wyjedzie do Timbaktu. Dlaczego mężczyźni są tacy uparci?

Mężczyźni?

Dlaczego kobiety są takie uparte? Thomas nie powiedział tego na głos, ale był pewien, że Lea wyczytała wszystko z jego twarzy.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wszystko przez ten chromosom Y - powiedziała Anne, próbując doczytać się czegoś w ubrudzonej mąką książce kucharskiej. - Tak naprawdę to jest chromosom X, tyle tylko, że ze zgubionym jednym ramieniem. Nic dziwnego, że czasem są trochę bezradni. Ale kiedy się ich już wychowa, mają swoje zalety. - Przewróciła stronę. - Chyba na urodziny Danny'ego upiekę ciasto w kształcie węża. To jego ulubiona pluszowa zabawka. Myślisz, że lepiej zrobić waniliowe czy czekoladowe?

Lea jęknęła.

- Anne, rozmawiamy o mężczyznach, nie psach. Nie przeczę, że czasem w ich zachowaniu można dopatrzeć się pewnych podobieństw, ale nie mam zamiaru uprawiać tresury zwierząt.

- Czekoladowe czy waniliowe?

- Oczywiście, że czekoladowe. Dlaczego zabierasz się do tego teraz? Przecież urodziny Danny'ego są dopiero za miesiąc.

- Nigdy wcześniej nie piekłam węża, postanowiłam przeprowadzić próbę. I nie zarzekaj się z tą tresurą. Dotąd nie mieszkałaś dłużej z mężczyzną. Poczekaj, aż na podłodze będą się walać brudne skarpety, wtedy zaczniesz go wychowywać nawet wbrew własnej woli. - Anne uśmiechnęła się złośliwie, nie podnosząc oczu znad książki. - Słyszałam, że zaczęłaś wielkie polowanie?

- Anne! Sądziłam, że wykażesz zrozumienie dla moich planów, a ty się ze mnie naśmiewasz!

- Masz rację, powinnam okazać ci wszechstronne wsparcie i zrozumienie.

- Może pomysł Thomasa z bankiem nasienia nie był wcale taki zły - mruknęła Lea.

Na tę uwagę Anne podniosła wzrok znad książki.



- zaproponował ci, żebyś poszła do banku nasienia?

- Nie, ale wspomniał coś, że jeśli tak bardzo chcę mieć dziecko, niekoniecznie muszę wiązać się z jego ta-tusiem.

- I ma rację.

- To zależy od tego, czego kobieta oczekuje od życia. Ja chcę mieć pełną rodzinę. Nie powiem moim dzieciom, że ich ojcem jest biały płyn z probówki.

- Opowiedz mi o tym Thomasie. Widziałas się z nim wczoraj, prawda? Jaki jest? Podoba ci się?

- Jest miły.

Tak, to określenie pasowało do niego najlepiej. Miły facet, który uciekł aż do Niemiec, kiedy kobieta, którą kochał, powiedziała, że chce mieć z nim dziecko. Może zaangażowanie go wcale nie było takim wspaniałym pomysłem? Jak taki mężczyzna ma jej pomóc w znalezieniu drugiej połowy?

- I? - ponagliła Anne.

- I nic. Zapomnij o tym. Nie pasujemy do siebie. Dla niego sama perspektywa założenia rodziny jest przerażająca. Powiedział, że zacznie się nad tym zastanawiać, jak skończy trzydzieści pięć lat.

- Ale lubisz go?

- Da się lubić - odparła Lea, choć w głębi duszy uważała, że Thomas może się bardzo podobać. Nie zamierzała jednak przyznawać się do tego nawet przed sobą, a już na pewno nie przed Anne.

- Powiedz coś więcej.

- Jego uśmiech potrafi roztopić największą górę lodową - oznajmiła nieoczekiwanie Lea i zarumieniła się, gdy tylko zdała sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziała.

- Chcesz powiedzieć, że na jego widok miękła ci kolana i tak dalej?

Lea skinęła głową.

- Obawiam się, że tak.

- Brzmi obiecująco. Jesteś pewna, że w kwestiach zasadniczych jest niereformowalny?

- Bezwzględnie. Powinnaś zobaczyć jego minę, kiedy dowiedział się, że chcę mieć dziecko. A przecież nie chodziło mi o jego dziecko. Sprawa jest beznadziejna.

- Nie zapominaj o tym, że mężczyźni zmieniają zdanie. Brian początkowo też nie chciał słyszeć o dziecku, a teraz nie wyobraża sobie życia bez Danny'ego.

- Daj spokój. Thomas to nie Brian. Nawet nie będę próbowała porównywać.

- Ale pomarzyć można.

Lea udała, że nie słyszy ostatnich słów przyjaciółki, choć wywołała one rumieńce na jej policzkach.

Trudno było powiedzieć, że marzyła o Thomasie. Raczej o nim myślała. Jego obraz pojawiał się w jej głowie zazwyczaj w najmniej odpowiednim momencie.

- Nie szukam seksapilu, urody i czaru. Potrzebuję kogoś odpowiedzialnego, miłego i stałego w uczuciach.

- Jednym słowem nudnego.

- Jeśli bezpieczeństwo i poczucie stabilności może zapewnić tylko nudny mężczyzna, to tak.

- Zdarzają się też tacy, którzy mają wymagane przez ciebie cechy, ale są przy tym przystojni i dowcipni.

- Pokaż mi takiego, a spróbuję szczęścia.

- Pamiętaj o tym, że czasami trzeba trochę podrażnić, aby doszukać się w facetach odpowiedzialności. Nie zawsze to jest oczywiste na pierwszy rzut oka, ale czasem warto się wysilić. Rezultaty mogą przejść najśmielsze oczekiwania.

Lea przez dłuższą chwilę przyglądała się fotografii czekoladowego węża w książce kucharskiej Anne, po czym spytała:

- Anne, czy kiedykolwiek myślałaś o tym, że Brian mógłby cię zostawić?

- Nie. Jestem przekonana, że będziemy ze sobą do śmierci. Dlaczego pytasz?

- Jutro obchodziłabym dwunastą rocznicę poznania Harry'ego. A będę obchodzić pierwszą zerwania.

- Na samą myśl o tym draniu, krew gotuje mi się w żyłach. Gdyby nie to, że pod stołem bawi się moje dziecko, powiedziałabym na głos, co o nim myślę.

- Daj spokój, Anne. Ja już o nim zapomniałam. Teraz patrz wyłącznie w przyszłość.

- Akurat! Kręci się koło ciebie taki przystojniak, a ty szukasz faceta po jakichś biurach matrymonialnych.

- Anne! - Lea z trudem powstrzymała chęć walnięcia przyjaciółki książką kucharską w głowę.

- Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać. Jakie są wasze dalsze plany?

- Jedziemy na rozmowę do biura matrymonialnego.

- Naprawdę?

- Tak.

- To powinno być interesujące doświadczenie.

- Wątpię.

- I przedtem już nie spotkasz się z Thomasem? Może powinniście omówić strategię albo coś w tym stylu.

- Nie. Nie potrzebuję tego.

- Thomas, mówił ci, żebyś nie przyjeżdżał. Jesteś taki zajęty. Mam wyrzuty sumienia, że oderwałam cię od pracy.

Thomas zdjął marynarkę i przewiesił ją przez oparcie krzesła. Usiadł na sofie i spojrzał na zegarek.

- I tak przejeżdżałem w pobliżu. Za godzinę muszę być gdzieś indziej, ale wyglądało na to, że to ważna sprawa. Co się stało?

Lea usiadła naprzeciw niego, zastanawiając się, co powiedzieć. Teraz wydawało się jej, że powód, dla którego zadzwoniła do niego do pracy o ósmej rano, jest dość trywialny.

- Nic specjalnego...

Zadzwoiła do niego rano i spytała, czy mogliby spotkać się po południu. Odparł, że popołudnie ma zajęte. Obiecał do niej zadzwonić później. Teraz był wieczór i przez te kilka godzin poranne problemy jakby zblakły.

- Czuję się trochę głupio...

- Sądziłem, że to już ustaliliśmy. Miałaś nie mówić o sobie, że jesteś głupia.

- Jeśli chodzi o te sprawy, to jestem głupia.

Thomas zmarszczył czoło, dając jej do zrozumienia, że nie powinna oczekiwać od niego współczucia.

- Przestań już kręcić i powiedz mi wreszcie, o co chodzi. Lea wcisnęła się głębiej w fotel i złożyła ręce na brzuchu.

- Wczoraj miałam koszmarny sen...

- Przykro mi.

- Może chcesz wiedzieć, czego dotyczył?

- Niech zgadnę... Mój ostatni koszmar był o pająku, który omotał mnie ogromną pajęczyną. Coś w tym guście?

- Znacznie gorzej. Dzwoniłam do tego faceta, którego mi wynaleźli, i nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Nie wiem, czy to może być gorsze od perspektywy pożarcia żywcem przez wielkiego pająka.

- Nie rozumiesz. Byłam przerażona, sparaliżowana ze strachu...

- A wiesz, co może spowodować trucizna pająka?

- Thomas!

Uśmiechnął się i pochylił w jej stronę.

- No dobrze, już słucham. Co było dalej?

- Nic. Obudziłam się spocona ze strachu i uzmysłowiłam sobie, że w rzeczywistości będzie dokładnie tak samo. Nie będę wiedziała, co powiedzieć. Z tego, czego dowiedziałam się od tej recepcjonistki, będę musiała do niego zadzwonić. To ja mam ustalić miejsce spotkania, datę...

- Lea, to naprawdę nie problem.

- Dla mnie ogromny. Chcę teraz przećwiczyć to z tobą w praktyce.

- Pójść na próbną randkę? - Mina Thomasa nie wróżyła nic dobrego. - Jestem kiepskim aktorem.

- To nie powinno być dla ciebie trudne. Wyobraź sobie, że jestem jedną z twoich Beth i po sprawie.

- Jedną z moich Beth?

- Kimkolwiek. - Lea machnęła ręką. - Co o tym myślisz? Wiem, że w naszych ustaleniach nie było o tym mowy, ale czułabym się znacznie bezpieczniej.

Popatrzył na nią przez chwilę, po czym skinął głową.

- Dobrze, pójdziemy na próbną randkę. Uśmiechnęła się i uścisnęła jego ramię.

- Świetnie! Jesteś niezastąpiony. Będziesz moim pracownikiem tygodnia. Może być jutro?

- Może być. Dokąd chcesz się wybrać?

- Ty jesteś ekspertem. Dokąd się chodzi na pierwszą randkę?

- Jest milion możliwości. Lea jęknęła.

- Widzisz, na czym polega mój problem? Ty mówisz o milionie możliwości, a mnie przychodzi do głowy jedynie restauracja, kawiarnia i może jeszcze kino.

- Możecie pójść na koncert albo do teatru. Wybrać się na spacer do parku, do galerii sztuki, do zoo. Pójść na jakiś mecz sportowy albo pograć w kręgle.

- W takim razie słucham, co polecasz?

- To zależy od tego, z kim idziesz. Przed pierwszą randką nie znasz tej osoby, więc trudniej się zdecydować.

- A gdybyś to ty miał decydować, co byś wybrał? Thomas potrząsnął głową.

- Jeśli mamy to robić, zróbmy to przyzwoicie. Zazwyczaj na początku osądzasz ludzi po tym, jak wyglądają. Co byś mi zaproponowała?

- Hmm, niewiele o tobie wiem.

- Nieprawda. Wiesz o mnie znacznie więcej niż o facecie, którego zaproponują ci w biurze.

Lea potarła skronie. Sama wzmianka o biurze matrymonialnym wywoływała u niej ból głowy.

- No dobrze. Jeśli chodzi o ciebie, to przynajmniej wiem, że galeria sztuki odpada

- Lubię sztukę, tylko nie...

- Nie taką okropną.

- Zgadza się.

- Osobiście nie przepadam za sportem, więc to też odpada.

- Potrząsnęła głową. - Trudno jest coś wybrać, gdy ma się zbyt wiele możliwości.

- Pomyśl o tym, co chcesz dzięki temu spotkaniu osiągnąć. Jakie sygnały chcesz przesłać.

- Co masz na myśli?

- Szukasz jakiegoś kameralnego miejsca, którego atmosfera będzie sprzyjała rozpoczęciu romansu, czy też wolisz miejsce publiczne, hałaśliwe, by ten ktoś nie mógł zbyt blisko zbliżyć się do ciebie? A może chciałabyś raczej podkreślić swoją osobowość i zainteresowania?

- Boże, jakie to trudne!

- Nic podobnego, Lea. Chodzi o zdrowy rozsądek.

- Jasne, w porównaniu z fizyką kwantową czy neurochirurgią to banal.

- Hej! - Dotknął jej ręki. - Rozluźnij się, to tylko rozmowa.

- No dobrze. To może oceanarium? Romantyczne miejsce, ale nie nadmiernie, publiczne, choć ciche i można tam spędzić pół godziny, jeśli facet będzie beznadziejny, lub trzy, jeśli okaże się wspaniały. No i można się wiele nauczyć.

- Myślę, że doskonale wybrałaś. - Wstał. - Będę czekał na telefon od tajemniczej nieznajomej.

- Co?

- Chciałaś próby generalnej, czyż nie? Zadzwoń do mnie i udawajmy, że jestem facetem z biura. Masz do mnie zatelefonować i zaprosić mnie na randkę.

- Thomas, to głupie.

Był już przy drzwiach, ale usłyszała jego śmiech.

- Głupie, skarbie? Głupia w naszej nomenklaturze jest cała ta misja.

Lea odczekała kilkanaście minut, po czym położyła się w sypialni z telefonem w ręku. Wybrała numer i czekała na połączenie.

- Halo?

- Cześć, Thomas. Cisza.

- Przepraszam, kto mówi?

Przewróciła oczami. Zrobiła głęboki wdech i wydusiła z siebie:

- Mam na imię Lea. Dostałam twój telefon z biura matrymonialnego...

Usłyszała po drugiej stronie śmiech, po czym Thomas wszedł w swoją rolę.

- Uprzedzili mnie, że możesz się odezwać w tym tygodniu. Czekałem na twój telefon.

- Ach, rozumiem. Może byśmy się spotkali?

- Chętnie. Masz na myśli jakiej konkretne miejsce?

Nie było tak źle. Może rzeczywiście biura matrymonialne też są dla ludzi?

- Pomyślałam, że moglibyśmy spotkać się w oceanarium. Byłeś tam kiedyś?

- Ostatni raz, gdy miałem dziesięć lat.

- Doskonale. Spotkajmy się więc jutro, powiedzmy o drugiej. Odpowiada ci?

- Czemu nie?

- W takim razie do zobaczenia.

- Poczekaj!

Przyłożyła z powrotem słuchawkę do ucha.

- Tak?

- Jak cię poznam?

Lea przewróciła się na plecy i spojrzała w sufit.

- Boże, Thomas...

- Przepraszam?

- Jesteś pewien, że nie chodziłeś na lekcje gry aktorskiej?

- Może w agencji dali ci moją fotografię? - Thomas najwyraźniej zdecydował się grać swoją rolę do końca. Starła się opanować rozbawienie.

- Nie, nie dali. Dobrze, będę stała przed akwariem z piraniami i będę wyglądała na bardzo, bardzo zagubioną i samotną.

- W porządku. Ja będę miał czerwoną różę.

- Daj spokój, Thomas! To takie banalne.

- Przepraszam - odparł obrażonym tonem. - Czy biała róża będzie pani bardziej odpowiadała?

Lea z trudem powstrzymywała wybuch śmiechu.

- Niech będzie czerwona. A zatem spotykamy się przy piraniach. Do zobaczenia jutro.

- Będę na pewno. Do zobaczenia.

- Dobranoc, Thomas. Poczekaj!

- Tak?

Chciała mu powiedzieć, jak bardzo się cieszy, że ma w nim tak oddanego pomocnika. Że czuje się teraz dużo pewniej i bezpieczniej.

- Jesteś naprawdę wspaniały. Dziękuję. Doceniam to, co dla mnie robisz.

Chwila ciszy.

- Nie ma sprawy. Dobranoc, Lea. Klik.

Westchnęła i odłożyła słuchawkę. Pogłaskała śpiącego obok kota.

Czy naprawdę przyniesie ze sobą jutro różę? Przyniósł.

Być może to właśnie dlatego tak prozaiczne miejsce jak oceanarium zrobiło się nagle niezwykle romantyczne. A



może to kwestia towarzystwa, w jakim się znalazła? W każdym razie, skoro była to próba generalna, powinna się czuć jak na romantycznej randce.

Thomas zachowywał się jak dziecko, które pierwszy raz ogląda żywe ryby. Wszystko go zachwycało. Lea była pod wrażeniem. Musiała co chwila przypominać sobie, że to tylko próba przed prawdziwą randką z kimś zupełnie innym.

Gdy przed akwariem z krabami Thomas chwycił ją za rękę, poczuła jeszcze większe zmieszanie, zwłaszcza że potem już jej nie puścił. Spędzili tak trzy i pół godziny.

To oznaczało, że Thomas zaliczał się raczej do kategorii wspaniałych mężczyzn.

Kiedy wyszli, popatrzył na nią z przewrotnym uśmiechem, przez cały czas trzymając się swojej roli.

- Było śmiesznie - powiedział. - Mogę cię odwiedzić do domu?

Otworzyła usta i już miała się zgodzić, gdy dostrzegła w jego oczach jakby ostrzeżenie: zachowaj rezerwę.

- Nie, dziękuję. Wezmę taksówkę. W domu czeka na mnie trzech ochroniarzy i pięć przyjaciółek. Jeśli nie wrócę za pół godziny, zadzwonią na policję.

- Doskonale. - Thomas wyciągnął rękę na pożegnanie i ku jej zaskoczeniu, pocałował ją w policzek.

Jak to możliwe, żeby jej serce zaczęło walić jak oszalone od zwykłego pocałunku w policzek?

- Będziemy w kontakcie - wydusiła z siebie, zła, że to mówi.

Thomas uśmiechnął się i pokazał rękami, że gra skończona.

- Doskonale, Lea. Zdałaś na piątkę.

- Co zdałam?

- Test. Ani razu nie popełniłaś błędu. Jesteś już gotowa do prawdziwej randki.

- Naprawdę?

- Tak. Teraz pozostaje nam tylko czekać na ten dzień.

- Zazaczyłam go w kalendarzu na czerwono.

Nadszedł szybciej, niżby tego chciała. Zamiast skoncentrować się na czekającym ją spotkaniu, nieustannie wspominała wizytę w oceanarium. Nie mówiąc o tym, że czerwona róża, którą wówczas dostała, tkwiła zasuszona pomiędzy stronami „Teorii prawdopodobieństwa dla zaawansowanych”.

W końcu dzień, który zazaczyła w kalendarzu na czerwono, nadszedł. Thomas również o nim pamiętał. Zadzwoił nawet do niej do pracy i obiecał, że zawiezie ją na umówione spotkanie.

To biuro nie wygląda najgorzej, pomyślała, kiedy siedzieli w gustownie urządzonej poczekalni. Mimo to kurczowo trzymała Thomasa za rękę, jakby czekała na wizytę u stomatologa.

Co za koszmar.

- Lea, uspokój się. Jak będziesz mnie tak ścisnęła, dostanę martwicy palców. Czemu się denerwujesz?

- To przecież biuro matrymonialne! Nigdy nie sadziłam, że wyląduję w takim miejscu.

- Nie martw się, jakoś to przeżyjesz. Ponownie zacisnęła palce na jego ramieniu.

- Bardzo wątpię.

Thomas ścisnął jej rękę pocieszającym gestem.

- Jak będziesz się mnie tak kurczowo trzymać, obsługa pomyśli, że szukamy kogoś do trójkąta - zażartował.

- Naprawdę? Myślałam, że to przyzwoite biuro. - Niemal zerwała się z krzesła. Na szczęście Thomas w porę ją powstrzymał. - Chyba nie powinnam była tu przychodzić. Chodźmy stąd.

Thomas wziął ze stolika kolorowy magazyn i wcisnął jej do ręki.

- Żartowałem. To biuro cieszy się bardzo dobrą opinią. Poczytaj sobie, żeby zając umysł czymś innym.

- Tylko tego mi potrzeba. Kolejny artykuł o sprawach damsko-męskich - mruknęła, ale zaczęła przeglądać kolorowe strony. - Szkoda, że nie piszą, jak poznać rozsądnego mężczyznę, który chce założyć rodzinę, bez rozwodzenia się nad tymi bzdurami o miłości i seksie.

- Wydawało mi się, że miłość i seks to podstawa udanego małżeństwa.

- Chyba tak. Ale prawdziwa miłość może przyjść z czasem, nie sądzisz?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami.

Lea zwinęła magazyn w rulon i zacisnęła na nim palce.

- Nie zostało mi wiele czasu.

- Nieprawda. Mówiłem ci już, że masz jeszcze mnóstwo czasu, aby założyć rodzinę.

- Nie wiesz, jak to jest. Trzydziestoletni mężczyzna to zupełnie inna sprawa. Ludzie nieustannie pytają mnie, czy jestem zamężna, ile mam dzieci albo czy z kimś mieszkam. Najgorsze są starsze kobiety. Patrzą na mnie z politowaniem, poklepują pocieszająco po ramieniu i mówią, że w naszych czasach coraz częściej czterdziestolatki wychodzą za mąż i rodzą dzieci.

- I co z tego? Masz jeszcze czas. Zignoruj tylko ich spojrzenia i poklepywanie.

- Łatwo mówić. Niektóre z nich próbują mnie pocieszać opowieściami o koszmarnych związkach innych kobiet, by mnie przekonać, że lepiej być szczęśliwą panną niż nieszczęśliwą mężatką.

- Też się z tym zgadzam. Masz mądre doradczynie.

- Szkoda, że nie słyszysz ich tonu. Mówią jedno, a myślą: znajdź sobie mężczyznę, ty stara panno! Jakiegokolwiek! Natychmiast!

- A nie uważasz, że lepiej ci teraz, niż gdy byłaś związana z Harrym?

- Możliwe.

- Możliwe? - Spojrzał na nią podejrzliwie. - Nie powiesz mi, że nadal go kochasz?

- Nic podobnego! Za nic na świecie nie chciałabym, żeby do mnie wrócił! Nie tęsknię za nim. - Zniżyła głos. - Ale tęsknię za tym, żeby być z kimś. To takie miłe. Bezpieczne...

- Nie za wszelką cenę.

- Naturalnie, że nie. Tylko tu nie chodzi wyłącznie o mnie. Również o moich rodziców.

- Naciskają?

- Skądże. Są bardzo wyrozumiali i nigdy nie wypyują, kiedy wyjdę za mąż i urodzę dzieci.

- Brzmi dobrze.

- Oczywiście nie wiedzą, że zerwałam z Harrym.

- Co?

Wzruszyła ramionami.

- Mieszkają daleko i niezbyt często ich widuję. Harry był u nich ze mną kilka razy, ale, mówiąc szczerze, nie przypadli sobie specjalnie do gustu. Nie mówiłam im jednak o naszym zerwaniu, bo wiem, jak by się martwili.

- Rozumiem.

- Myślałam, że jak poznam kogoś nowego, to po prostu go im przedstawię. Nowy mężczyzna, data ślubu, a potem, kiedy ochłoną już nieco ze zdziwienia, szepnę mamie, żeby szykowała wyprawkę dla niemowlęcia. - Popatrzyła na Thomasa i roześmiała się ze swoich słów. - Och, Thomas, ależ jestem patetyczna, prawda? Powinnam chyba więcej nad sobą pracować.

- Rozumiem twój punkt widzenia. Nie wiem tylko, dlaczego tak bardzo zależy ci na czasie. W twoim wieku nie musisz się jeszcze martwić, że już za późno na dzieci.

- Mylisz się. Nie tylko mnie upływa czas.

- Nie rozumiem.

- Moi rodzice są starzy. Byłam późnym dzieckiem i w dodatku jestem jedynaczką. Oni mają już po siedemdziesiąt lat. Jeśli chcę, by moje dzieci znały dziadków, powinnam się pośpieszyć.

- Chorują na coś?

- Nie, nie o to chodzi. Nie wiadomo jednak, co może się wydarzyć. Pamiętam, jak było z moją babcią. W ich wieku chodziła jeszcze po górach, a pięć lat później nie mogła poruszać się bez kul.

- Rozumiem.

- Naprawdę? Nie mam rodzeństwa. Kiedy moi rodzice umrą, zostanę praktycznie bez rodziny.

- Dlatego tak chcesz mieć własną?

- Tak.

Thomas zaczął coś mówić, ale w tym momencie w drzwiach pojawił się mężczyzna i spojrzał w ich kierunku.

- Lea Rhodes?

- To chyba ja - odparła, czując, jak w jednej chwili żołądek podchodzi jej do gardła.

- Witam. Jestem Anthony Fowler. - Uścisnął jej rękę i spojrzał na Thomasa. - A pan jest...

- Thomas Carlisle.

- I przyszedł pan w charakterze...

- Konsultanta do spraw sercowych panny Rhodes - wyjaśnił Thomas lekkim tonem.

Nie mógł powiedzieć, że jest jej przyjacielem? Albo bratem? Wszystko było lepsze niż „konsultant do spraw damsko--męskich”.

- Rozumiem. - Pan Fowler popatrzył na nich oboje. - Czym pana praca różni się od naszej?

- Wy szukacie dla mojej klientki odpowiedniego mężczyzny, a ja mam jej pomóc właściwie go ocenić.

- Rozumiem - powtórzył pan Fowler, kiwając głową, po czym zaprosił ich do swojego gabinetu.

Usiedli, a pan Fowler rozpoczął wywiad.

Nie trwało to na szczęście długo. Ku zaskoczeniu Lei rozmowa wcale nie była przykra. Po dziesięciu minutach luźnej pogawędki pan Fowler wyjął z szuflady jakiś formularz i położył go naprzeciw Lei.

- Proszę to wypełnić. To test na rodzaj osobowości i zainteresowania.

- Mam to zrobić teraz?

- Jeśli pani woli, może pani zabrać do domu i przynieść jutro.

- Dobrze. I co dalej?

- Wpiszemy te informacje do komputera. Nasz program wyszuka odpowiednich kandydatów. Skontaktujemy się z nimi i ustalimy, czy któryś z nich byłby zainteresowany zawarciem znajomości z panią. Potem prześlemy pani informacje na ich temat, a także numery telefonów. Jeśli pani zechce, będzie pani mogła skontaktować się z nimi.

- Czy oni również dostaną mój numer telefonu?

- Nie. Telefony dajemy tylko kobietom. To nasza zasada. Pani dzwoni i jeśli kandydat spodoba się pani, umawiacie się na spotkanie. Jeżeli nikt nie przypadnie pani do gustu, przychodzi pani do nas i szukamy kogoś innego.

- Krótko mówiąc, czekam w domu na wiadomość od państwa, a potem mogę dzwonić?

- Tak.

Okay. Przynajmniej mam kilka dni czasu, pomyślała.

Kiedy wyszli z budynku, Thomas objął ją ramieniem i przycisnął do siebie.

- Widzisz, nie było tak źle. Niepotrzebnie martwiłaś się całą noc.

- Skąd wiesz...?

Dotknął kciukiem jej policzka. Znów, nie wiedzieć czemu, zabrakło jej w płucach powietrza.

- Zdradziły cię cienie pod oczami.

- Na szczęście mam kilka dni, żeby się ich pozbyć przed pierwszą randką. Myślę, że naprawdę może coś z tego wyjść. Pan Fowler sprawiał wrażenie profesjonalisty.

- Tak. To biuro ma doskonałą reputację. Nie są tani, ale to pieniądze, które warto wydać.

Lea pomachała trzymaną w rękę kartką papieru.

- Pomożesz mi to wypełnić?

- To chyba nie jest najlepszy pomysł. Jeśli to ma być test na twoją osobowość, powinnaś zrobić go sama. Inaczej wynik może okazać się niezgodny z prawdą.

- Masz rację - przyznała Lea, niechętnie myśląc o tym, że będą musieli się rozstać. Nie chciała być teraz sama. - Ale przynajmniej pozwól, że zrobię ci kolację. Zasłużyłeś na przyzwoity posiłek.

- Dziękuję. Chętnie zjem z tobą kolację, ale nie dlatego, że uważam, że jesteś mi coś winna.

- Ale jestem.

- Zapomniałaś już, że mi płacisz?

- Skoro zacząłeś o tym mówić...

- Och, nie.

- Właśnie, że tak. Nie zrealizowałeś jeszcze mojego czeku

- rzuciła oskarżycielskim tonem. - Sprawdzalam w banku.

- Nie miałem czasu.

- Zapracowałeś na te pieniądze. Jeśli nie zrealizujesz czeku, wymyślę inny sposób, abyś je dostał. - Uśmiechnęła się słodko, bo w tej chwili przyszedł jej do głowy genialny pomysł. - Wiem, co zrobię. Kupię ci za nie rzeźbę.

- Jutro pójde do banku - powiedział pospiesznie Thomas.

- Obiecuję. Tylko nie uszczęśliwiaj mnie dziełem sztuki.

Godzinę później Thomas robił sos do sałaty, podczas gdy Lea zajęła się wypełnianiem formularza. Choć miała drobne

zastrzeżenia co do kilku pytań, musiała przyznać, że test był dość sensowny. Tak się wciągnęła, że zupełnie zapomniała o gotującej się wodzie. Thomas przejął pałeczkę.

- Wiesz, te pytania nawet mają sens - mruknęła, podnosząc wzrok znad kartki.

- Dlaczego cię to dziwi?

- Miałam przyjaciółkę, która była psychologiem i często pokazywała mi takie testy. Zazwyczaj były pełne idiotycznych pytań.

- Wszystkie środki są dozwolone, o ile pozwalają wyciągnąć różne sekrety z najgłębszych zakamarków ludzkiej duszy.

- Ale to tu naprawdę ma sens. Pytają o stosunek do rodziny, posiadania dzieci, o poglądy polityczne i sprawy etyki. Nie będę musiała rozmawiać o dzieciach, bo i tak wszystkie informacje na ten temat znajdę w ich bazie danych. Myślę, że mężczyźni, którzy nie chcą mieć dzieci, nie wezmą w ogóle pod uwagę.

- To dobrze. - Thomas zaczął nakrywać do stołu. Lea pospieszenie zebrała kartki.

- Przepraszam. Zupełnie zapomniałam o kolacji. - Zajrzała do piekarnika. - Ty to zrobiłeś?

- Nie, w międzyczasie zjawiała się gosposia. Wszystko gotowe. Pozostaje tylko nakryć stół.

- Potrafisz gotować?

- Naturalnie. Każdy szanujący się kawaler i profesjonalny gracz potrafi poruszać się w kuchni.

Lea uśmiechnęła się.

- Naturalnie. Menu złożone z pizzy na zamówienie i mrożonek mogłoby zepsuć twoją nienaganną figurę. Czym byś wtedy kusił kolejne panny?

- Chcesz powiedzieć, że kobiety pragną mnie tylko dla mojego ciała? - spytał urażonym tonem. - A co z moją



osobowością, inteligencją i niewątpliwym urokiem osobistym?

- Ze nie wspomnę o twoim ego. Usiądź i pozwól mi przynajmniej nakryć do stołu.

Oparł się o ścianę, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach, i patrzył na krzątającą się po kuchni Leę.

- Czy twój mężczyzna ma być pozbawiony poczucia własnej wartości?

- Szukam ojca rodziny, nie seryjnego randkowicza. Jeśli nadmiernie rozwinięte ego jest nierozdzielnie związane z tym drugim, to tak, chcę, aby go nie miał.

Thomas wyjął spod stołu taboret, ale wskazała mu stojące pod ścianą krzesło.

- Przyniosłam krzesło z sypialni.

- Dla mnie? Czuję się zaszczycony.

- Cóż, jeśli nasz plan się powiedzie, muszę się liczyć z tym, że w mojej kuchni pojawi się mężczyzna - mruknęła.

Ta argumentacja niezbyt mu się spodobała.

- Nie zabrzmiało to zbyt entuzjastycznie.

- Będę musiała się przyzwyczaić - oznajmiła z lekkim wzruszeniem ramion.

- Tak się zastanawiam - powiedział, kiedy usiedli do posiłku - że skoro do tej pory miałaś tylko jednego faceta, może jest zbyt wcześnie, by od razu szukać męża.

- Co masz na myśli? - spytała, próbując przygotowanej przez niego potrawy. - Mmm, ale to jest pyszne, Thomas! Znacznie lepsze od tego, co zamierzałam zrobić.

Zignorował komplement. Odnosił wrażenie, że Lea zaraz popełni fatalny w skutkach błąd.

- Może nie wiesz, czego się dobrowolnie wyrzekasz. Nie sądzisz, że przed zamążpójściem powinnaś się trochę wyszaleć?

- Wyszaleć? - Odłożyła widelec, żeby się lepiej przyjrzeć Thomasowi. - Thomas, jestem kobietą.

- Wiesz, co mam na myśli. Powinnaś przeżyć jakąś przygodę, zanim założysz rodzinę.

- Przygodę? - powtórzyła. - Masz na myśli spędzenie jednej nocy z kompletnie nieznanym mężczyzną? Nie, to nie w moim stylu.

- Nie mówię o jednej nocy, ale o związku na jakiś czas, bez żadnych zobowiązań, z kimś, kto ci się podoba.

- Nie mogę związać się z kimś, kto mi się podoba na dłużej i z licznymi zobowiązaniami?

- Możesz. Jeśli kogoś takiego znajdziesz.

- W takim razie popracujmy nad tym.

- Okay. Ty jesteś szefem. Jednak ciągle myślę, że taki mały romans doskonale by ci zrobił.

Nieżyły pomysł, Tom, powiedział do siebie w duchu. Ciekawe, kogo konkretnie masz na myśli?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Trzy kartki papieru.

Trzech mężczyzn. Adrian, Paul i Roger. Ich charakterystyki, zainteresowania i krótkie biografie. Wystarczy, by zadzwoniła do któregoś z nich.

Chwyciła za słuchawkę i wykręciła numer Thomasa.

- Mam ich - powiedziała, gdy tylko odebrał. Nie musiała się przedstawiać, i tak zawsze rozpoznawał jej głos.

- To świetnie. A kogo dokładnie?

- Trzech facetów! - zaczęła chichotać jak nastolatka. - To znaczy znaleźli mi trzech kandydatów. - To brzmiało znacznie lepiej. - Mam trzy zgłoszenia z biura.

- Rozumiem.

- Mógłbyś wpaść do mnie wieczorem? Obiecuję, że cię nakarmię.

- Do czego ci jestem potrzebny?

- Do pracy. Chyba że się wycofujesz.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Lea przestraszyła się. Czyżby Thomas chciał się wycofać? Szczerze mówiąc, wcale by się nie zdziwiła. On sam niewiele zyskiwał na całej sprawie. No, może trochę się zaprzyjaźnili, ale na pewno nie robił tego dla pieniędzy.

- Dobrze, przyjadę. Nie wiem, czy na coś się przydam, ale przyjadę. Będę musiał coś ugotować?

- Nie, zamówimy pizzę.

- Dobrze. Postaram się być o szóstej.

Lea przeczytała mu opisy kandydatów po sześć razy. Znał je już prawie na pamięć. Nie wiedziała, do którego zadzwonić w pierwszej kolejności, a on nie chciał jej niczego sugerować. Nie kryła niezadowolenia.

- W takim razie zróbmy tak. Napiszemy na kartce ich imiona w kolejności, jaka wydaje nam się najlepsza, i wymienimy się kartkami.

Wzruszył ramionami. Był głodny i lekko znudzony.

- Dobrze. Ale potem zadzwonisz do tego, którego wybierzesz, dobrze?

Nie odpowiedziała, zajęta pisaniem. Kiedy wymienili kartki, okazało się, że wybrali tego samego kandydata.

- Paul. Oboje go wybraliśmy. Ciekawe dlaczego?

- Bo wydaje się normalnym, twardo stąpającym po ziemi facetem.

- Dobrze. Zadzwonię do niego. I to od razu, bo za chwilę opuści mnie odwaga.

- Świetnie. - Thomas pocałował ją w policzek. - Powodzenia. Jestem pewien, że go oczarujesz.

Odwrócił się, żeby odejść, ale złapała go za rękaw.

- Dokąd się wybierasz?

- Idę zamówić pizzę. Porozmawiaj z nim na osobności.

- Chyba nie zostawisz mnie samej w takiej chwili? Popatrzył na nią, po czym bez słowa wyjął swój telefon i zaczął wybierać numer.

- Co robisz? - zawołała przerażona.

- Dzwonię do Paula.

- Przecież nie będziesz z nim rozmawiał!

- Naturalnie, że nie. Jeszcze weźmie mnie za geja. Wybiorę numer i oddam ci słuchawkę. Inaczej nigdy się na to nie zdobędziesz.

Zabrała mu telefon i włożyła do kieszeni jego marynarki.

- Po prostu tu stój. Nie musisz nawet słuchać. Nawet lepiej, gdybyś nie słuchał. Chcę, żebyś tu był na wypadek...

- Na wypadek czego?

- Na wszelki wypadek.

- Lea, co może się stać przez telefon? Poza tym w tej materii jestem tak samo pozbawiony doświadczenia jak ty. Nigdy nie umawiałem się z nieznajomymi przez telefon.

Sciskała go za nadgarstek z taką mocą, że niemal odcięła mu dopływ krwi do ręki.

- Zostań, proszę. Gdybym zaczęła wygadywać jakieś głupoty, po prostu wyrwij mi słuchawkę i przerwij połączenie, dobrze?

Nie mógł jej odmówić, kiedy tak błagalnie patrzyła mu w oczy. Pozwolił zaprowadzić się do salonu i posadzić na sofie. Lea wzięła do ręki telefon i usiadła obok Thomasa.

- No dobrze. Najlepiej będzie, jak po prostu to zrobię, prawda?

- Prawda.

Pomimo całego zdenerwowania w rozmowie z nieznajomym Pauliem Lea roztoczyła cały swój urok. Mężczyzna po drugiej stronie najwyraźniej był pod wrażeniem. Thomas podziwiał ją za opanowanie.

- A zatem w piątek o szóstej. Tak, znam to miejsce. Świetnie. Bardzo się cieszę.

Rozłączyła się. Miała wypieki na twarzy. Z radości objęła go za szyję i uściskała.

- Zrobiłam to! Umówiłam się na piątek. Ma całkiem miły głos. Mam nadzieję, że nie jest seryjnym mordercą czy kimś w tym rodzaju.

- Świetnie, gratuluję. Dokąd idziecie? Do oceanarium?

- Nie. Zaproponował restaurację w pobliżu biura matrymonialnego. Neutralne miejsce, w dodatku oboje je znamy.

- To dobrze - ucieszył się nieoczekiwanie dla samego siebie Thomas.

- Boże, mam randkę. Najprawdziwszą randkę ze specjalnie dla mnie wybranym mężczyzną. Powinnam ci za to podziękować.

- Nie przesadzasz?

Ale Lea była tak podekscytowana, że nawet nie słyszała jego słów.

- To już w piątek. Zostały tylko dwa dni.

- To kupa czasu, żeby się przygotować do spotkania. Czym tu się martwić?

Jak inteligentny mężczyzna mógł zadawać tak głupie pytania? Musiała podjąć tysiące decyzji. W co się ubrać, jak się uczesać, jakich użyć perfum, jakie buty włożyć: na wysokim, średnim czy niskim obcasie?

A przede wszystkim, jak się zachowywać? Ma być tajemnicza czy otwarta? Powściągliwa czy skłonna do flirtu? Gadatliwa czy milcząca?

Być sobą, ale które strony swojej natury ujawnić? Statystyka i obliczenia były znacznie prostsze niż te dylematy.

- To takie skomplikowane - powiedziała z westchnieniem.

- Co mam teraz robić? - spytał Thomas, unosząc ręce w geście poddania.

- Kiedy ostatni raz byłeś na randce?

- Chyba wtedy z Beth, a potem z tobą.
  - Właśnie, Beth. Jak mogliśmy ją tak wtedy zostawić?
  - Nie martw się. Dzwoniłem do niej następnego dnia. Powiedziała, że wszystko było w porządku, a nawet umówiła się ponownie z Jamesem.
  - Czy to oznacza, że od tamtej pory z nikim się nie umawiałeś?
  - Byłem zajęty.
  - Och. To zapewne przeze mnie.
  - Nie martw się o mnie. Porozmawiajmy lepiej o was. Przyjeżdża po ciebie do domu?
  - Nie. W biurze zasugerowano, że lepiej umawiać się na miejscu spotkania.
  - A skoro mowa o bezpieczeństwie, pamiętaj, nigdy nie wsiadaj do samochodu mężczyzny, którego przed chwilą poznałaś.
  - Oczywiście. Nigdy bym... - przerwała, przypominając sobie, jak to było z Thomasem. - Och!
  - No właśnie.
  - Cóż, to co innego. Przecież to byłeś ty.
  - Wówczas mnie jeszcze nie znałaś.
  - Co nie zmienia faktu, że jestem bardzo zadowolona z naszej znajomości. Bez ciebie zapewne nadal zastanawiałabym się, jak pozbyć się Jamesa.
- Popatrzył na nią w taki sposób, że odczuła nagłe zmieszanie.
- Zrobisz coś dla mnie?
  - Co mianowicie?
  - Mógłbyś pójść ze mną na próbną randkę?
  - Już raz byliśmy.
  - Chciałabym pójść jeszcze raz.
  - Chyba żartujesz.
  - Wcale nie. Dobrze by było, gdybyśmy poszli razem do tej restauracji. Na wizję lokalną.

- Jasne, nie ma problemu. Jutro wieczorem?

- A może teraz? Zamiast pizzy. Zadzwoń i spytam, czy mają wolny stolik.

Ledwie weszli do restauracji, kiedy jakiś kobiecy głos zawołał Thomasa po imieniu. Lea przygotowała się w duchu na poznanie jednej z jego dawnych dziewczyn i w tej samej chwili poczuła, że ktoś ją obejmuje.

Znała te perfumy.

- Wciąż jesteście razem! - Beth z szerokim uśmiechem rzuciła się, by uściskać Thomasa. - To wspaniale. Bardzo się cieszę, że was spotykam.

Lea przysunęła się do Thomasa i objęła go w talii. Nie mogła dopuścić do tego, by Beth pomyślała, że jej poświęcenie poszło na marne.

- Tak, jesteśmy razem. Słyszałam, że ty i James też się jakoś dogadaliście?

- Niespecjalnie. Spotkałam się z nim kilka razy, ale doszłam do wniosku, że nie jest w moim typie. - Uśmiechnęła się do Thomasa. - Ty, mówiąc szczerze, jesteś dla mnie chyba trochę za stary.

- Widzisz, kochanie? - uśmiechnęła się do niego Lea. - Nie martw się, dla mnie jesteś w sam raz.

Po tej krótkiej wymianie zdań Beth pożegnała się i wyszła z restauracji wraz ze swoim towarzyszem.

- No i co powiesz, dziadku? - spytała żartobliwie Lea, gdy zostali sami.

- Usiądźmy przy stoliku, babciu, i zamówmy coś do jedzenia.

Kiedy usiedli, Lea zrobiła głęboki wdech.

- To niewiarygodne. W piątek będę tu z kimś, kogo poznam przez biuro matrymonialne.

- Spokojnie, Lea. Zobaczysz, wszystko dobrze pójdzie. Będzie dokładnie tak jak teraz.

- Nie, to nie to samo. - Potrząsnęła głową. - Kiedy wychodzę z tobą, nigdy się nie denerwuję. Nie mam w stosunku do ciebie żadnych oczekiwań i nie muszę się starać, żeby zrobić na tobie odpowiednie wrażenie. Nie muszę sobie wyobrażać, jaki jesteś w łóżku.

Thomas omal się nie zakrztusił, choć nawet nie podano im jeszcze drinków.

- Słucham?

- Tak piszą w gazetach. „Wyobraź go sobie w intymnej sytuacji, zanim jeszcze do niej dojdzie”.

- I kobiety rzeczywiście to robią?

- Nie mam pojęcia. A mężczyźni?

Najwyraźniej nie chciał odpowiedzieć na to pytanie. Za to zaczął z ogromnym zainteresowaniem przyglądać się stojącej na stole świecy, co naturalnie wystarczyło Lei za odpowiedź.

- W każdym razie gazety polecają to jako najprostszy sposób określenia swoich uczuć wobec danego mężczyzny.

- Sprawdziałaś tę teorię w praktyce?

Czy wyobrażała sobie siebie z Thomasem w łóżku? Tak. I to nie raz.

- Oczywiście - odparła nonszalancko, licząc na to, że w panującym półmroku nie będzie widać jej rumieńców.

- I jak? Działa?

- W pewnym sensie tak. Wiedziałałam, że James odpada w przedbiegach, zanim jego noga dotknęła mojej.

- A więc twój mężczyzna musi nie tylko sprawdzać się w roli kandydata na ojca, ale także pozytywnie przejść test na seks w wyobraźni?

- Tak.

Thomas pokręcił głową i wziął do ręki menu.

- Kobiety! Kto was zrozumie? Całe szczęście, że nie muszę wchodzić do twojej głowy i być świadkiem rodzących się tam fantazji.



- Jak wyglądam? - spytała, obracając się przed lustrem na wszystkie strony. - Thomas? Jak wyglądam?

Pytanie-archetyp. Jedno z tych, na które mężczyźni reagują zazwyczaj wzniesieniem oczu ku niebu. Odpowiedź i tak nie ma znaczenia. To, co kobieta widzi w lustrze, nigdy nie jest odbiciem tego, jak widzi ją jej mężczyzna.

Jej mężczyzna? Chyba nie ma na myśli siebie?

- No więc? - ponagliła go. - Czy dobrze wyglądam?

- Wyglądasz wręcz wspaniale - odparł, zresztą zgodnie z prawdą. - Świetnie. Tylko przestań zagryzać wargę i marszczyć czoło. Całą resztę oceniam na piątkę.

Popatrzyła na niego w lustrze, po czym zaczęła poprawiać palcami fryzurę. Złapał ją za nadgarstki i spojrział na jej odbicie.

- Zostaw. Twoja fryzura jest nienaganna.

- Nieprawda.

- Prawda. Wszystko jest doskonale. Przestań się martwić i nieustannie coś poprawiać.

Popatrzyła w lustro z powątpiewaniem.

- Czy nie wyglądam zbyt...

- Zbyt co?

- No wiesz, jakbym włożyła zbyt dużo wysiłku w swój wygląd. Jakbym zbyt mocno się starała. Albo cokolwiek innego, co mogłoby go zniechęcić.

Thomas jęknął i przejechał palcami po włosach.

- To niewiarygodne. Czy kobiety przechodzą przez to przed każdą randką?

- Jeśli mogę powiedzieć coś z mojego skromnego doświadczenia, to tak.

- Szczere wyrazy współczucia.

- Dziękuję.

- Całe szczęście, że nie miałem siostry. Przeżywałbym koszmar, patrząc na nią.

- Czy nie wspominałeś mi o przyrodniej siostrze?

- Tak, ale poznaliśmy się późno. Mój ojciec poślubił jej matkę kilka lat temu. Przyjaźnimy się, ale nie uważam jej za swoją siostrę.

- Rozumiem. Może nie powinnam ubierać się na czerwono? To chyba zbyt wyzywające, nie sądzisz?

- Zostaw to. W czerwonym jest ci doskonale. A teraz odejdz wreszcie od tego lustra i rozluźnij się. Mamy tylko dziesięć minut do wyjścia.

- Dziesięć minut? Jeszcze zdążę się przebrać i zmienić fryzurę. A jeśli mam włożyć coś innego, to będę musiała zmienić też makijaż.

- Lea, nie będziesz zmieniać nic w swoim wyglądzie. Wyglądasz doskonale i nie pozwolę ci tego zepsuć.

- Jesteś pewien?

- Zaufaj mi - powiedział miękko. - Ten facet nie będzie mógł uwierzyć w swoje szczęście.

- Dzięki. - Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Jesteś bardzo miły.

- Nie ma za co.

- A co jak okaże się okropny?

- Będę w pobliżu. Jeśli sprawi ci najmniejszą przykrość, przybędę na ratunek, tak jak poprzednio.

- Obiecujesz?

Kiedy tak patrzyła na niego niecierpliwie z tym zatroskanym wyrazem twarzy, wyglądała słodko. Miał ochotę porwać ją w ramiona i zniknąć z nią w ciemnościach.

- Obiecuję.

- Tak się denerwuję.

- Niepotrzebnie.

- Łatwo ci mówić. Czuję, jakbym w żyłach zamiast krwi miała samą adrenalinę.

- Czy przed randką z Jamesem też się tak niesamowicie denerwowałaś?

- Nie, to było co innego. Mówiąc szczerze, spodziewałam się, że będzie jeszcze gorzej.

- W takim razie dlaczego teraz jesteś taka spięta? Spodziewasz się po tej randce więcej niż po spotkaniu z panem Deptalskim?

- Chyba tak. W końcu ty też go zaaprobowałeś.

- Przynajmniej będziesz miała kogo winić, jeśli coś pójdzie nie tak. Pamiętaj o tym, że to nie jest jedyna szansa na poznanie przyszłego męża. Nie ten, to inny.

- Wiem, przepraszam. Zachowuję się jak dziecko.

- Wszystko pójdzie dobrze. Będę w pobliżu i jeśli coś ci się nie spodoba, wystarczy, że dasz mi znak.

Roześmiała się.

- Wyrwiesz mnie z jego szponów, obsypiesz pocałunkami i na rękach zaniesiesz do samochodu?

Zupełnie niezły pomysł. Na samą myśl o takiej ewentualności odczuł dreszcz podniecenia. Pytanie tylko, czy Lea czułaby się równie zachwycona.

- O czym ty mówisz?

- Żartuję. James tak mniej więcej przedstawił to naszemu wspólnemu znajomemu. Powiedział, że porwał mnie w ramiona i niemal wyniosłeś z restauracji na rękach. Chyba ma chorą wyobraźnię.

- Interesujący pomysł. Będę o nim pamiętał, gdy nadarzy się stosowna okazja.

Uśmiechnęła się, biorąc jego słowa za dobry żart, jakby nie była świadoma ukrytego w nich podtekstu. Nic dziwnego, że potrzebowała jego pomocy. W sprawach dotyczących stosunków damsko-męskich była naiwna jak dziecko.

- Dzięki, Thomas. Naprawdę doceniam to, co dla mnie robisz, wiesz o tym, prawda? - Nie czekając na odpowiedź, uścisnęła go i pocałowała w policzek. - Jak na zatwardziałego kawalera miły z ciebie facet. - Puściła do niego oczko. - Na szczęście nie jestem umówiona z tobą.

- To prawda. Masz randkę z Paulem Cameronem.
  - I właśnie na tę okoliczność chciałam zadać ci kilka pytań.
  - Wal śmiało.
  - Czy pod koniec pierwszej randki powinien mnie pocałować, czy nie?
  - To nie jest kwestia powinności. Macie robić to, na co oboje będziecie mieli ochotę.
  - Ale co robi większość ludzi? Jaka jest reguła?
  - Ty nie jesteś większością ludzi, Lea. Jesteś sobą.
  - Nie moralizuj, tylko odpowiedz na moje pytanie. Ma mnie pocałować, czy nie?
- Cóż, chyba należało się poddać. Chciała mieć jasno określone zasady, więc będzie je miała.
- Nie.
- Oddechnęła z ulgą, po czym znów przybrała zatroskany wyraz twarzy.
- A ty nie całujesz się na pierwszej randce?
  - Mówimy o tobie, nie o mnie. Ponieważ denerwujesz się na samą myśl o pocałunku, ustaliśmy, że go nie będzie.
- Nie sprawiała wrażenia przekonanej.
- A jeśli on będzie tego oczekiwał? Czego ty spodziewasz się po pierwszej randce?
  - Niczego szczególnego.
  - Naprawdę?
  - Naprawdę. Żadnych oczekiwań, rozczarowań, nieporozumień.
- Wszystko dzieje się spontanicznie, w zależności od nastroju i okoliczności.
- Jesteś absolutnie pewien? Bo w tym artykule było napisane, że na pierwszej randce można się pocałować, ale pocałunek nie powinien trwać dłużej niż dwie sekundy i ma być przelotny.
- Thomas wzniosł oczy do góry i westchnął ciężko.

- Lea, czasem zachowujesz się, jakbyś miała szesnaście lat. Przecież to dziecinada.

- Słusznie. Mam trzydzieści lat i powinnam być bardziej pewna siebie. Och, Thomas, może w ogóle powinnam zrezygnować? Odwołać wszystko i...

- Lea... - Złapał ją za rękę i lekko przyciągnął do siebie. - Uspokój się.

- Powiedz, dlaczego się na to zgodziłeś, Thomas? To przecież śmieszne. Pytam cię o to, jaki powinien być pierwszy pocałunek. Zastanawiam się, dlaczego w ogóle chce ci się udzielać mi tych wszystkich rad...

Jej twarzy była zarumieniona z emocji, a ręce chłodne ze zdenerwowania. Otworzył usta, żeby powiedzieć coś, co ją uspokoi, ale nie wiedzieć w jaki sposób, jego usta znalazły się na jej wargach. Nie planował tego, nie miał pojęcia, jak to się stało. Nagle poczuł w dłoniach miękkość jej włosów. Krótki, mocny pocałunek, który zapewne nie powinien się przydarzyć, a jednak sprawił mu nieoczekiwaną satysfakcję.

Lea milczała. On też się nie odzywał, tylko patrzył na jej twarz. Zrobiła głęboki wdech i dotknęła palcami ust. Ten gest był tak naturalny, że poczuł nagłą ochotę, aby ponownie ją pocałować. Uniosła pytająco brwi.

- To interesujące, Thomas. Czy tak właśnie powinnam go pocałować?

Włożył rękę do kieszeni i popatrzył na nią. Atak jest najlepszą formą obrony, prawda? Odpowiedziała na jego pocałunek bardzo chętnie, ale chyba potraktowała go czysto szkoleniowo.

- Nie. Już ci powiedziałem: żadnych pocałunków. Tak nie powinnaś go całować.

- Rozumiem. Zrobiłeś to, by pokazać mi, jak nie powinnam go całować. Tylko dlaczego nie czuję się ani trochę spokojniejsza?

- Cóż, starałem się, jak mogłem. Całowałem cię prawie przez dziesięć sekund.

Przejechał kciukiem pomiędzy jej brwiami, żeby wygładzić pionową zmarszczkę.

- Jeśli cały czas będziesz tak marszczyć brwi, to wkrótce zaczniesz przypominać wyschnięte jabłko.

Lea odwróciła się gwałtownie i pobiegła do łazienki.

- Lea! Żartowałem! Nie masz żadnych zmarszczek.

- Wkrótce kończę trzydzieści lat. Zmarszczki tylko czekają, żeby rzucić się na mnie - krzyknęła. - Nie powinieś żartować na ten temat. To może się źle skończyć.

Poszedł za nią i stanął w otwartych drzwiach.

- Przepraszam. Już ci to kiedyś tłumaczyłem. Wszystko dlatego, że dorastałem bez siostry.

Lea intensywnie wcierała w czoło jakiś krem.

- Czy twoim zdaniem ta maź powstrzyma pojawianie się zmarszczek?

- Zapewne nie. Ktoś gdzieś tarza się w milionach dolarów, które zarobił na naiwności takich głupich gęsi jak ja.

- Zmarszczki nie są takie złe. Sam mam kilka. Popatrzyła na niego uważnie.

- Tak. Masz drobne zmarszczki wokół oczu. Pogłębiają się, gdy się śmiejesz i dzięki nim wyglądasz na dojrzałego, atrakcyjnego mężczyznę. Mężczyźni! To nie fair. Bóg zdecydowanie nie jest kobietą. W przeciwnym wypadku świat wyglądałby zupełnie inaczej.

Thomas sięgnął do kieszeni po kluczyki.

- Może dokończymy tę teologiczną dyskusję później, a teraz pojedziemy?

Wysadził ją przed restauracją i pojechał zaparkować dalej, aby Paul nie zorientował się, że przyjechali razem.

Lea stała chwilę przed wejściem osamotniona i zagubiona.

- Idiotka - mruknęła w końcu do siebie i zaczęła wchodzić po schodach. Ma niemal trzydzieści lat, a chodzi na randki z

przyzwoitką. Chociaż w dzisiejszych czasach niczego nie można być pewnym. Osobista ochrona jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Z ulgą stwierdziła, że Paula jeszcze nie ma. Mogła usiąść przy stoliku i zebrać myśli. Wyjrzała przez okno, żeby sprawdzić, czy nie nadchodzi Thomas. Nie było go. Chyba jej nie zawiedzie po tylu wspólnych przygotowaniach.

- Lea?

Przyszedł.

Obydwaj przyszli.

Ujęła wyciągniętą dłoń Paula i uśmiechnęła się promiennie. Miał silny uścisk, miły uśmiech i celująco zdał test na pierwsze wrażenie.

Kiedy usiadł, Lea popatrzyła na Thomasa, który zajął stojący nieopodal, i zaczęła przeglądać menu.

Thomas był znudzony.

Doskonale widział stół zajmowany przez Leę i jej towarzysza i nawet słyszał niektóre fragmenty ich rozmowy. Nie na darmo przygotowali się do tej wizyty podczas wizji lokalnej.

Czuł się jak idiota. Nigdy dotąd nie był na kolacji sam, zwłaszcza w takiej restauracji jak ta, wypełnionej samymi parami. Kilka osób popatrzyło na niego ze współczuciem, co wcale mu się nie spodobało.

Nie miał nic do roboty. Lea zdawała się doskonale bawić i jego obecność była zbędna. Musiał przyznać, że Paul również zachowywał się nienagannie. Był grzeczny, usłużny i nie popełnił żadnego błędu. I dobrze.

Thomas starał się jeść wolno, aby nie skończyć posiłku przed nimi. Żałował, że nie wziął ze sobą gazety albo czegoś innego, co pomogłoby mu zabić czas.

Zamówił właśnie deser, kiedy dostrzegł, że Lea próbuje złapać jego spojrzenie. Uniósł pytająco brwi. Skinęła głową

w stronę holu. Wstał i poszedł we wskazanym kierunku. Po chwili Lea przeszła obok niego i weszła do damskiej toalety.

Chyba nie oczekiwała, że za nią pójdzie? Ujrzał jej rękę wysuwającą się zza drzwi. Złapała go za koszulę, wciągnęła do środka i zamknęła drzwi.

Na szczęście pomieszczenie, w którym się znaleźli, było w tej chwili puste.

Oparł się plecami o drzwi i złożył ręce na piersiach.

- Jak ci idzie? Dlaczego tak gwałtownie mnie tu wciągnęłaś?

- Zapomniałam spytać o pieniądze. Uważam, że to ja powinnam zapłacić, ale nie chcę go obrazić. Co mam zrobić?

- Nie wiem. Ja zawsze płacę sam.

- Dlatego, że chcesz, czy kobiety tego od ciebie oczekują?

- Z obu powodów.

- Ale czy kobiety proponują ci, że zapłacą?

- Na pierwszej randce czasem tak.

- Pozwalasz im?

- Zazwyczaj nie. Chyba że bardzo nalegają.

- Jak mocno nalegają?

- Lea! Przysięgam, że jesteś najbardziej neurotyczną kobietą, jaką znam. Nic się nie stanie, jeśli popełnisz jakiś błąd.

- Thomas, daruj sobie te gadki. Zaraz zamówimy deser, a ja nie wiem, co zrobić.

- Dobrze. Zaproponuj mu, że zapłacisz za siebie. Jeśli odmówi, możesz chwilę ponalegać, ale nie za bardzo.

- Dobrze. - Oparła głowę o jego ramię i westchnęła. - To brzmi rozsądnie. Nie chcemy, żeby doszło do bójkii nad rachunkiem, prawda?

- Nie. - Poklepał ją po plecach. - Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Sprawia wrażenie miłego faceta.

- Jest miły. Naprawdę. Podoba mi się.



- To dobrze. - Ujął jej twarz w dłonie i lekko pogładził kciukiem jej dolną wargę. - Nie przygryzaj jej. Uśmiechnij się. Wyglądasz wspaniale. Mam nadzieję, że ten facet docenia to, że może z tobą być.

Uśmiechnęła się słabo.

- Dzięki. Jesteś bardzo miły, Thomas.

- Żebyś wiedziała. A teraz idź i zawróć mu w głowie. Zawahała się, po czym odwróciła się i wyszła. Thomas zacisnął szczęki. Szczęściarz z tego Paula.

Lea pożegnała się z Paułem w restauracji, tłumacząc mu, że odbierze ją znajomy. Wyjaśniła z uśmiechem, że chodzi o względy bezpieczeństwa, co Paul doskonale rozumiał. Popatrzyła przez okno, jak jego samochód odjeżdża.

Wszystko poszło świetnie.

Byłaby to prawie doskonała randka, gdyby nie obecność Thomasa, który nie spuszczał z niej wzroku. Sądziła, że dzięki jego obecności będzie się czuła bezpiecznie, tymczasem odczuwała jedynie... zdenerwowanie. Nie mogła zapomnieć o niespodziewanym pocałunku. Przez to coraz trudniej przychodziło jej traktowanie go jedynie jako swego nauczyciela. Nie pozwalała jej na to wyobrażnia.

Thomas nie należy do grona kandydatów, upominała się w duchu.

- Pojechał? - usłyszała tuż nad głową jego głos. Wystraszyła się.

- Tak.

Thomas objął ją ramieniem i uściśnął.

- Moje gratulacje. Przetrwiałaś pierwszą randkę. Jak było?

- Całkiem niezłe. Ale tylko dlatego, że ty byłeś w pobliżu.

- Sprawialiście wrażenie zadowolonych ze swojego towarzystwa. Dobrze się bawiłaś?

- Tak. To sympatyczny facet. Miło nam się rozmawiało. Nawet w jej uszach zabrzmiało to mało entuzjastycznie.

Wyraz oczu Thomasa świadczył o tym, że zauważył jej obojętność.

- Coś z tego będzie?

- Chyba jest zainteresowany.

- Naturalnie, że jest. Który mężczyzna by nie był? Pytam o twoje zdanie.

- Ja chyba też jestem zainteresowana. Jest miły.

- Bardzo często używasz tego słowa, Lea.

- Bo jest miły.

Thomas pociągnął ją do wyjścia.

- Chodźmy stąd. Myślisz, że jeszcze się z nim spotkasz?

- Umówiliśmy się na wtorek. Mamy iść do muzeum.

- Świetnie.

Otworzył drzwi samochodu i wpuścił ją do środka.

Lea uznała, że Thomasowi Paul nie podobał się tak bardzo jak jej. Czyżby źle go oceniła? A może on zauważył coś, czego ona nie dostrzegła? Więc dlaczego jej o tym nie powie?

- Nie podobał ci się, mam rację?

- Dlaczego? Nie sprawiał żadnych problemów.

- Thomas, bądź ze mną szczery. Co podpowiada ci instynkt? Sądysz, że mogą z nim być jakieś kłopoty?

Thomas uruchomił silnik.

- Nic podobnego. Sądzę, że może okazać się mężczyzną, jakiego szukasz.

- Naprawdę?

- Tak myślę. Czy zatem powinniśmy uznać, że moje zadanie zostało zakończone i mogę odjechać w swoją stronę?

- Wykluczone. - Sama nie była przekonana, czy Paul jest dla niej odpowiednim mężczyzną, nie mogła więc pozwolić Thomasowi odejść. - Nadal cię potrzebuję. Pójdiesz z nami do muzeum, prawda? Musisz być w pobliżu.

- Po co? Pierwsze lody przełamane, facet okazał się miły, więc wszystko gra.

- Jesteś moim kołem ratunkowym. Bez ciebie nie potrafię przeciwstawić się temu światu.

- Lea...

- Tak?

Zacisnął usta, po czym skinął głową.

- Dobrze, zrobię to. Ale nie licz, że będę przy tobie zawsze.

- Naturalnie, że nie. Nie martw się, któregoś dnia stanę na własnych nogach. Wiem o tym.

Thomas jęknął.

- Zapewne. I któregoś dnia ja nauczę się mówić „nie” pięknym kobietom.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Thomas patrzył, jak Lea przygotowuje się do czwartej randki z Paulem. Po raz pierwszy miała iść bez niego. Odpowiadał na jej niezliczone pytania, choć nie był pewien, czy w ogóle go słuchała. Czuł się, jakby po raz pierwszy zostawiał swoje dziecko samo.

Nie miał dzieci, ale mógł sobie wyobrazić, że jako ojciec odczuwałby podobny niepokój i martwiłby się tak samo. Dopiero jutro zadzwoni do niej i dowie się, jak poszło.

Lea również była bardzo zdenerwowana. Choć twierdziła, że wszystko jest w porządku, widział po niej, że jest spięta.

- Lea, cała się trzęsiesz. Dlaczego? Widziałas go już kilka razy i świetnie wam się rozmawiało. Ani razu nie potrzebowałaś mojej pomocy. Dlaczego tak bardzo się denerwujesz, że nie będzie mnie dziś z tobą?

- To nie dlatego się martwię.

Oczywiście, że nie. Dlaczego założył, że jest jej niezbędny?

- W takim razie o co chodzi? Powiedz mi. Wyrzucić to z siebie, a poczujesz się lepiej.

- Naprawdę, doktorze Carlisle?

Thomas poklepał kanapę obok siebie i przybrał obcy akcent.

- Zechce pani usiąść, panno Rhodes. Proszę opowiedzieć mi o swoich problemach.

Ale Lea nie skorzystała z zaproszenia. Chodziła po pokoju tam i z powrotem, po czym nagle podjęła decyzję i stanęła przed nim.

- Dobrze, powiem ci, na czym polega mój problem. Wydaje mi się, że nadszedł czas.

Thomas spojrział na zegarek.

- Na co?

- Na to, żeby go pocałować - powiedziała zupełnie pozbawionym entuzjazmu głosem. Wyglądała tak, jakby ktoś kazał jej zjeść na obiad cytrynę.

Co dziwniejsze, on sam również poczuł kwaśny smak w ustach na samą myśl o tym, że Paul mógłby ją pocałować. Czy na pewno robiła właściwą rzecz? Popatrzył na jej bladą twarz, wstał i podszedł do niej.

- Lea, spójrz do lustra.

Popatrzyła na niego zdziwiona. Odwrócił ją i poprowadził do lustra w holu.

- Spójrz na siebie. Jesteś kompletnie przerażona. Jeżeli sama myśl o pocałunku z Paulem tak cię niepokoi, to na pewno nie jest on człowiekiem, z którym chciałabyś mieć dziecko.

- Nie, nie o to chodzi, Thomas. Bardzo lubię Paula. Jest naprawdę miły.

- Naprawdę?

- Tak. To nie byłoby... okropne, ani nic takiego. Jest zabawny, dowcipny, nawet przystojny. Lubię go. Problem polega na czym innym.

Odwróciła się i stanęła przodem do niego. Na krótką chwilę oparła czoło o jego ramię, co ostatnio zdarzało się jej dość często. W takich chwilach miał ochotę ją objąć i mocno do siebie przytulić.

- Czy zdał twój mentalny test na seks?

- Nie do końca. Wstrzymał oddech.

- Jak mam to rozumieć?

- Jest... Och, trudno to wyjaśnić. Nie robiłam tego testu, skoro nawet myśl o pocałunku napawa mnie przerażeniem. Sama nie wiem, dlaczego. Wydaje się, że jest dla mnie idealny. Powinam chcieć go pocałować, Thomas.

- W takim razie o co chodzi?

- Nie wiem. Po prostu czuję, że coś jest nie tak. Może to zwykła trema debiutantki? Jak myślisz?

- Chyba za mało mi płacisz za tę pracę - mruknął. - Potrzebujesz terapeuty, nie konsultanta. - Zaczynał odczuwać irytację. Nie należał do ludzi, którzy znajdują upodobanie w poświęcaniu się dla innych. Jej dobro wcale nie leżało mu na sercu i zupełnie nie podobał mu się pomysł, by miała całować się z Paulem Cameronem.

Odsunęła się od niego, ale i tak wciąż stali blisko siebie. Spojrzał ponad jej głową, żeby nie patrzeć jej w oczy, ale zobaczył w lustrze jej włosy, i to było jeszcze gorsze. Z trudem powstrzymał się przed zanurzeniem w nich palców.

- Myślisz, że powinniśmy się dziś pocałować? Westchnął i oderwał wzrok od jej odbicia w lustrze.

- Lea? Czy ty masz zamiar wszystko dokładnie zaplanować? Przewidzieć wszystkie zdarzenia i prawdopodobieństwo zajścia konkretnych sytuacji?

- Jeśli tylko zdołam.

Postąpił krok do tyłu, unosząc ręce w obronnym geście.

- Świetnie. Planuj sobie, ale mnie daj spokój. To zakrawa na absurd.

Lea spojrzała na niego ze złością.

- Jesteś ekspertem czy nie? W końcu po to cię zatrudniłam. To bardzo ważny krok i nie chcę wszystkiego zepsuć.

- Zastanów się, czego ode mnie wymagasz? Co mam zrobić?

- Daj mi jakieś wskazówki.

- Mam zademonstrować ci pocałunek? - spytał. Rozmowa z nią przypominała uderzenie głową w mur.

- Oczywiście, że nie. - Przerwała na chwilę, po czym popatrzyła na niego nieśmiało. - Zapewne myślisz, że jestem śmieszna, prawda?

- Szczerze mówiąc, tak.

- Głupia i patetyczna?

- Nie, tego nie powiedziałem. - Czasem miał ochotę dać jej klapsa, jak rozkapryszonemu dziecku. - Lea, przestań być tak niewiarygodnie naiwna. To irytująca!

- Uważasz, że jestem irytująca?

- Tak. Dostaję szału, gdy na ciebie patrzę. Jesteś młoda, atrakcyjna, dowcipna, a zachowujesz się, jakbyś była pozbawioną wdzięku brzydula.

- Myślisz...

Nie należał do mężczyzn, którzy uważają, że zamykanie kobiecie ust pocałunkiem jest mądre, ale nagle okazało się, że znów to robi. Choć była zaskoczona, jej ciepłe i miękkie usta przyjęły go chętnie i po krótkiej chwili zareagowały na pocałunek. Kiedy poczuł jej ramiona obejmujące jego szyję, zapomniał o wszystkich powodach, dla których nie powinien jej całować.

To działało. Świat zawęził się do Toma i Lei, a jej zapach przeniknął do każdej komórki jego ciała.

Ostry dźwięk dzwonka przywrócił ich rzeczywistości. Odskoczyli od siebie, jakby przyłapano ich na czymś nieczym. Thomas zaklął pod nosem.

Lea popatrzyła na niego pytająco, ale on odwrócił wzrok. Nie znał odpowiedzi na jej pytanie.

- Masz teraz wzór na pierwszy pocałunek. Zadowolona? - powiedział w końcu.

Skąd przyszło mu do głowy to wytłumaczenie? Nie chciał, żeby Lea w ten sposób całowała Paula. Nie chciał, żeby kogokolwiek tak całowała. Ale to było jedyne logiczne wytłumaczenie, jakie mu przyszło do głowy.

- Widzisz? Pocałunek to nic takiego. Nie ma się czym martwić. Jasne?

- Rozumiem. Pocałunek to nic takiego. Zrozumiałam, Thomas. Dziękuję za prezentację.

Czyżby usłyszał w jej głosie sarkazm? Spojrzał przez ramię na jej twarz, ale ruszyła w stronę drzwi, za którymi Paul ponownie nacisnął dzwonek.

Thomas zacisnął pięści. Co teraz? Będzie całować się z tym facetem dlatego, że powiedział jej, że to nic wielkiego?

- Nie rób niczego, na co nie będziesz miała ochoty, Lea. Pamiętaj, to ty ustalasz zasady. Jeśli nie czujesz ochoty, po prostu nie rób tego.

Nie wiedział, czy go słyszała.

- Do widzenia, Thomas - dobiegł go jej spokojny, zupełnie pozbawiony emocji głos. - Wyjdź, kiedy będziesz chciał.

Przycisnął czoło do zimnej szyby okna. Usłyszał trzaśnięcie drzwi wejściowych i został sam.

Opadł na sofę i zamknął oczy. Lea poszła. Czy da sobie radę?

Czy on da sobie radę bez niej?

Powinna poprosić go, aby jej towarzyszył.

Zerwał się z sofy, złapał marynarkę i pobiegł do drzwi.

Paul zachowywał się jak zazwyczaj, ale ona miała poważne problemy ze skupieniem uwagi na rozmowie. Nieustannie myślała o pocałunku Thomasa. Pocałował ją, żeby przestała mówić.

Dlaczego?

I dlaczego tak jej się to podobało? Dlaczego miała ochotę zignorować dzwonek do drzwi i stojącego za nimi wspaniałego mężczyznę? Dlaczego wołała usiąść z Thomasem na sofie i brać dalsze lekcje, dla bardziej zaawansowanych?

Chciało jej się płakać. Położyć się z Unikiem i zalać go łzami. Kocie mruczenie jest doskonałym antidotum na złamane serce.

Kto tu ma złamane serce?

Nadziała pomidor na widelec i popatrzyła na wyciekający sok. Chyba nie zakochała się w Thomasie? Nie może być aż



tak głupia. Zaczęła analizować uczucia, jakie żywiła do niego, i przeciwstawiła je temu, co czuła do Paula.

Niech to diabli.

Szukała męża, ojca dla swoich dzieci, a nie kogoś, kto w każdej chwili mógł zaciągnąć się do Legii Cudzoziemskiej i zniknąć z jej życia jak meteor.

Popatrzyła na Paula i uśmiechnęła się, przepraszając za chwilowy brak uwagi. Skoncentrowała się na rozmowie, starając się zapomnieć o Thomasie. Miała przed sobą uroczego mężczyznę, który chciał od życia tego samego co ona.

To kwestia pocałunków, uznała. Całowała się z Thomasem i dlatego na jego widok żywiej biło jej serce. Czysto fizyczny pociąg. Na miejscu Thomasa mógł się znajdować każdy inny mężczyzna, a ona zareagowałaby tak samo.

Mógłby to również być Paul, gdyby to jego pocałowała pierwszego.

No więc dziś to będzie Paul.

Kiedy przyjechał do restauracji, przekonał się na własne oczy, że wszystko jest w największym porządku. Roześmiana Lea rozmawiała z Paulem. Najwyraźniej dobrze się czuła w jego towarzystwie. Niech to diabli.

Jedyny wolny stolik na sali znajdował się w takim miejscu, że Paul mógł go dostrzec, ale Lea nie. Thomas uznał, że to wcale nie najgorsza opcja. Poprosił o menu i zajął się wybieraniem dania. Paul go nie znał, a Lea mogła nie być zadowolona, gdyby przekonała się, że przyszedł tu bez uzgodnienia z nią.

Co ty wyczyniasz? Jakiś wewnętrzny głos przywoływał go do porządku. Jesteś zazdrosny, ot co. I co z tym zrobisz? Zostaniesz ojcem jej dziecka? Mimowolnie potrząsnął głową. Oczywiście, że nie. W takim razie, co ty robisz?

Ponieważ nie znał odpowiedzi na te pytania, uznał, że może zrobić tylko jedno: zignorować je.

Szpieg.

Zachowywał się jak szpieg. Śledził ich od wyjścia z restauracji do baru, w którym tańczyli, a potem aż do domu Lei. Zaparkował dwie przecznice dalej, żeby nie zauważyła jego samochodu. Stał w cieniu drzewa, przyglądając się, jak ze sobą rozmawiają przed wejściem, śmiejąc się głośno. Potem Lea zaczęła szukać w torebce klucza.

Poczuł, jak jego ciało sztywnieje w oczekiwaniu na najgorsze. Chyba nie zaprosi Paula do środka? Nie, na pewno tego nie zrobi. Jeszcze jej nawet nie pocałował. Nie pozwoli mu tego zrobić.

Paul dotknął ramienia Lei i w tym momencie Thomas energicznym krokiem ruszył w ich kierunku. Odsunęli się od siebie, patrząc na niego, jedno ze zdziwieniem, drugie z nieskrywaną złością.

Później się tym zajmie. Był pewien, że postąpił słusznie.

- Lea! - Uśmiechnął się tak szeroko, że mało mu przy tym nie pękła szczęka. Ucisnął ją i obrócił! dokoła siebie. -Cześć, skarbie. Wpadłem na małą pogawędkę.

- Czy to nie ciebie widziałem w restauracji? - spytał Paul. - Tak, przypominam sobie. Mały stolik przy kuchennych drzwiach.

- Bystry z ciebie obserwator.

- Byłeś w restauracji? - Lea nie kryła zdziwienia. Thomas uśmiechnął się, nie puszczając jej ramienia, pomimo że starała się uwolnić z uścisku.

- Ty jesteś Paul, a ja Thomas, przyjaciel Lei. Może wspomniała ci o mnie?

- Mówiąc szczerze, nie. Cóż... - Paul spojrzał na Leę. - Wszystko w porządku?

Skinęła głową, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa.

- W takim razie, nie będę wam przeszkadzał. Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Ponownie skinęła głową. Kiedy Paul odszedł, podniosła wzrok na Thomasa. Jej oczy stały się niemal czarne i wyrażały jedno uczucie.

Wściekłość.

Na niego.

Dlaczego to zrobił?

Włożyła klucz do zamka i otworzyła drzwi. Szybko wsunął się za nią. Gdyby nie to, zamknęłaby mu drzwi przed nosem.

- O co ci chodzi, Thomas? - spytała cicho.

- Zamierzałaś zaprosić go do środka, mam rację? Jeszcze kilka godzin temu na samą myśl o pocałowaniu go coś cię odrzucało, a teraz chciałaś zaprosić go do domu!

- I co? Opowiadał mi w samochodzie jakąś historię i zaprosiłam go na chwilę, żeby dokończył.

- Nie sądzisz chyba, że wszedłby tylko po to, żeby rozmawiać.

- Dlaczego nie? Nie wszyscy mężczyźni interpretują zaproszenie na kawę jako zaproszenie do łóżka.

- Większość tak.

- A nawet jeśli miałam ochotę zaprosić go na noc? Co w tym złego? Ach, rozumiem. Obawiasz się, że zrobię coś źle i zniweczę twoją ciężką pracę. Wtedy musiałbyś zaczynać wszystko od początku.

- Niezupełnie.

- W takim razie o co chodzi? - Patrzyła na niego, czekając na odpowiedź, ale na próżno. - Thomas, zdajesz sobie sprawę, jak się zachowałeś? Jak wyglądałeś? Teraz Paul myśli zapewne, że jesteś moim byłym chłopakiem albo kimś w tym rodzaju. Założę się, że więcej do mnie nie zadzwoni, i to będzie twoja wina.

- I dobrze.

- Dobrze? Wszystko szło doskonale. To mógł być ten człowiek, którego szukam.

- Szło doskonale? To dlaczego nie chciałaś go pocałować?

Wzruszyła ramionami.

- To nerwy. Lubię go, on lubi mnie i gdybyś nam nie przeszkodził, mógłby mnie pocałować!

Mógłby. A zatem nie pocałował jej w samochodzie. Thomas uśmiechnął się z satysfakcją, ale to nie spodobało się Lei. Postąpiła krok do przodu, spojrzała na niego wściekłym wzrokiem i niemal wykrzyczała swoje pytanie:

- Na czym polega twój problem, Thomas? Wyglądała wspaniale. Skoncentrowana, miotająca z oczu

skry. Miał ogromną ochotę porwać ją w ramiona i pocałować tak mocno, że zapomniałaby o teorii prawdopodobieństwa. Nie zrobił jednak tego. Odwrócił się i poszedł do kuchni.

- Muszę się czegoś napić.

- Bardzo proszę. I tak jesteś za duży, żebym mogła wyrzucić cię z domu. Dlaczego poszedłeś do restauracji?

Wyjął z lodówki piwo i spojrzał na stojącą w drzwiach Leę. Nadal była wściekła, a co więcej, dostrzegł w jej spojrzeniu żal, co wcale mu się nie spodobało.

- Nie rozumiem cię, Thomas. Pracujemy nad tym od tygodni. Dlaczego wszystko psujesz?

Otworzył piwo.

- To proste. Ten facet nie jest dla ciebie dość dobry. Potrzebujesz kogoś lepszego.

- Nieprawda. Potrzebuję kogoś, kto...

- Wiem, mówiłaś mi to setki razy. On nie spełni twoich oczekiwań.

- Dlaczego? Wiesz o nim coś, czego ja nie wiem?

- Tak.

- Naprawdę? Co takiego? - Jej głos nieco złagodniał. Thomas upił łyk piwa, starając się zapanować nad emocjami. Denerwowało go, że była taka zmartwiona perspektywą utraty Paula.

- Boże, chyba nie jest żonaty? - szepnęła. - Thomas, powiedz mi wreszcie, o co chodzi.

Potrząsnął głową. Cały wieczór stąpał po cienkim lodzie, aż w końcu lód się załamał. Nie miał już odwrotu.

- Jest kryminalistą?

- Nie.

Lea nie kryła zniecierpliwienia. Podeszła do niego i nacisnęła otwartą dłońią jego pierś.

- W takim razie powiedz mi, do jasnej cholery, co z nim jest nie tak?

Zawahał się, ale słowa same pchały się na usta. Zrobił głęboki wdech i spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie jest mną.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jego słowa długo wisiały w powietrzu. Thomas z niepokojem czekał na reakcję Lei. Nie był pewien, czego powinien się spodziewać, ale czekał cierpliwie, ze wstrzymanym oddechem.

Lea przełknęła ślinę. Odsunęła się i objęła ramionami. Jej złość znikła bez śladu, a zamiast tego w jej oczach pojawiło się zmieszanie i odmalował dziwny smutek.

- Co powiedziałaś, Thomas? Co miałeś na myśli, mówiąc, że Paul nie jest tobą?

Odstawił piwo i podszedł do niej. Z trudem powstrzymywał się, by jej nie dotknąć. Lea nie cofnęła się, ale patrzyła na niego z przerażeniem.

- Kiedy pomyślę o tym, że mogłabyś się z nim całować, czuję, jakby ktoś wydzierał mi wnętrze. Kiedy widzę, że cię dotyka, mam ochotę dać mu po łapach, a kiedy się do

niego śmiejesz, najchętniej zapakowałbym go do samolotu lecącego do Singapuru, bez biletu powrotnego.

- Thomas...

- Pragnę cię - powiedział zachrypniętym głosem. - Chcę cię mieć tylko dla siebie.

Cisza.

- Thomas... - szepnęła tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

Widział, że jego wyznanie nie pozostawiło jej obojętnej. Poprawił ręką kosmyk włosów, który spadł jej na czoło. Przejechał ręką po jej szyi, ramieniu. W jednej chwili przestrzeń między nimi skurczyła się. Nie dzieliło ich nic.

W jego ramionach czuła się tak dobrze. Jej skóra była miękka, a włosy gładkie. Pocałował ją lekko w policzek. Chciała mu coś powiedzieć, ale nie pozwolił. Jeśli ma zamiar od niego uciec, nie dopuści do tego.

Jest jego. Tylko jego. Wiedział, że jego poczucie własności wobec jej osoby jest śmieszne, ale nie potrafił o niej inaczej myśleć. Przyciągnął ją do siebie, jakby się bał, że jednak zdecyduje się odejść.

Nie powinien jej pragnąć, wiedząc, czego oczekuje od życia, ale mimo to nie marzył o nikim innym. Ona też nie powinna go pragnąć, ale coś mu mówiło, że pragnie.

Wbrew wszystkiemu...

Dlaczego jej jeszcze nie pocałował? Zanurzył palce w jej włosach, ale usta wciąż dotykały jej policzka. Pragnął jej. Jeśli nie przekonały jej o tym jego słowa, dokonało tego napięcie, jakie w nim wyczuła, i ciężkie bicie serca, które słyszała.

Wyciągnęła ręce, lecz ku swojemu przerażeniu zobaczyła, że Thomas się cofa. Nie pozwoli mu uciec. Przysunęła się bliżej, objęła go ramionami za szyję i zniżyła jego głowę do swojej.

Opierał się. Przyglądał się jej uważnie, jakby chciał wyczytać z jej oczu całą mądrość świata.

- Thomas? Próbuję cię pocałować. Możesz mi w tym choć trochę pomóc?

Uśmiechnął się, ale dostrzegła w jego oczach panikę i wahanie. Bał się. Bał się, że będzie chciała więcej, niż jest w stanie jej dać. Jutro rano zapewne zarezerwuje bilet do Pakistanu i odleci w siną dal.

- W porządku, Thomas - szepnęła. - Wiem. Nie jesteś tym, kogo szukam, a ja nie jestem tą, której ty szukasz. To nic. Ale przecież możemy się raz pocałować, prawda? To przecież nic nie szkodzi.

Tym razem w jego oczach odbiły się zmieszanie i niepewność. Zaczął coś mówić, ale nie pozwoliła mu skończyć. Zaczął całować ją chciwie i zaborczo, jakby od tego zależało jego życie.

Nigdy się nią nie nasyci.

- Och, Lea. - Ukrył twarz w jej włosach. Drżał. A może to ona drżała? - Może powinniśmy... - Nie był pewien, co chce powiedzieć. Przestać?

Nie, nic podobnego.

Pozbyć się tych irytujących ubrań?

Bezwzględnie.

Sięgnął do pierwszego guzika jej sweterka, ale zawahał się. Powinni najpierw porozmawiać.

Nie, rozmowa nie wchodzi teraz w rachubę.

- Lea, jesteś pewna, że... To znaczy, czy naprawdę...

- Przestań, Thomas. Bogu dzięki.

Ich usta znów się połączyły i nie było już ważne, czy należałoby coś powiedzieć, czy nie.

W tym momencie w kuchni zadzwonił telefon. Odskoczyli od siebie jak oparzeni i Lea, nie spuszczać wzroku z Thomasa, podniosła słuchawkę.

Paul. Najwyraźniej chciał sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. Czy ten szalaniec, który napadł na nich przed drzwiami, nie zrobił jej nic złego. To ładnie z jego strony.

Lea zapewniła go, że wszystko jest w porządku, podziękowała i odłożyła słuchawkę. Wyprostowała się i powoli odwróciła w stronę Thomasa.

Z jej kunsztownie ułożonej fryzury nie pozostało śladu, a i ubranie nie prezentowało się dużo lepiej.

- Boże, co my robimy? - szepnęła.

Zdezorientowany Thomas tylko potrząsnął głową. Nie trzeba było być geniuszem, by domyślić się, że za chwilę Lea ze wszystkiego się wycofa. Widać było, że jest przerażona.

- Naprawdę chcesz, żebym właśnie teraz odpowiedział na to pytanie?

- Nie.

- To dobrze. Bo jeśli rzeczywiście tego nie wiesz, potrzebujesz znacznie bardziej zaawansowanych lekcji niż te, których ci do tej pory udzieliłem.

- Rozumiem. Cały czas jesteśmy w szkole, tak?

- Wiesz, że nie.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Co? To ty mnie pocałowałaś.

- Tak, ale dopiero po tym, jak mi powiedziałeś, że...

- Ze cię pragnę. Bo to prawda. Chcę się z tobą kochać, to chyba oczywiste, czyż nie?

Przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa, aż w końcu Lea odwróciła wzrok.

- Mały romans. Tego chcesz, prawda? Luźny związek z kimś, kto ci się podoba. Żadnych zobowiązań, planów na przyszłość i żadnych dzieci. Tego ode mnie chcesz, mam rację?

Jak powiedziałeś, mnie też przyda się taka niewinna przygoda, zanim zwiążę się z kimś na stałe.

Chyba tak. Czegóż innego mógłby od niej chcieć. Skinął głową, ale mało przekonująco. Chciał jej. To było kluczowe hasło.



- To się nie uda. Nie należę do tego typu kobiet. Wiesz, czego oczekuję. Ty nie jesteś mężczyzną, jakiego potrzebuję. Nie jesteś stały, odpowiedzialny, nie chcesz mieć rodziny. Nie jesteś tym, kogo szukam, Thomas.

- A on jest? - skinął głową w kierunku drzwi. - On jest tym, kogo szukasz?

- Tak. On jest dla mnie odpowiedni, a ty nie.

- Może nie jestem tym, za kogo mnie uważasz - powiedział przez zaciśnięte gardło.

Jej oczy były w tej chwili intensywnie zielone. Dostrzegł w nich pragnienie, które napełniło jego serce nadzieją.

- Nie?

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie był tym, kogo szukała.

Tej przeszkody żadne z nich nie mogło przeskoczyć. Lea miała rację. Kiedyś związał się już z kobietą, która oczekiwała od życia czegoś innego niż on. Skończyło się fatalnie. Uciekł od niej najdalej, jak potrafił. Teraz będzie tak samo. Nie powinien igrać z uczuciami Lei. Nie zasługiwała na to. Nigdy nie ukrywała, czego oczekuje.

Tylko dlaczego na myśl, że to od niego miałyby oczekiwać tego, o czym mu cały czas mówiła, wcale nie chciał uciekać na inny kontynent?

- Rozumiem, Thomas. Nie jesteś tym, kogo szukam... - szepnęła.

Potrząsnął głową, wiedząc, że to koniec.

- Żegnaj, Lea. - Odwrócił się nagle i szybko ruszył w stronę drzwi.

- Thomas... Usłyszał, że płacze.

- Jesteś dziś jakąś rozkojarzona.

Lea oderwała wzrok od rzeźby, na którą patrzyła od dłuższego czasu i spojrzała na Paula.

- Przepraszam. Zamyśliłam się. Mam nadzieję, że nie nudzisz się zbyt w moim towarzystwie.

- Wręcz przeciwnie. - Ujął ją za rękę i powoli przeszli do następnej rzeźby. Nic. Zero wrażeń. Żadnych prądów przesywających ciało, żadnej iskierki.

To nie fair. Przecież Paul odpowiada jej pod każdym względem. Dlaczego nie wzbudza w niej takich uczuć jak Thomas, skoro jest tym, kogo szuka?

- Ta wygląda interesująco.

Lea popatrzyła na rzeźbę. Ogromna kamienna bryła przypominająca kształtem planetę, a na jej powierzchni nieregularne wypukłości sprawiające wrażenie zarysu jakichś kontynentów, z których wystają fragmenty dziecięcych zabawek. Rzeźba nosiła tytuł „Zabawy najmłodszych”.

Była doskonałą ilustracją tego, co Thomas bez wątpienia nazwałby przykładem koszmarnej sztuki. Przy czym słowo sztuka wymówiłby w bardzo charakterystyczny sposób, jakby brał je w cudzysłów.

Był taki drobnomieszczański.

- Sądząc po twoim uśmiechu, naprawdę ci się podoba. Lea skinęła głową.

- Rzeczywiście. Doskonały przykład koszmarnej sztuki, nie sądzisz? - odparła bezmyślnie, nie bardzo zastanawiając się nad tym, co mówi. Paul spojrział na nią nieco dziwnym wzrokiem.

Lea, przestań! - zgaśniła się w duchu. Thomas nie jest tym, kogo potrzebujesz. Dlaczego więc nie mogła przestać o nim myśleć? Dlaczego tęskniła za nim tak bardzo? Tęskniła za przyjacielem, ale i za kochankiem.

Powiedziała mu, że on nie jest mężczyzną, jakiego szukała. Z jednej strony była to prawda, z drugiej zaś kłamstwo. Ale na pewno stanowił przeszkodę na drodze do osiągnięcia celu, jaki sobie postawiła. Nie powinna o tym zapominać.

Przeszli do niewielkiej kawiarenki, znajdującej się na terenie wystawy. Mówiąc szczerze, Lea zauważyła to dopiero wtedy, gdy Paul posadził ją przy stoliku.

- Naprawdę masz ochotę tu usiąść? - spytała nieco zdumiona. - Nie chcesz zobaczyć reszty eksponatów?

- Chcę, ale oglądanie ich z kobietą, która myślami błądzi gdzieś indziej, nie należy do przyjemności.

- Przepraszam. Czasami zdarza mi się tak zamyślić, gdy mam jakiś problem.

- Chyba powinniśmy wreszcie szczerze porozmawiać, nie uważasz?

- Zabrzmiało groźnie - odparła, nie bardzo wiedząc, jak się zachować.

- Ten facet, którego wtedy wieczorem spotkaliśmy pod twoim domem...

- Pamiętam. - Uśmiechnęła się, starając się w ten sposób złagodzić ostrą nutę, jaka pojawiła się w jej głosie. - Bardzo pilnuje, żeby nic mi się nie stało.

Paul uśmiechnął się, a w kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki. Był takim miłym mężczyzną.

- Pilnuje, żeby nic nie stało się jego kobiecie, mam rację? Lea nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. To wystarczyło

Paulowi za odpowiedź.

- Nie wiem tylko, dlaczego spotykasz się ze mną, skoro najwyraźniej jesteś związana z kim innym.

- To dość skomplikowane - wyjąkała. - Między nami nic nie ma. Thomas jest... Cóż, nasz pogląd na życie różni się diametralnie. Jego uczucia w stosunku do mojej osoby nie są... - Jęknęła. - Powiedzmy, że to wszystko jest bardzo pogmatwane.

Paul wzruszył ramionami.

- Z tego, co widziałem, coś między wami jednak jest. -Upił łyk kawy, nie spuszczać z Lei wzroku. - Coś, czego brak u

nas, prawda? Pod wieloma względami do siebie pasujemy, ale czegoś w naszym związku brak. Mam rację?

Lea uśmiechnęła się z westchnieniem, nie kryjąc ulgi. A więc znalazła się w punkcie wyjścia.

Następnego dnia wypadały pierwsze urodziny Danny'ego. A to oznaczało, że za dwa dni Lea skończy trzydzieści lat.

Była w rozpacz. Nie tylko straciła kandydata na męża, ale również swego mentora. Straciła także i serce, ale o tym starała się nie myśleć.

Jednak czymże były te problemy wobec faktu, że musiała ułożyć na półmisku ciasto w kształcie węża?

- Nie wydaje mi się, żeby węże miały niebieskie oczy - powiedziała, starając się przykleić niebieskie cukierki do głowy czekoladowego stwora.

Anne, zajęta formowaniem węzowego ogona, spojrzała na nią spod oka.

- To nie ma znaczenia. I tak ozdobimy go fantazyjnymi wzorami. Będzie cały w zygzaki. Jak się miewa twój facet z biura matrymonialnego?

- Nie ma żadnego faceta.

- A Thomas? Nadal ci pomaga?

- Nie, potrzebowałam go tylko na początku. Teraz daję sobie radę sama.

- Rozumiem

- Podaj mi, proszę, tę żółtą polewę.

- Mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz.

- Powiedziałabym nawet, że wiele. - Sprawy stały się zbyt złożone, aby wtajemniczać w nie Anne. Lea nie wiedziałaby nawet, od czego zacząć.

- I domyślam się, że nic mi nie powiesz - westchnęła Anne.

- Dobrze. Pozostaje mi tylko jedno.

- Co takiego?

- Muszę cię upić. Wtedy będziesz bardziej skłonna do zwierzeń. Co robisz w swoje urodziny?

- Pomyślałam teraz, że chyba rzeczywiście się upiję.
  - Robimy imprezę?
  - Mhmm. Sama nie wiem. Może po prostu zapalę świeczkę na cześć utraconej młodości i zastanowię się, co zrobić z moimi złotymi latami.
  - Daj spokój! Musisz jakoś uczcić ten dzień. - Anne pstryknęła palcami. - Już wiem, urządzimy przyjęcie u nas. Na pewno zostanie trochę ciasta.
  - Nie mogę się doczekać. Nie zapomnij tylko o butelkach z mlekiem dla gości.
  - Nie masz nic do powiedzenia. To postanowione.
- Zanim się pożegnały, Lea poddała się. I tak nie miała na ten dzień lepszych planów.
- Upicie się i wyłkanie przyjaciółom w mankiet było zapewne znacznie lepsze, niż użalanie się nad sobą jedynie w towarzystwie Uruka.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Z uczuciem bezbrzeżnego smutku Lea przeszła wzdłuż regału z zabawkami. Jutro skończy trzydzieści lat. Trzydzieści.

Jak to możliwe? Kiedy to się stało?

Trzydziestka to poważny wiek. Wiek, w którym powinno się już wiedzieć, co robić w życiu, i mieć rodzinę.

A ona nie miała nawet nikogo, kto obudzi się obok niej, obejmie ramieniem i szepnie, że wciąż ją kocha, chociaż jest już taka stara.

W dziale z pluszowymi zabawkami zobaczyła ogromną panterę z niebieskimi oczami. Nie wiedzieć czemu, na widok maskotki serce zaczęło jej żywiej bić.

Niech diabli porwą Thomasa.

Zakłęła pod nosem i ruszyła w innym kierunku. Anne zasugerowała, żeby kupiła Danny'emu jakąś zabawkę „edukacyjną”. Ona sama postanowiła kupić mu coś, co go rozśmieszy, nawet jeśli jego IQ nie podniesie się przy tym ani o jeden punkt.

Nie powinna narzekać. Wie, co robić ze swoim życiem. Ma pracę, którą kocha, i nic nie wskazuje, żeby groził jej jakiś gwałtowny kryzys.

Zatrzymała się przed półką z instrumentami muzycznymi i zmarszczyła brwi. No dobrze, z życiem zawodowym nie ma problemów. Chodzi o życie prywatne. Tutaj było wiele do zrobienia. Niestety, poważnie wątpiła, czy da sobie z tym radę.

- Zestaw perkusyjny?

- To działa bardzo terapeutycznie - powiedziała w obronie własnej. - Kiedy będzie zły, będzie mógł walić w bębny, żeby odreagować i wyrzucić złe emocje. I będzie rozwijał umiejętności ruchowe i zdolności artystyczne.

- Brian, Lea kupiła naszemu synowi zestaw bębnow. Brian popatrzył na pudło z takim samym przerażeniem w oczach jak Anne.

- Powiedziałem ci, że prędzej czy później ukarze nas za to, że umówiliśmy ją z Jamesem.

- Przestańcie wreszcie narzekać. Kupiłam mu też zestaw małego naukowca. Zobaczcie, już odkrył, że jeśli z pudełka usunie się całą zawartość, spokojnie zmieści się tam jego głowa.

Anne zdjęła synkowi pudło z głowy.

- Doskonale. W takim razie pozwolimy Danny'emu grać na tych bębnach tylko wtedy, gdy będzie u nas ciocia Lea.

Zadzwoił dzwonek do drzwi i Anne podała chłopca przyjaciółce.

- Otwórzcie, a ja nastawię kawę. Ktoś najwyraźniej się pospieszył.

Lea poszła do drzwi i otworzyła je, zupełnie nieprzygotowana na to, kogo za nimi zobaczy.

- Thomas? - Z wrażenia omal nie upuściła Danny'ego. Thomas patrzył na nią najbardziej błękitnymi oczami na świecie. Nawet pantera nie miałaby przy nim szans.

- Na to wygląda.

- Co ty tu robisz? - Boże, jak dobrze było znów go zobaczyć.

Danny na widok Thomasa zaczął gaworzyć i wyciągać do niego rączki. Najwyraźniej go rozpoznał, choć niewykluczone, że jego entuzjazm miał coś wspólnego z ogromną paczką, którą Thomas trzymał w rękach. Dzieci bardzo szybko się uczą.

- Tom! - Anne podeszła do gościa i uściskała go. Potem odebrała Danny'ego Lei i podała Thomasowi.

Co tu, u diabła, się dzieje? Lea czuła się kompletnie zagubiona. Był jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

- To wy się znacie?

- Niespodzianka! Twój Thomas jest moim przybranym bratem. Wiesz, tym, którego nabawiłam się kilka lat temu.

Ładnie. Popatrzyła na Thomasa.

- Wiedziałeś...?

Zawsze uważała, że jego największą zaletą jest to, że nie mają wspólnych znajomych. Czuła się bezpiecznie, wiedząc, że nikt z przyjaciół nie będzie plotkował na jej temat. Mówiła Anne tylko tyle, ile chciała.

Thomas nie sprawiał wrażenia zaskoczonego. Najwyraźniej o wszystkim wiedział...

- To moja wina - wtrąciła Anne. - To ja poprosiłam go, żeby cię pilnował.

- Pilnował? Mnie?

- Na randce z Jamesem... - Anne popatrzyła na nich, po czym pożałowała swoich słów. - To znaczy...

- Chcesz powiedzieć, że wszystko było ukartowane? Wysłałaś Thomasa, żeby mnie szpiegował? - Ton jej głosu podniósł się o oktawę. - Żeby mnie uratował przed Jamesem?

- To nie tak, Lea. Martwiłam się o ciebie. Chciałam, żeby w pobliżu był ktoś, kto pomoże ci w razie jakichś kłopotów.

- Ale sposób przeprowadzenia akcji ratunkowej był mój własny - odezwał się Thomas. - To nie stanowiło elementu planu. Poczulem... nagły impuls. Nie mogłem ci o tym powiedzieć, bo Anne zobowiązała mnie do milczenia. Przepraszam, nie chciałem, żeby to tak wyszło.

- Obawiałam się, że odrzucisz pomoc Thomasa, jeśli dowiesz się, kim jest - powiedziała Anne. - A byłaś taka zadowolona ze swojego planu. Użyłam więc emocjonalnego szantażu, żeby zamknąć mu usta.

Lea milczała. Dopiero kiedy odzyskała panowanie nad sobą, machnęła ręką.

- Nie martwcie się. Wszystko jest w porządku. Rozumiem was.

- Nie jesteś wściekła? - Anne nie dowierzała jej.

- Nie.

- Nie powiesz nam, żebyśmy zajęli się swoim życiem i dali ci spokój?

- Nie, Anne. Dziękuję za troskę, a tobie, Thomas, za pomoc. Doceniam to. A teraz pójdę chyba zanieść do pokoju ciastowego węża.

Anne pobiegła za nią do kuchni.



- Lea, co się stało?

- Nie wiem, polewa lukrowa jest różowa, nie zielona, jak pisali w przepisie.

- Pytam, co się stało z tobą? Dlaczego nie jesteś wściekła?

- Dlaczego miałabym być? Oboje chcieliście dla mnie dobrze. Nie ma powodu do złości.

- Oszukaliśmy cię. Staralam się kontrolować twoje życie. Powinnaś być wściekła.

- Ale nie jestem - powtórzyła Lea wyjątkowo opanowanym głosem, co najwyraźniej zirytowało Anne. - Czy mam włożyć świeczkę w ciasto?

- Lea!

Lea uniosła brew i spojrzała przyjaciółce w oczy.

- To urodziny twojego syna, Anne. Daj świeczkę.

Lea nieustannie spoglądała na siedzącego po przeciwległej stronie stołu Thomasa. Unikał jej wzroku, ale jej to nie przeszkadzało. Była szczęśliwa, że w ogóle go widzi.

Na początku była na niego zła, ale po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że oboje z Anne naprawdę pragnęli jej pomóc. Thomas starał się oszczędzić jej przykrości. Nie chciał jej zranić, dlatego nie powiedział, że jest przybranym bratem Anne.

Co za szczęście, że go poznała.

Tylko co z tego, skoro sama go odepchnęła? Przestraszyła się intensywności uczuć, jakie do niego żywiła, i cierpienia, jakie zapewne stałoby się jej udziałem, gdyby się rozstali na zawsze.

Przez całe przyjęcie czekała na sposobność porozmawiania z nim na osobności, powiedzenia mu... Nie, nie wiedziała, co chce mu powiedzieć, ale w jego spojrzeniu było coś, co sprawiło, że postanowiła zaryzykować.

Jednak w ogólnie panującym zamieszaniu nie było warunków do odbycia takiej rozmowy. Kiedy wreszcie

trochę gości wyszło, Lea rozejrzała się za Thomasem, ale nigdzie go nie dostrzegła.

- Gdzie jest Thomas? - spytała Briana.

- Wydaje mi się, że przed chwilą wyszedł. A niech to wszyscy diabli.

Straciła szansę.

Ale przecież zawsze jeszcze może do niego zadzwonić.

Albo...

Tak. Zrobi to.

A więc co trzydziestoletnia kobieta powinna włożyć, jeśli chce nawiązać przelotny romans?

Po powrocie do domu ruszyła prosto do szafy, krytycznym okiem lustrując jej zawartość.

Coś czerwonego. Thomas powiedział, że dobrze jej w czerwonym.

Uśmiechnęła się do siebie i spojrzała na zegarek. Sklepy są jeszcze otwarte. To musi być coś czerwonego.

Dwie godziny później zaparkowała samochód przed domem Thomasa. W strugach ulewnego deszczu ruszyła do drzwi. A co będzie, jeśli on odmówi?

Ścisnęła kurczowo rączkę parasolki i weszła do przestronnego holu. Nacisnęła guzik dzwonka.

Może nie będzie go w domu? Nie wiedziała, czy taka ewentualność ucieszyłaby ją, czy zmartwiła. Nie miała czasu na zastanowienie, bo w domofonie rozległ się znajomy głos.

- Cześć, Thomas - odezwała się.

- Lea?

- Tak, to ja.

- Wejdz na górę.

W windzie wisiały ogromne lustra, ale nie chciała w fcie patrzeć. Nie ufała własnej ocenie.

Kiedy drzwi windy otworzyły się, zobaczyła stojącego po drugiej stronie holu Thomasa.

Ruszyła w jego kierunku.

Patrzył na nią niemal z przerażeniem. Miał zamiar odwiedzić ją jutro, w dzień urodzin, nie będąc pewnym, jak go przyjmie. U Anne nie śmiał się do niej zbliżyć, zwłaszcza po tym, jak zareagowała na wiadomość, że on i Anne uknuli przeciw niej spisek.

- Cześć, Thomas - powiedziała, starając się uśmiechnąć. Ścisnęła nad głową otwartą parasolkę.

- W windzie też pada?

Spojrzała na trzymany w rękę przedmiot.

- Nie, zupełnie o niej zapomniałam. - Złożyła parasolkę i włożyła ją do stojaka. - Nic dziwnego, że twoi sąsiedzi patrzyli na mnie trochę dziwnym wzrokiem. Mogę wejść?

- Naturalnie. - Przepuścił ją.

- Dziękuję.

- Nadal widujesz się z Pauliem?

- Po twojej interwencji nie bardzo się nam układało - wyznała z uśmiechem.

- Przepraszam, jeśli coś zepsułem.

Tak naprawdę wcale nie czuł skruchy, choć wiedział, że powinien. Chciał, żeby Lea była szczęśliwa. A jeśli to szczęście ma jej dać inny mężczyzna, to niech tak będzie. Nie stanie im na przeszkodzie.

- Nie martw się tym.

Nie mógł znieść jej spojrzenia.

- Po co przyszedłaś, Lea?

- Pomyślałam, że...

- Że co?

- Że może pomyliłeś się co do mnie... W pewnym sensie masz rację... - Przerwała. - Rozumiesz?

- Nie.

Zrobiła głęboki wdech, jakby szykowałą się do skoku na głęboką wodę.

- Pamiętasz, jak powiedziałeś, że chcesz mnie tylko dla siebie? Bo widzisz, tak się składa, że ja też chcę ciebie. I

może... krótki, niezobowiązujący romans wcale nie jest takim złym pomysłem? Co o tym sądzisz?

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Skinął głową, a jego ręce mimowolnie wyciągnęły się w jej kierunku. Dotknął jej ramienia.

- Thomas? - Jej głos drżał. Pozwoliła się zamknąć w uścisku, przytulić do szerokiej piersi.

Z zamkniętymi oczami wdychał jej zapach, napawał się jej bliskością.

Po dłuższej chwili lekko rozluźnił uścisk.

- Thomas...? - powtórzyła, wsuwając palce w jego włosy. Pochylił głowę i lekko dotknął ustami jej szyi. Zadrżała.

- Lea... - zaczął, ale nie pozwoliła mu skończyć. Zaciśnęła palce w jego włosach i przechyliła głowę do tyłu.

- Tak, chcę mieć z tobą romans. Pragnę cię i chcę, żebyś się ze mną kochał. Pamiętasz? Ty też tego chcesz. Sam mi to powiedziałeś. - Uśmiechnęła się prawie złośliwie, co nieco go zaskoczyło. Nie znał jej od tej strony. - Pokaż mi swoją sypialnię.

- Co?

- Właściwie możemy zrobić to także gdzie indziej, ale sypialnia, jak myślę, nie byłaby najgorsza na początek. Gdzie jest?

Thomas w popłochu starał się zebrać myśli. Jednak hormony już zawładnęły jego ciałem i zanim się zorientował, co się dzieje, Lea zaciągnęła go do łóżka.

- Ale...

- Żadnych ale, proszę. Nie dzisiaj. - Zaczęła rozpinać mu koszulę. - Mamy ciekawsze rzeczy do robienia niż rozmowa.

- Nie, nie mogę - jęknął. - Powinniśmy porozmawiać.

- Thomasie Carlisle, jeśli masz zamiar wyjść z tej sypialni, dobrze by było, żebyś miał ku temu naprawdę ważny powód.

Oderwał się od niej niemal siłą i stanął pod ścianą, ciężko dysząc.

- Mam. Staram się zachować honorowo, kochanie.

- Nie mów tak do mnie, jeśli mnie nie kochasz. Zresztą, w tej chwili nie bardzo mnie to interesuje. Masz natychmiast wrócić do łóżka!

- Najpierw chcę z tobą porozmawiać.

- Jutro porozmawiamy. O czym tylko zechcesz. A teraz chodź już wreszcie!

- Och, nie, Lea, proszę, nie zdejmuj bluzki! - jęknął, choć było już zdecydowanie za późno. Zakrył oczy dłońmi. - Włóż ją z powrotem.

- Okay - powiedziała po chwili. - Możesz już patrzeć.

- Widzisz, powinniśmy... - urwał, kiedy zobaczył ją tylko w bieliznie. - Oszukałaś mnie.

Uśmiechnęła się prowokująco.

- Powiedziałam tylko, że możesz już patrzeć. Pomożesz mi zdjąć resztę, czy mam to zrobić sama?

- Lea...

- Thomas, za kilka godzin są moje urodziny. To go przekonało.

W jednej chwili znalazł się przy niej. Pochylił się i pocałował ją w kolano, gładząc palcami uda.

- Sądziłem, że jesteś nieśmiała.

- Nie przy tobie.

- Dlaczego?

- Sama nie wiem. Wygląda na to, że aby cię uwieść, muszę posunąć się do drastycznych metod.

- Podoba mi się, jak mnie uwodzisz.

- To dobrze.

- Ładny kolor bielizny.

- Cieszę się, że i to ci się podoba. Włożyłam specjalnie dla ciebie. - Położyła się na łóżku, sprawiając wrażenie niezwykle z siebie zadowolonej. - Miałam nadzieję, że ci się spodoba. Pamiętam, jak mówiłeś, że dobrze mi w czerwonym.

- To wspaniale, że miałaś taką bieliznę.
- Szczerze mówiąc, kupiłam ją jakąś godzinę temu.
- Chcesz powiedzieć, że kupiłaś tę bieliznę, bo powiedziałem, że dobrze ci w czerwonym?
- Cóż, posłuchałam rady eksperta. W końcu po to cię zatrudniłam, nieprawdaż?
- Tak daleko moje kompetencje nie sięgały.
- Dlaczego my wciąż rozmawiamy?
- Dobre pytanie. - Zamknął jej usta pocałunkiem, pozbywając się reszty wątpliwości.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lea otworzyła oczy i zamruwała powiekami, zastanawiając się, dlaczego jest jej tak dobrze. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, gdzie jest i z kim.

Świtało. Nadszedł dzień jej trzydziestych urodzin.

Pierwsze minuty nie wyglądały najgorzej. Patrzyła na szeroką pierś śpiącego obok mężczyzny. Jeśli to ma się powtarzać częściej, będzie musiała kupić sobie porządny budzik.

Może trzydziestka to wcale jeszcze nie taki zły wiek? Nawet pragnienie posiadania dziecka jakoś rzadziej jej doskwierało w ciągu ostatnich tygodni. Zdecydowanie zdominowało je pragnienie przebywania z Thomasem.

Jego ramię, na którym leżała, było takie ciepłe, że nie mogła się powstrzymać, by nie zacząć go całować. To łóżko było stanowczo za duże. Zbyt łatwo było oddalić się od siebie we śnie. Następną noc muszą spędzić w jej łóżku, które kupiła po rozstaniu z Harrym. Było dużo węższe.

- Dzień dobry - powiedział jej do ucha zaspanym głosem. Uśmiechnęła się i pocałowała go w szyję.

- Nie najgorszy.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, skarbie. Oparła się na łokciu i spojrzała na niego z góry.

- Dziękuję. Miałaś rację. Nie mogłam sobie zafundować na urodziny nic lepszego niż mały, niezobowiązujący romans.

Thomas zmarszczył brwi.

- Naprawdę jesteś zadowolona?

- Tak, a ty nie?

- Ja też. W takim razie wygląda na to, że wszystko jest okay.

Lea położyła się na plecach.

- Mam nadzieję, że nie będziesz chciała, abym przeproszał Paula.

- Myślę, że powinieneś mu coś powiedzieć, Thomas... Zamknął jej usta dłonią.

- Co robisz? - udając oburzenie, chwyciła go kurczowo za nadgarstek.

- Nie kupiłem ci prezentu urodzinowego. Muszę coś naprędce wymyślić.

- Jest jedna rzecz, która przychodzi mi na myśl...

- Powinniśmy chyba już wstać - powiedziała leniwie Lea. - Dochodzi południe. Muszę iść.

Thomas skinął głową, ale nie poruszył się. Miał wiele do przemyślenia.

Mówiąc szczerze, podjął decyzję kilka dni temu. Nawet gdyby nie zdarzył się cud i nie przysłaby do niego, on pojechałby do niej i użył wszelkich sposobów, aby ją przekonać, że powinni dać sobie szansę.

Nie marzył o założeniu rodziny, ale jeśli Lea tak bardzo chciała mieć męża, mógł nim zostać. Zakochał się. To był wystarczający powód, by sprzeniewierzyć się zasadom, którym hołdował przez tyle lat.

Co więcej, potrafił sobie wyobrazić siebie w otoczeniu gromadki dzieci. No, nie tak od razu po ślubie, ale w przyszłości chyba tak. Może Lea zgodziłaby się poczekać kilka lat, zanim dojrzałyby do tej decyzji. Wszak sztuka kompromisu jest podstawą każdego udanego związku.

- O czym myślisz?

- Chyba nie chciałabyś tego wiedzieć.

- O czymś złym?

- Nie. O czymś, co muszę sobie ułożyć w głowie, zanim wypowiem to na głos. Jakie masz plany na dzisiejszy dzień?

- Anne wydaje dla mnie przyjęcie.

Czekał na zaproszenie, ale go nie otrzymał. A niech to. Pojawi się tam bez zaproszenia i zadeklaruje swoje uczucia



przed wszystkimi jej przyjaciółmi. Może w ten sposób przekona ją, że jest tym jedynym.

Zastanawiał się, jakie są jej uczucia do niego. Czy też się zakochała? Czy rzeczywiście traktuje go jak przelotnego kochanka? Starał się odczytać to z jej spojrzenia, ale bezskutecznie.

Odgarnęła z jego czoła kosmyk włosów.

- Jesteś dziś bardzo poważny, Thomas.

- Chyba nie uda mi się przekonać cię, żebyś została w moim łóżku przez jakiś tydzień?

Pocałowała go lekko.

- Bardzo bym chciała, ale powinnam już iść. Mam jeszcze trochę do zrobienia, zanim zjawią się goście.

- Może ci pomóc?

- Dzięki, dam sobie radę. Właściwie Anne obiecała, że przygotuje wszystko sama.

- Kiedy znów się zobaczymy? - spytał, choć przecież wiedział doskonale. Miał zamiar wtargnąć na przyjęcie dziś wieczorem.

- Nie wiem... - zawahała się. - Może przyjadę po urodzinach?

- Świetny pomysł. Dam ci klucz.

Da jej klucz? Chyba jest naprawdę stracony.

- Dasz mi klucz? - Spojrzała na niego zdziwiona.

- Jeśli chcesz. Tak będzie wygodniej. - Wzruszył ramionami. - Jak wolisz.

- Po prostu zadzwonię do drzwi.

- Okay - powiedział, starając się ukryć rozczarowanie.

- Co będziesz dziś robił?

- Nie wiesz? Będę szukał dla ciebie odpowiedniego prezentu.

- Naprawdę? - W jej oczach zalśniły radosne iskierki, ale po chwili przybrała poważny wyraz twarzy. - Nie musisz mi niczego kupować, Thomas.

- Wiem, ale chcę.

- Kiedy są twoje urodziny?

- Dokładnie za pięć miesięcy.

- W takim razie dziś masz swoje trzydzieste drugie i siedem dwunastych. Ja też coś ci kupię.

Za pięć miesięcy zapewne już jej tu nie będzie. Wstała, ubrała się i pochyliła, żeby pocałować go na do widzenia.

A Thomas miał już doskonały pomysł na urodzinowy prezent dla niej.

Lea z westchnieniem poprawiła przed lustrem włosy. Ktoś zadzwonił do drzwi i Anne poszła otworzyć pierwszemu gościowi.

Lea nie czuła się dobrze. Żałowała, że nie ma przy niej Thomasa. Chciała go zaprosić, ale to nie było możliwe. Nie do domu jego siostry. Zapewne nie spodobałaby mu się rola „chłopaka” Lei, jaką musiałby odgrywać na oczach wszystkich gości. Nie chciała usłyszeć jego odmowy.

Odniosła jednak wrażenie, że poczuł się rozczarowany. Żałowała, że nie wytłumaczyła mu motywów swojego postępowania.

Ruszyła do salonu, zdecydowana mimo wszystko dobrze się dziś bawić. Weszła do pokoju i osłupiała zatrzymała się w drzwiach. Anne właśnie rozmawiała z bratem.

- Jak jej idzie to randkowanie? Poznała wielu mężczyzn?

- Kilku - odparł ze wzruszeniem ramion Thomas.

- Słyszałam, że spotyka się z jakimś Paulem. Myślisz, że coś z tego wyjdzie?

- Anne, nie jestem już jej konsultantem. Nie powiem ci tego, o czym ona sama nie chce ci opowiadać.

- Tom, nie bądź taki! Zdradź mi kilka szczegółów! Umieram z ciekawości. Spotyka się z kimś, prawda? Nawet tego nie chce mi powiedzieć.

- Tak, chyba tak - przyznał z westchnieniem. - Nie wiem, czy coś z tego wyjdzie, ale wydaje mi się, że to odpowiedni facet dla niej.

- Naprawdę? To chyba ten Paul.

- Anne, daj już spokój!

- Myślisz, że się w nim zakochała?

- Mam nadzieję. Ufam, że zrozumie, że są dla siebie stworzeni.

- Chcesz powiedzieć, że się w sobie zakochali?

- Tak daleko bym się nie posunął. Nie wiem, czy ona w ogóle ośmieli się w kimś zakochać. Bardzo kontroluje swoje uczucia. Ale wszystko zmierza w dobrym kierunku.

- Nie miałam o niczym pojęcia.

- Nie naciskaj jej, Anne - powiedział ostrzegawczym tonem. - Jak dotąd wszystko idzie dobrze, ale nie należy jej ponaglać. Musi sama uporać się ze swymi uczuciami.

Serce Lei waliło jak oszałałe. Czyżby mówili o Paulu? To niemożliwe. Czyżby Thomas czekał, aż ona zda sobie sprawę, że jest stworzona dla Paula?

Naturalnie. Przecież sama mu powiedziała, że szuka kogoś takiego jak Paul, a nie jak on.

Thomas był tylko „przelotnym romansem”. Nie chciał być nikim więcej i ona nie chciała myśleć o nim w inny sposób.

W tej chwili miała ochotę wykrzyknąć, że żadnemu z nich nigdy już nic nie powie i wyjść, trzaskając drzwiami na do widzenia. Wiedziała jednak, że takie zachowanie byłoby bardzo dziecinne.

Zamiast tego odwróciła się bez słowa na pięcie, poszła do kuchni i zamknęła za sobą drzwi. Mężczyźni!

Wyjęła telefon komórkowy i odszukała numer Paula, szczęśliwa, że go nie usunęła. Skoro Thomas nalega, aby spotykała się dalej z Paulem, niech ma.

- Lea? Co się stało? - Thomas stał w progu kuchni. Odwróciła się. W słuchawce odezwała się poczta głosowa.

- Cześć Paul, mówi Lea...

W jednej chwili Thomas wyjął jej z ręki telefon. W jego oczach dostrzegła ból. Ten widok ją zaskoczył.

- Lea, o co chodzi? - W jego głosie słyhać było złość i frustrację. - Dlaczego dzwonisz do Paula?

- Jeszcze pytasz? Wyszło na to, że nie zaprosiłam na swoje przyjęcie mojego narzeczonego.

- Narzeczonego?

- Niemal ogłosiłeś wszem i wobec moje zaręczyny z Paulem i jeszcze się dziwisz?

- Lea, o czym ty mówisz?

- Powiedziałeś Anne, że mój związek z Paulem kwitnie. Opowiadałeś jej, jak to jesteśmy dla siebie stworzeni i że czekasz tylko, aż zdam sobie z tego sprawę. Skoro tak, dlaczego mężczyzna z moich marzeń nie miałby przyjść na moje urodzinowe przyjęcie?

Thomas oparł ręce na jej ramionach. Nabrał głęboko powietrza i mocno ją pocałował.

- Lea, nie mówiłem o Paulu. Miałem na myśli siebie! Jego dłonie były ciepłe, a usta jeszcze cieplejsze.

- Co? Ale powiedziałeś, że boję się go pokochać.

- Kogo?

- Ciebie! Paula!

Starła się mówić spokojnym głosem, ale nie bardzo jej to wychodziło. Nie wiedziała, czy ją zrozumiał, ale w bardzo okrężny sposób wyznała mu, że go kocha. Odsunęła jego ramiona i postąpiła krok do tyłu.

- Nie wiem, o kim mówiłeś.

- Lea, mówiłem o sobie. Nie wiedziałem, czy jesteś gotowa, żeby im o nas powiedzieć. Nie chciałem zdradzać niczego przed Anne, zanim nie porozmawiam z tobą. Nie zaprosiłaś mnie nawet na przyjęcie. Chciałem się przekonać, jak zareagujesz na moją obecność.

- To ja myślałam, że ty nie będziesz chciał tu przyjść. Wszyscy uznaliby cię za mojego chłopaka, a nie byłam pewna, czy sobie tego życzysz.

- Gdybym sobie nie życzył, po co bym tu przychodził?

- Powiedziałaś, że chodzi ci o krótki romans.

- Lea...

Nie dotykał jej, ale każdą komórką ciała czuła jego bliskość.

- Co byś powiedziała na dłuższy romans?

- Dłuższy na odległość? - spytała przez zaciśnięte gardło.

- Co?

- Chcesz przeprowadzić się do Japonii?

- Nie.

Zapadła cisza. Lea miała trudności z oddychaniem. Thomas wyciągnął rękę i lekko dotknął jej ramienia.

- Lea, w samochodzie mam dla ciebie prezent. Poczekasz chwilę, aż go przyniosę?

Skinęła głową, ale Thomas chwycił ją za rękę.

- Nie dowierzam ci. Chodź ze mną.

Z uśmiechem pozwoliła zaprowadzić się na dół na parking. Thomas sięgnął na tylne siedzenie i wyjął z niego duże pudło.

- Co to jest?

- Zaraz zobaczysz. - Poprowadził ją z powrotem do domu. W drzwiach natknęli się na Anne. - A niech to, ani odrobiny prywatności. - Ruszył z powrotem w stronę garażu, pociągając za sobą Leę.

- Thomas, dokąd?

- Otworzyć prezent - oznajmił, zamykając za nimi drzwi garażu. Lea wciągnęła w nozdrza zapach oleju i smarów.

- Bardzo tu przytulnie - powiedziała z lekkim przekąsem. Thomas postawił pudło na podłodze i skinął ręką.

- Możesz zajrzeć.

Posłusznie odpakowała paczkę. W środku było coś schowane pomiędzy kulkami styropianu i papierowymi serwetkami. Wyjęła to i zdjęła papier.

- Co to jest?

- A co ci przypomina?

- Najbardziej przypomina mi to okropny przykład sztuki nowoczesnej.

- Kupiłem to za czek, który mi wypisałaś.

- Zapłaciłeś za tę rzeźbę pieniędzmi, które u mnie zarobiłeś? Przecież nie lubisz współczesnej sztuki.

- Kupiłem ją dla ciebie. Powiedz, co twoim zdaniem przedstawia.

- Kula. A raczej kilka kul sklejonych razem.

- Dokładnie!

- Czyżbym czegoś nie dostrzegła? Thomas westchnął.

- Może jak ci powiem, jaki jest jej tytuł, zrozumiesz.

- Jaki?

- Nazywa się „Rodzina”.

- Och...

- Chyba nadal chcesz mieć męża i dzieci?

Ku swemu własnemu zdziwieniu pokręciła przecząco głową.

- Chcę ciebie.

Thomas chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

- Kupiłem tę rzeźbę, bo uświadomiłem sobie, że chcę, żebyśmy stworzyli rodzinę.

- Ale nie masz jeszcze trzydziestu pięciu lat. Jak możesz mówić o dzieciach?

- Czas szybko płynie. Miodowy miesiąc, trochę wytężonej pracy nad zajściem w ciążę, potem dziewięć miesięcy oczekiwania i będę miał trzydzieści pięć.

- Wiesz co?

- Nie.

- Istnieje cień prawdopodobieństwa, że zakochałam się w tobie ty... ty zepsuty człowieku.

Thomas roześmiał się.

- Jak możesz tak o mnie mówić?

- To nie jest śmieszne. - Ona tu otwiera przed nim serce, a on się z niej śmieje?

- Ja też się w tobie zakochałem, Lea. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Okay. Rozumiem. Nie chciałaś tego usłyszeć.

- Ależ chciałam, Thomas. Niczego bardziej nie pragnęłam.

- Kocham cię, Lea.

Uśmiechała się, a łzy płynęły po jej policzkach. Generalnie nie lubił płaczących kobiet, ale te łzy zupełnie mu nie przeszkadzały.

- Wczorajsza czerwień przekonała mnie ostatecznie.

- Jak możesz wciąż żartować?

- Pomyślałem, że się ucieszysz, jak powiem, że twój zakup był strzałem w dziesiątkę.

- Tak. - Oparła głowę o jego ramię i objęła go. - Naprawdę chciałbyś mieć dziecko za dziewięć miesięcy?

Dziewięć miesięcy? Był gotowy, ale chyba nie aż tak.

- Nabierasz mnie, prawda?

- Nigdy bym tego nie zrobiła, Tom.

- Kłamczucha. Będziemy mieli dzieci, ale nie od razu. Najpierw chcę się tobą nacieszyć. Wolałbym nie brać noworodka w podróż poślubną.

- W podróż poślubną? Czyżbyśmy mieli się pobrać?

- Tylko jeśli mnie o to poprosisz.

- Ja?! Niedoczekanie twoje! - Chciała się uwolnić, ale trzymał ją mocno.

- Nie zapominaj, że jestem od ciebie silniejszy i większy. Nie masz szans.

- Chciałam tylko upaść na kolana i wręczyć ci zaręczynowy pierścionek. Puść mnie, to ci pokażę.

- Uwielbiam wyemancypowane kobiety.

Lea znieruchomiała. Odgarnęła ruchem głowy kosmyk włosów, który opadł jej na czoło i spojrzała na Thomasa śmiertelnie poważnie.

- Thomas, naprawdę chcesz mieć rodzinę?

- Tak, ale to skomplikowany proces. Może trochę potrwać.

- Masz rację - zgodziła się. - Trzeba rozważyć wiele czynników.

- Damy sobie czas i zobaczymy, jak nam idzie, dobrze?

Uśmiechnęła się, a w jej oczach pojawiły się zielone iskierki. Sądząc po nich, mogło minąć trochę czasu, zanim pojawią się z powrotem na przyjęciu.

- Doskonale.

RS